

Carole Mortimer

Właściciel galerii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Nick się obudził, był sam.

Wydało mu się to dziwne, bo przecież nie sam kładł się do łóżka. Była z nim tutaj pewna boginka... ależ tak, boginka Piękna i Młodości, jak pomyślał, Hebe. Szczupła, z jasnymi, długimi włosami i także z jasnymi oczami, żółtymi czy złotymi. Jej świetliste spojrzenie zdawało się kryć w sobie wiele tajemnic.

Co prawda, Nick tajemnicami Hebe nie był zanadto zainteresowany... Wziął sobie tę dziewczynę tylko dla rozrywki; miała być dla niego sposobem na oderwanie się od przeszłości i na zapomnienie o prozie życia. I o ile pamiętał, Hebe Johnson potrafiła być rozrywkowa, rzeczywiście było mu z nią wesoło, przynajmniej przez kilka godzin.

Ale gdzież się teraz podziała? Za oknami było nadal ciemno, a pościel obok nie całkiem wystygła. Czyli że oddaliła się ledwie przed chwilą. No i dokąd też mogła pójść?

Zmarszczył brwi na myśl, że mogła go opuścić ot tak, w środku nocy. Dotąd takie rzeczy były jego przywilejem! Pić i jeść z kobietą, pójść z nią do łóżka, po czym zniknąć z jej życia, to była norma, którą rezerwował dla siebie.

Oczywiście nie zawsze z łóżka znikał: bo czasem było to jego własne łóżko.

I w tej chwili znajdował się także we własnym łóżku, w apartamencie na ostatnim piętrze Galerii Cavendish, której był właścicielem.

Niezadowolony z niezaplanowanej samotności usiadł, zastanawiając się, co dalej.

Okazało się, że w rzeczywistości nie był wcale sam, bo jego blond najada pojawiła się właśnie naga w drzwiach kuchni, ze szklanką wody w ręku.

Niemal natychmiast poczuł się pobudzony jej widokiem. Jakie piękne nogi miała ta dziewczyna, jakie piersi i jakie biodra! Pracowała od paru miesięcy w jego galerii sztuki, sama podobna do dzieła sztuki. Zresztą była też wspaniała jako dzieło natury... Z obu tych powodów Nick poczuł, że ma w tej chwili chęć powtórzyć ich wczorajszy wieczór od początku.

- Co robisz, gdzie się podziewałaś? - odezwał się schrypniętym głosem, zaskakując ją tym, że nie śpi.

Omam nie wylała wody, którą niosła. Jeszcze czuła na skórze wszystkie jego gorące pocałunki, wszystkie pieszczoty, na skórze i pod skórą, bo przecież był w niej, i to nieraz! Chętnie mu na to pozwoliła, ponieważ podobał jej się ten mężczyzna, i to podobał nie od wczoraj! Wiedziała, że Nick Cavendish jest Amerykaninem oraz właścicielem nie tylko tej galerii w Londynie, ale i dwóch innych, w Paryżu i Nowym Jorku. To wiedziała, za to nie bardzo wiedziała, dlaczego jej piękny szef na nią

właśnie zwrócił uwagę? Był naprawdę niezwykłym mężczyzną, przystojnym, rosnącym i muskularnym. Oczy miał ciemnoniebieskie, włosy krucze, półdługie i oliwkową cerę. Kiedy szedł, poruszał się niemal z kocią gracją; czuło się w nim przyczajoną siłę drapieżnika.

Hebe w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że kiedyś znajdzie się w objęciach kogoś takiego. W Galerii Cavendish nie była nikim ważnym; ale cóż, „przypadki chodzą po ludziach”. Wczoraj wieczorem zjeżdżała już po pracy windą, gdy on ją właśnie w tej windzie zaczepił. Uśmiechnął się do niej i zapytał, czy nie powinni się poznać bliżej? Od ilu tygodni mijają się tutaj w salach wystawowych, co nie wydaje mu się wystarczające. A więc...?

Pojechali razem na kolację, a zaraz potem do jego apartamentu. Wszystko poszło tak szybko, że Hebe jeszcze teraz kręciło się w głowie. Od początku oboje doskonale się porozumiewali; wyglądało na to, że są dla siebie jakby stworzeni.

A jego ciało, to jego ciało... Zobaczyła, jak wstaje z łóżka i zbliża się do niej, z męskością w stanie gotowości. Zadrżała na ten widok i poczuła, że znów miękną jej kolana.

Spuściła oczy.

- Poszłam... poszłam tylko po wodę - powiedziała schrypniętym głosem. - Miałam pragnienie.

Nick również był teraz spragniony, ale raczej nie wody. Wyjął szklanę z ręki Hebe i odstawił ją na szafkę. Pochylił się ku piersiom swej boginki;

poliział jedną sutkę, potem drugą. I obserwował z przyjemnością, jak obie twardnieją. Sam także zrobił się jeszcze twardszy, czuł to.

Wyprostował się, biorąc jednocześnie Hebe na rękę. Ona objęła go za szyję, a ich usta połączyły się w długim, namiętnym pocałunku.

Znów zadrżała, kiedy kładł ją pośród zmiętych prześcieradeł. Sam ułożył się obok niej i zaczął ją pieścić, od stóp do głów. Hebe czuła, jak przenika ją gorąco i chłód naraz. Nigdy, z żadnym mężczyzną nie doznawała takich sensacji jak z Nickiem. Już wczoraj doprowadził ją wiele razy do rozkoszy, a dziś... Dziś zanosilo się na powtórkę wczorajszego wieczoru.

Kiedy wszedł w nią, od razu zaczęła krzyczeć, bo i spełnienie przyszło od razu. Jakby czekała na nie od wczorajszej serii, przerwanej krótkim snem. Potem zapadła się w nicość, z której wywołana po imieniu nie wiedziała przez chwilę, gdzie jest.

Leżeli spoceni, ciężko dysząc, a za oknami powoli wstawał świt. Hebe uśmiechnęła się, widząc pierwsze blaski słońca. Czuła się szczęśliwa i spełniona, wielokrotnie spełniona. W kimś takim jak Nick naprawdę mogłaby się zakochać... Gdyby już nie była zakochana!

Westchnęła. Ach, gdybyż ich związek mógł potrwać nieco dłużej... Przytuliła głowę do policzka Nicka i pomyślała, że chciałaby z nim pobyc przynajmniej... przynajmniej całą niedzielę. Liczyła na to, że razem zjedzą śniadanie, a potem - potem może znów się pokochają? Następnie mogliby pójść

do pobliskiego parku na spacer, a potem... znowu do łóżka. A co będzie dalej?

Hebe, zmęczona, przyknęła oczy. Nie wiedziała, co będzie dalej. Poczowała, że teraz ogarnia ją senność. I uznała, że chyba jej się podda, to będzie najmądrzejsze.

Nick, nasycony tak jak ona seksem, w przeciwieństwie do niej nie był jednak w stanie zmrużyć oka. W jego mózgu cały czas było jasno, równie jasno jak tutaj za oknami, za którymi zdążył wstać już dzień.

Myślał o Hebe Johnson, która leżała obok, i o tym, co powinien zrobić, aby szybko uwolnić się od niej. Ponieważ nie widział powodu, dla którego miałby ją potraktować inaczej niż którąkolwiek z kobiet przedtem, a z wszystkimi rozstawał się raczej szybko.

Cóż, jednak Hebe pracowała u niego, spotykali się w galerii... Nie tak łatwo przekreślić kogoś, kogo widuje się co dzień i z kim pozostaje się w dodatku w stosunku służbowym.

Poczuł, że jest mu niewygodnie. Spróbował zmienić pozycję. Co też mu przyszło do głowy, żeby się zadawać z własną podwładną! Zachował się nieprofesjonalnie, do diabła. I to jak nieprofesjonalnie! Przecież ta dziewczyna, gdyby zechciała, mogłaby go oskarżyć o mobbing.

Westchnął. To wszystko przez ten rozwód sprzed dwóch lat. Rozstanie z żoną zupełnie go rozkojarzyło. Od tamtej pory rzeczywiście zmieniał kobiety jak rękawiczki. Jednak dopiero teraz zrobił

naprawdę duży błąd: poszedł do łóżka z dziewczyną z własnej galerii.

Najlepiej szybko ją zwolnić, pod byle pretekstem, błysnęła mu myśl. Ba, ale w ten sposób dopuściłby się świństwa i obrzydliwej niesprawiedliwości. Nawet podłości... Przecież kobiety, jeśli ulegają szefom, to zwykle w nadziei na to, że coś w ten sposób zyskają, nie tracą. A ona miałaby stracić co najmniej pracę.

Spojrzał na śpiącą ufnie Hebe. Czy odpowiadając na jego zachętę, chciała właśnie coś od niego zyskać? Jeśli tak, to... No cóż, to przyjdzie jej się mimo wszystko rozczarować.

Nic i nikt nie usidli więcej Nicka Cavendisha, pomyślał. Nikt więcej, po jego byłej żonie Sally. Nikt! Nawet ta płowowłosa boginka o złotych oczach. Nawet ona.

Kiedy Hebe otworzyła oczy, słońce stało już wysoko. Przeciągnęła się i spostrzegła, że jest sama. Skądś dolatywał rozkoszny zapach parzonej kawy. Domyśliła się, że to sprawka Nicka.

Wstała, pozbierała z podłogi swe rzeczy i poszła do łazienki. Po pięciu minutach, wyświeżona, stanęła w progu kuchni.

Nick siedział tyłem do wejścia. Był w czarnym T-shircie i w bladoniebieskich, spranych dżinsach.

Przyglądała mu się przez chwilę, skupiając wzrok na jego mocnych ramionach i karku, na który opadały wijące się, krucze włosy.

Wiedziała, że jej szef ma trzydzieści osiem lat

-jest więc od niej starszy o lat dwanaście. Wydawał się u szczytu formy. Nigdy w życiu nie znała bardziej pociągającego mężczyzny.

Wiedziała także, od Kate, koleżanki, pracującej już dłuższy czas w galerii, że Nick Cavendish był przez kilka lat żonaty. Miał synka, który jednak zmarł, co miało stać się jedną z przyczyn krachu jego małżeństwa.

Cóż, tak bywa; gdy zanika główne spoivo związku, ludzie się rozchodzą. Czuła, że gotowa jest serdecznie współczuć Nickowi.

Nick raczej wyczuł, niż usłyszał nadejście Hebe; w każdym razie już od dłuższej chwili wiedział, że stoi ona w progu kuchni, za jego plecami. Jednak zwlekał z odwróceniem się do niej, bo trzeba by wtedy zacząć o czymś rozmawiać. A jakoś nie miał ochoty na rozmowę z dziewczyną, z którą zamierzał się tak czy owak pożegnać.

Cóż zresztą miałyby jej oznajmić? Że cieszy się na jej widok? To by było nieszczerze. Albo coś o pogodzie? Albo o jej urodzie? No nie, zwłaszcza o urodzie ani słowa, bo gotowa by to uznać za zachętę do dalszej znajomości.

Jednak ona tam cały czas stała. Zatem zdecydował, że nie wypada chować głowy w piasek. Wyłączył ekspres do kawy i zrobił półobrót. Ujrzał swoją boginkę w całej jej krasie, urodziwą, niewątpliwie. Nic nie straciła ze swej urody lub klasy, przez tę noc. Hebe miała na sobie czarną jedwabną bluzkę i czarne spodnie, te same co wczoraj. Długie platynowe

włosy opadały jej luźno na ramiona... Momentalnie nabrał chęci na jeszcze jedno spotkanie z nią w łóżku - i zaraz sam się na siebie rozzłościł. Co za brak konsekwencji! Jakie niezdecydowanie. Tu chce ją pożegnać, a równocześnie wskoczyłby z nią do łóżka.

Ech, najlepiej, żeby sobie sama zaraz poszła.

- Chcesz już pójść? - uśmiechnął się nieszczęrze. - Czy... Czy może wypiłabyś przedtem kawę?

Hebe uniosła brwi. Ach, więc to tak się mają sprawy. On chce, żeby mu jak najszybciej znikła z oczu. Nie będzie więc wspólnej niedzieli, rozmowy, spaceru... ani żadnego kochania potem. W ogóle nic.

- Ja... - zawiesiła głos. - Nie, chyba dziękuję za kawę - powiedziała. Szkoda, że to się już kończy, pomyślała. Tak od razu.

Skinął głową i czekał, by ruszyła do wyjścia.

Jednak Hebe nigdzie się nie ruszała.

- Ja... - powtórzyła i rozejrzała się. - Dobrze, w takim razie już lecę. W domu nie wiedzą nawet, gdzie jestem.

W domu? Nick przypomniał sobie, że ona z kimś tam mieszka... Racja, nawet mówiła coś o tym. Jednak zapomniał, czy chodziło tu o jej ciotkę, czy jakąś koleżankę, a może chłopaka? Swoją drogą nie wyglądała na taką, co by miała chłopaka i zdradzała go przy lada okazji. Nie, jego złotooka piękność stanowczo nie wyglądała na żadną puszczalską.

Hebe nadal stała w progach. Wiedziała, że to nie ma sensu, że nie jest tu mile widziana, w każdym razie

nie teraz, ale jakaś dziwna siła przykuwała ją nadal do podłogi... Cóż, nie żadna „siła”, tylko ten jej silny, piękny szef, jego urok.

W istocie nie znała dotąd zbyt wielu mężczyzn. Dość długo zakochana była w pewnym Bobie podczas studiów, potem zaś przytrafiały jej się już tylko przelotne kontakty. Aż do wczoraj, do dziś. Lecz owo wczoraj i dziś też przecież zapowiadało się jako przelotny kontakt. Niestety, Nick chce się jej pozbyć, nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

On, widząc niezdecydowanie Hebe, ponowił zaproszenie na kawę.

- To co, może się jednak napijesz...? - wskazał na ekspres. Ton, jakiego użył, i towarzyszący mu gest nie były jednak zachęcające.

Hebe odczytała to należycie i pokręciła głową.

- Nie, nie, naprawdę dziękuję - zrobiła ruch w stronę wyjścia. - I dziękuję ci też - dodała matowym głosem - za wczorajszą kolację.

Kolacja. Cóż tam kolacja, pomyślała. Łóżko było wspaniałe, kochanie było przepiękne! Ale co, miała mu podziękować również za łóżko i za kochanie?

Popatrzył w jej stronę i czekał, co będzie dalej. Owszem, było mu jej trochę żal... Widział, jaka jest rozczarowana. Ale co mógł dla niej zrobić?

Cóż jednak, nie są przecież dziećmi! Są dorośli i wiedzą, że od życia nie wolno oczekiwać zbyt wiele. Szczodrze się nawzajem obdarowali, wczoraj i dziś, i to powinno im wystarczyć. Lepsze jest wrogiem dobrego; z niczym nie należy przesadzać.

- Jutro wylatuję do Nowego Jorku - powiedział
- wiesz? Pobędę tam dłuższy czas, ale odezwę się
do ciebie, okej? Zadzwoń.

Zerknęła. Nie uwierzyła, że zadzwoni, zwłaszcza
że nie zapytał o jej numer telefonu. Jednak pokiwała
głową. Potem spróbowała się pocieszyć myślą, że
szef chyba zna jej numer? W każdym razie może się
dowiedzieć w biurze galerii.

Uśmiechnęła się blado. Wtedy on wstał z krzesła
i podszedł do niej. Objął ją w pasie i pocałował
w policzek.

- Trzymaj się, Hebe - zamruczał. - Będę o tobie
myślał. Cześć.

Spojrzeli sobie w oczy.

Ależ ona jest piękna, dotarło do niego. I jak
ładnie pachnie. Jej bliskość momentalnie go pobu-
dziła i zawahał się, czy jednak naprawdę nie za-
prosić jej ponownie do łóżka?

Zacisnął szczęki. Nie bądź idiotą, Nick, powie-
dział sobie w myślach. Ależ byś się uwikłał, gdybyś
teraz odwołał już prawie dokonane pożegnanie.
Uznałaby, że się z nią tylko droczyłeś. I już byś się
od niej nigdy nie uwolnił.

Puścił Hebe i ruszył do drzwi wejściowych. Prze-
kręcił zasuwę.

- Trzymaj się, Hebe - powtórzył. - I życz mi
dobrej drogi. Tak jak ja ci teraz życzę.

ROZDZIAŁ DRUGI

W sześć tygodni później Hebe wciąż czekała na przyrzeczony telefon od Nicka Cavendisha.

Czekała, chociaż i nie czekała; przecież wiadomo, jak się pożegnali, a poza tym Kate powiedziała Hebe, że Nick nie odezwał się jeszcze do żadnej z kobiet, o których wiedziała, że także je uwiódł... On od czasu swego rozwodu uwiódł ich chyba cały legion! O, Kate bacznie obserwowała poczynania swego szefa.

Cóż, jednak Hebe nie mogła zapomnieć tamtej gorącej nocy. Równocześnie coś ją ostrzegało, że Nick może zechcieć pozbyć się jej z galerii... Nie odzywa się, co może wróżyć zarówno obojętność, jak i coś gorszego. Jest jej szefem, spał z nią i teraz może zechcieć usunąć ją z pola swego widzenia, żeby mu nie mogła zaszkodzić.

Ale ona wcale nie zamierzała mu szkodzić, wręcz przeciwnie. Czuła, że chyba się w nim zadurzyła? Ogólnie żyła w napięciu, a napięcie to jeszcze się wzmogło, gdy gruchnęła wieść, że za tydzień szef ostatecznie wraca do Londynu, w związku z organizacją nowej wystawy.

Hebe prawie nie mogła jeść ani spać. Rano,

przed pójściem do pracy odczuwała mdłości. Czuła się coraz bardziej chora i poważnie brała pod uwagę ewentualność skorzystania ze zwolnienia lekarskiego.

Nie zdążyła pójść na zwolnienie. Bo pewnego dnia Nick po prostu zaskoczył ją pojawiwszy się w galerii znienacka.

Na jego widok stanęła jak wryta. Zaczęły jej drżeć kolana.

On uśmiechnął się do niej.

- Cześć, Hebe - powiedział. - I jak leci? Dawnośmy się nie widzieli.

Zagryzła dolną wargę, nie mogąc pozbierać myśli.

Odczekał i ponowił pytanie:

- Jak leci? Wszystko w porządku?

- Ale... - zaczęła. - Ale co ty tu właściwie robisz? Przecież miałeś być dopiero w czwartek.

- W czwartek? - wzruszył ramionami. - Dlaczego? Bywam tu, kiedy zechcę, jestem szefem, może pamiętasz?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć na ten niby żart.

On zrobił krok naprzód.

- Słuchaj... Jest pewna rzecz do obgadania. Przywiozłem coś z sobą. Chodźmy może do mnie do biura, dobrze?

Wyglądał tak samo jak wtedy, kiedy się żegnali. To znaczy wciąż był zniewalający, z tą samą oliwkową cerą, z bystrym spojrzeniem błękitnych oczu i z połdługimi włosami, opadającymi na szerokie ramiona. Dziś miał na sobie elegancki szary garnitur

i śnieżnobiałą koszulę, której gors ozdabiał jedwabny zielony krawat.

Krótko mówiąc wyglądał na to, czym w istocie był - na pewnego siebie multimilionera, właściciela trzech prestiżowych galerii.

Patrząc na niego Hebe dziwiła się, jak mogła choć przez chwilę pomyśleć, że ktoś taki zechce być nią poważniej zainteresowany. Na dłużej niż jedną noc.

- Hebe! - ponaglił Nick, zniecierpliwiony jej spowolnionymi reakcjami.

Zdała sobie sprawę, że zachowuje się chyba jak idiotka, stojąc tak naprzeciw szefa, na pół sparaliżowana z powodu jego pojawienia się w pracy.

Wzięła głęboki wdech, pragnąc powrócić do normalności. Do normalności i profesjonalizmu - o ile było to możliwe oko w oko z mężczyzną, który nawiedzał jej sny, noc w noc, przez ostatnie sześć tygodni.

- Ale o co właściwie chodzi, panie Cavendish? Co pan ze sobą przywiózł? - zapytała.

„Pan Cavendish”? Nick uniósł jedną brew.

- Najpierw chodzi o to, żebyśmy poszli na górę, do mojego biura - odrzekł. - Teraz, zaraz. - Powiedziawszy to, nic już nie dodał, odwrócił się i ruszył przodem.

Hebe nie pozostało nic innego, jak podążyć za nim. Kątem oka zauważyła, że jej spotkaniu z szefem przyglądała się z pewnego oddalenia Kate. Hebe posłała jej niepewny uśmiech i wzruszenie ramion.

Ledwie weszli do gabinetu, Nick starannie docisnął drzwi. Przez chwilę przyglądał się Hebe. Z wyrazu jej twarzy wywnioskował, że jego złotooka boginka jest dziś raczej nie w sosie.

Przysiadł bokiem na marmurowym blacie swego biurka, starego, włoskiego mebla z osiemnastego wieku. Wielu kontrahentów i marszandów próbowało od niego odkupić to arcydzieło sztuki stolarsko-snycerskiej, jak dotąd bezskutecznie.

Przelotnie spojrzął w okno, za którym widać było zakole rzeki i wysokie drzewa. Ponad drzewami majestatycznie sunęły płowe obłoki.

- Powiedz, Hebe... - przymrużył oczy. - Ty jesteś na mnie o coś zła... Co, chodzi o to, że nie odezwałem się do ciebie przez te dwa miesiące, tak?

- Dokładnie sześć tygodni - poprawiła go, spuszczać oczy.

- Dobrze, sześć tygodni. - Znów spojrzął w okno i zastanowił się, po co właściwie zaprosił tutaj tę dziewczynę? Przecież i bez niej... No dobrze, właściwie wiedział, czemu ją tu zaprosił. Wyjeżdżając, myślał, że zapomni Hebe równie łatwo, jak wszystkie inne kobiety przed nią. Niestety, z dziwnej przyczyny nie mógł przestać o niej myśleć. Czy sprawiło to wspomnienie jej niezwykłych oczu? Jej gładkiej skóry lub cudownej figury? Albo coś jeszcze innego, bardziej tajemniczego? Zły był, że nie umie rozgryźć tej sprawy.

Zacisnął szczękę i zaczął spoglądać w ten kąt swego obszernego gabinetu, gdzie na sztalugach

stał pewien obraz, na razie zasłonięty. Zasłonięty również ze względu na Hebe... do czasu.

Hebe poruszyła się.

- A więc, panie Cavendish...? Po co mnie pan wezwał?

Ściągnął brwi. Znowu ten „pan Cavendish”.

- Cóż - westchnął. - No dobrze. Właściwie to chciałem z tobą pomówić o Andrew Southernie. Powiedz mi, co wiesz na jego temat?

Zdziwiona, poruszyła jednym ramieniem. Skąd tu nagłe ten Andrew Southern? Szef chce ją przeegzaminować z historii sztuki współczesnej? Szykuje na nią jakąś pułapkę? Przed zwolnieniem?

Przełknęła z wysiłkiem.

- Southern... Anglik, urodzony w 1953 roku. Zaczynał jako portrecista, potem przeszedł do pejzażu. Od jakiegoś czasu mieszka w Stanach, na Alasce, studiując tamtejsze krajobrazy...

- Ależ, Hebe - przerwał jej Nick. - Mnie nie chodzi o dane encyklopedyczne. Ja chcę wiedzieć, co ty o nim wiesz? Czy wiesz o nim coś osobiście?

- Ja? - zamrużyła powiekami. - Osobiście? Właśnie powiedziałam, co wiem...

- Naprawdę nie wiesz nic więcej? Nie zetknęłaś się z nim nigdy prywatnie?

Pokręciła głową, zbita z tropu. Zrozumiała, że chyba już nie wrócą do tematu ich przeżyć intymnych sprzed sześciu tygodni i że nie chodzi też o egzamin z historii sztuki współczesnej. Cavendishowi chodzi dokładnie o malarza Andrew

Southerna, którego obrazy zresztą uwielbiała, lecz ich autora jako żywo nie znała osobiście.

Nick uznał, że Hebe się wykręca... Szkoda, bo miał nadzieję, że dotrze przez nią do tego znakomitego artysty i że zrobi mu u siebie wystawę. Southern był trudny w kontaktach; żył na odludziu i niechętnie udzielał się w galeriach. Nick w istocie miał nadzieję na coś jeszcze więcej.

Odchrząknął.

- Słuchaj, Hebe, zacznijmy całą naszą rozmowę od początku. - Odstąpił od swego biurka, podszedł do okna i oparł się tyłem o parapet. - Zgadzam się, że półtora miesiąca temu przekroczyłem pewną linię, która powinna dzielić pracodawcę i pracownika. Ale odbyło się to nie bez przyzwolenia z twojej strony, prawda?

Hebe odgarnęła włosy z czoła. Właściwie, do czego on zmierza? Ni stąd, ni zowąd zaczął być obcesowy. Albo są to, czy będą, jakieś przeprosiny? Ale jeśli przeprosiny, to czemu ją oskarżał?

- Lepiej już tej sprawy nie ruszajmy - powiedziała. - Niech to zostanie tak, jak jest. A o Southernie nic więcej nie wiem... Czy mogę wracać do pracy?

- Oczywiście, że nie! - uczynił gest zniecierpliwienia. - Powiedz, czy ty się ze mną tutaj specjalnie drocysz?

- Ja? - uniosła brwi. - Ja się drocę? Pana po prostu drażni mój widok. Do tego się to chyba sprowadza.

Nagle się odprężył. Uniósł kąciki ust w uśmiechu.

- Ależ charakterek!... Teraz rozumiem, co mnie tak zafrapowało w tobie tamtego wieczoru.

Nie to chciałyby od niego usłyszeć. Nie tutaj. Nie teraz.

Owszem, znała swój charakter, impulsywny i szczery... Być może to przez ten charakter Nick tak nagle się od niej wtedy odwrócił. Za dużo ofiarowała mu za pierwszym razem, a mężczyźni to przecież gracze i wcale nie chcą dostać wygranej bez samej gry.

Zaplotła ramiona.

- Może jednak nie wracajmy do przeszłości? Była, minęła. Mówmy o tym, co jest teraz.

Ściągnął brwi. Cóż ona taka „stanowcza”? Skąd w niej ten chłód i dystans? Nie taka była przed półtora miesiącem... I w ogóle z nim się tak nie postępuje, ani jako z szefem, ani jako z mężczyzną. Poczul się nagle mocno urażony w swej dumie.

- Ej, Hebe - podszedł do niej i zajrzał jej w oczy.
- Tak łatwo mnie przekreślasz? - Objął ją, wiedząc, że źle robi, że popełnia kolejny błąd. Lecz jej nieoczekiwana niezależność pobudziła w nim temperament myśliwego. - Naprawdę wolisz nie pamiętać, co robiliśmy razem tamtej nocy? I jak nam było ze sobą dobrze? Więcej niż dobrze...

Umknęła spojrzeniem. Ale jej ciało, bez jej woli, przylgnęło do niego. Nie pojmowała, do czego Nick zmierza, lecz na moment zrobiło jej się przy nim bardzo błogo.

Ów moment musiał zaraz minąć, bo Nick odstąpił równie nagle, jak się zbliżył.

- Jest w tobie seks, dziewczyno - uśmiechnął się, przysiadając z powrotem na marmurowym blacie biurka. - Nie da się zaprzeczyć. Jest seks.

Zaczerwieniła się.

- Panie Cavendish...

- Hebe, daj już spokój z tym „panem Cavendishem"! Od pół godziny udajesz, że nie byliśmy ze sobą po imieniu.

Pokręciła głową, nie pojmując, o co mu przez cały czas chodzi. Odpycha ją czy przyciąga? Igra sobie? Dlaczego ją w tej chwili poniża? Bo czuła, że ten piękny, władczy mężczyzna, w dodatku jej szef, poniża ją.

Spochmurniała. No nie, dosyć tej gry! Nie pozwoli szefowi tak się sobą bawić.

Poprawiła włosy.

- Wracam do pracy - zrobiła ruch ku drzwiom. - O ile jeszcze tutaj pracuję.

Przestał się uśmiechać. Ta dziewczyna ma naprawdę charakter, pomyślał... Ale niestety najgorsze jest to, że nie mówi prawdy o Southernie. Bardzo mu zależało na informacjach, a właściwie zwierzeniu w sprawie znanego malarza.

Nick Cavendish był bowiem pewien, że Hebe bardzo dobrze zna słynnego pejzażystę! Była jego kochanką, tylko woli to ukrywać. Tak właśnie uważał.

- Hebe - przeczesał palcami swe gęste włosy.

- Rozumiem, że może nie powinienem się wtrącać w twój romans z Andrew Southernem, ale...

- W mój c o ? - uniosła wysoko brwi. - Powiedziałałam już, że nie znam osobiście tego malarza. Jaki romans! Też coś...

Potrząsnął głową.

- No tak. Może to i przebrzmiała historia, a jednak, nie zaprzeczaj...

- A jednak co? - prawie krzyknęła. - Co pan... co ty mi chcesz tutaj wmówić! I do czego w ogóle zmierzasz?

- Zmierzam do tego, że są dowody na to, iż ty i on...

Rozejrzała się bezradnie. Ciężko westchnęła.

- Jakie znów dowody? Na co? Nick? Co ty w ogóle knujesz? Co mi wmawiasz?

- Nic nie knuję, tylko zależy mi na Southernie. I w ogóle na prawdzie... Dowiedziałem się teraz w Stanach, że Andrew będzie w najbliższym czasie w Anglii. Ma tu sprzedać parę nowych obrazów. I chciałbym, żeby je sprzedał mnie. Tym bardziej że kupiłem już jeden jego portret...

- Co za portret? - spytała odruchowo.

- A, taką tam podobiznę kobiety... Bardzo pięknej kobiety. Nadzwyczajnie pięknej - Nick potwierdził tę swoją ocenę niedbałym wzruszeniem ramion.

- Skoro portret, to chodziłoby może o jakieś młodzieńcze dzieło Southerna, tak? Ponieważ on od dawna maluje już tylko pejzaże.

- Nie, ja uważam, że chodzi tu o rzecz dosyć

świeżą. To płótno, moim zdaniem, powstało niedawno. Jakies pięć lat temu.

Hebe zastanowiła się.

- To dziwne. Bo ja byłam przekonana, że on maluje już tylko pejzaże?

- Widać nie tylko. Albo też ta kobieta była dla niego kimś bardzo ważnym, wyjątkowym... - Nick przenikliwie zaczął się przyglądać Hebe, lustrując jej postać od stóp do głów. - Dlatego ją teraz namalował.

Nie spodobało jej się to spojrzenie Nicka. Pokręciła głową.

- Nie do wiary - powiedziała. - Naprawdę nie przypuszczałam, że Southern wracał ostatnio znowu do portretu.

Nick zabębnił palcami po blacie biurka.

- Uważam, że dzieło, o którym mówię, jest jego pędzla. A jeśli jego, to jednak wracał do portretu. Chciałabyś zakwestionować mój profesjonalizm?

Ależ skąd, wcale by tego nie chciała. Wiedziała, że Nick Cavendish jest ekspertem nie tylko w sprawach łóżkowych, ale też na pewno i w artystycznych.

Przez chwilę oboje milczeli. On czuł się już trochę zmęczony tym, że Hebe tak lawiruje. Bez słowa ruszył do sztalug, na których stał osłonięty dotąd obraz. Nie spuszczał przy tym wzroku z Hebe. Ciekaw był jej reakcji, gdy zdejmie zasłonę.

Nie przeliczył się. Hebe aż otwarła usta ze zdumienia, gdy ujrzała, co jest na portrecie.

Była tam bowiem oczywiście ona sama.

Siedziała uwieczniona w stylowym fotelu, w ciemnogrnatowej, wydekoltowanej sukni uwydatniającej jej kształty, z tymi swoimi wspaniałymi włosami opuszczonymi na ramiona.

Hebe zamknęła usta i ściągnęła brwi.

- Kto to jest? - zapytała.

Tym razem on wydał się zaskoczony.

- Jak to kto? Hebe, nie udawaj. To przecież ty, u licha!

Rozumiał, że mogła się nie spodziewać, iż to dzieło - po którym znać było, że malarz tworzył je z wielką miłością - a więc że ten portret opuści kiedykolwiek pracownię artysty i jej kochanka... To można byłojeszcze zrozumieć. Jednak tego, że Hebe nadal wypierała się swych bliższych związków z Southernem - tego już Nick nie umiał zaakceptować.

Pokręcił głową, krzywiąc usta. Czekał, że może Hebe coś doda, wyjaśni, jednak ona milczała.

Po chwili ruszyła przed siebie, niemal jak w transie. Stała przed obrazem i wyciągnęła dłoń, jakby chciała dotknąć twarzy modelki.

- Kto to jest? - ponowiła pytanie. - Nick, kto to?

On zbliżył się do niej.

- Na miłość boską, Hebe! To przecież ty! Nie udawaj!

- Nie, to na pewno nie ja - pokręciła głową.

- Przypatr się bliżej. O tutaj, widzisz?

- Co takiego? Przecież to ty, nie zaprzeczaj.

- To nie ja - ucięła stanowczo. - Spójrz, tutaj...

Ona ma takie znamię, widzisz? Spójrz, Nick, tutaj.

- Pokazała palcem mały zarys jakby różyczki u dziewczyny na portrecie, na jej lewej piersi, tuż nad linią dekoltu. - A teraz popatrz tu. - Odśloniła własną pierś, rozpinając bluzkę i odchylając stanik. - U mnie nic nie ma.

Z miejsca nabrał chęci, aby ucałować śliczną krągłość jej biustu. Jednak powstrzymał się, bo nie byłoby to mądre, przynajmniej nie w tej chwili.

- Myślisz, że to jakiś dowód? - zapytał. - To znamię? Southern mógł wymyślić ten znaczek, domalować go.

- Bardzo wątpię - wzruszyła ramionami. - To jest malarz realista, o ile pamiętam. Realiści nie zmyślają.

- Tak uważasz? No cóż, ale w takim razie...
- Nick uniósł brwi. - W takim razie...

- No właśnie... - Nagle poczuła coś, jakby zawrót głowy. Odezwało się w niej jakieś dziwne przeczucie. No właśnie. Bo jeśli to nie jest ona, a nie jest, to w takim razie... Ale nie, niemożliwe. Niemożliwe, żeby to była...

Chociaż... Czy mogłaby być to jej... Ależ nie, skądże.

Jeszcze mocniej zakręciło jej się w głowie, a potem osunęła się w ciemność.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nick zaklął w myślach, łapiąc w ramiona słaniającą się Hebe. Zaczęła chyba tracić przytomność, gdyż bardzo pobladła, a głowa opadła jej na bok.

Wziął ją na ręce i zaniósł na skórzaną kanapę stojącą w kącie biura. Mógł się spodziewać, że skonfrontowana z portretem dziewczyna przeżyje wstrząs, ale nie wyobrażał sobie, że to przybierze takie rozmiary. Zemdląta! No, no, ładne rzeczy.

Ułożył ją na sofie, a sam skierował się do lodówki, której drzwi, jak wszystko w tym gabinecie, wyłożone były dębiną. Znalazł butelkę z wodą mineralną. Nalał jej do szklanki.

Wrócił do Hebe i przysiadł obok niej. Położył jej rękę na czole.

- Hej - zamruczał. - Może napijesz się wody?

Jej rzęsy drgnęły. Pobladłe policzki zaczęły się różowić.

Tymczasem Nick zastanawiał się, co miałyby właściwie znaczyć ta scena z omdleniem? Bo kto w dzisiejszych czasach mdleje! Robią to albo chorzy, albo ktoś głodny, ewentualnie człowiek, którego uderzono w głowę. Hebe nie wydawała się chora, nie uderzono jej też w głowę, chyba że

metaforycznie. Zatem musi być głodna. Tak, właśnie to.

- Czy ty dziś coś w ogóle jadłaś? - zapytał.

- Masz zwyczaj jadać śniadań?

Powoli otworzyła oczy. Odetchnęła głęboko i spróbowała spuścić nogi na podłogę.

- Czy dziś jadłam? - zastanowiła się. - Nie, nic nie jadłam.

Podał jej szklanekę.

- To się przynajmniej napij. - Wstał z kanapy i jeszcze raz poszedł do lodówki.

Po chwili wrócił z tabliczką czekolady. Rozpakował ją i wręczył Hebe.

- Proszę. Zjedz trochę, na pewno ci to pomoże.

Nie całkiem była przekonana, że pomoże. Choć teoretycznie wiedziała niby, że czekolada ratuje w krytycznych sytuacjach. A ona była przecież w krytycznej sytuacji...

Spoglądając na portret, odłamała dwa kwadraciki. Zaczęła je żuć.

Kobieta na obrazie była piękna, chyba dużo piękniejsza niż ona sama... Czy Nick tego nie zauważył? Unosił się wokół niej nastrój zmysłowości, a złote oczy pod półprzymkniętymi powiekami zdawały się skrywać jakąś tajemnicę.

Hebe znowu zaczęło się kręcić w głowie, zwłaszcza gdy pomyślała, co to może być za tajemnica.

Ułamała sobie kolejne dwa kwadraciki czekolady.

- Skąd właściwie masz ten obraz? - zapytała, pokonując chrypkę w głosie.

- Znalazłem go... to znaczy kupiłem na północy Anglii.

Odstawiła szklankę z wodą.

- Co to znaczy „na północy Anglii”? Od kogo go kupiłeś? I skąd ten ktoś miał taki portret?

Poruszył brwiami.

- Nabyłem go od pewnej młodej pary, która właśnie odziedziczyła stary dom, należący do stryjecznego dziadka męża tej dziewczyny... Jeśli się nie mylę... Przedtem nigdy nie widzieli tego portretu, bo dziadek trzymał go u siebie w sypialni, gdzie nikogo nie zapraszał.

Młode małżeństwo nie miało pojęcia, jak ustalili Nick, kim jest sportretowana kobieta. Nie udało mu się też wybadać, jakim cudem ten tak intymny obraz wyfrunął z pracowni Southerna i znalazł się u jakiegoś starszego dżentelmena w północnej Anglii.

A Hebe, zastanawiał się teraz: czy naprawdę nic w tej sprawie nie wie? Zaczął jej się bardzo intensywnie przyglądać.

Pod tym spojrzeniem poczuła się wręcz nieswojo. Nerwowo oblizła wargi.

- Jak się nazywał właściciel portretu, ten starszy dżentelmen? - zapytała. - Dowiedziałeś się tego?

- Jak się nazywał? O do licha, zapomniałem zapytać... Zresztą, jakie to ma znaczenie? Cieszę się przede wszystkim, że udało mi się to dzieło wytropić i kupić. Southern to zawsze Southern.

Nick się cieszy? No dobrze, ale co ma tu większe znaczenie, sam Southern czy to, że na portrecie

jest... No właśnie, ale właściwie kto? Hebe zjadła jeszcze kawałek czekolady. I w istocie zaczęły jej po niej wracać siły. A więc czekolada pomaga.

- Ale to na pewno nie jestem ja! - wskazała głową obraz. - Za to... Za to mogłaby to być...
- Wróciła myślą do tego, co jej przed paroma minutami podsunęła intuicja. - Za to mogłaby to być moja matka. Dasz wiarę? Moja matka.

Ściągnął brwi. Matka Hebe? Nie do wiary. Jakim cudem? A to ci historia! Jej matka!

- Nie zmyślasz, Hebe? Miałabyś być aż tak podobna do swojej matki? Jak bliźniaczka? Ale wobec tego, ile ona ma teraz lat? I była tak samo śliczna jak ty?

Hebe założyła sobie kosmyk włosów za ucho.

- No wiesz... To wszystko są dla mnie dość trudne pytania.

- Trudne? W jakim sensie? - rzucił niecierpliwie. - Mnie się zdaje, że ja pytam prosto: byliście do siebie podobne czy też jesteście, albo nie?

Westchnęła. Co robić: czy ma go teraz zacząć wprowadzać w intymne szczegóły swojej biografii?

- No dobrze. Ale rzecz nie jest dla mnie prosta...
- zaczęła. - Bo widzisz, ja się wychowywałam... w rodzinie zastępczej. Tak było. I w rzeczywistości nie znam swojej prawdziwej matki. Zostałam adoptowana jako małe dziecko.

Spuściła wzrok po tym wyznaniu.

Nick otworzył usta. Chciał coś dalej dążyć, pytać, jednak powstrzymał się. Zamiast tego zaczął

chodzić po swym biurze dużymi krokami. I zastanawiał się, czy jest sens wierzyć Hebe? Czy ona tu czegoś nie zmyśla? Nie nabiera go?

Zatrzymał się przed portretem i chwilę błądził spojrzeniem po szczegółach obrazu.

Pierścionek!

Pochylił się i przyjrzał się bliżej owemu kółeczku: no tak, to jest najwyraźniej pierścionek zaręczynowy, taki ozdobiony szmaragdami i diamentami. U Hebe takiego nie widział, ale cóż to za dowód. Kiedyś tam mogła być zaręczona z Southernem, czemu nie. Ewentualnie z samym właścicielem obrazu, z tym dżentelmenem, który niedawno umarł... I tego nie da się wykluczyć. Młode kobiety nierzadko pragną wyjść za dobrze sytuowanego starszego pana.

Uśmiechnął się do siebie.

- Słuchaj, Hebe - powiedział. - Chyba nie kupię tej twojej historyjki z mamą. Nie wydaje mi się ona prawdopodobna.

Zmarszczyła czoło.

- Jak to „nie kupisz”? Nie rozumiem. Co ty w ogóle sugerujesz...

- Myślę, że rozumiesz, rozumiesz - poruszył jednym ramieniem. - Ten koncept z mamą nie ma rąk ani nóg, że tak powiem, zwłaszcza że jak przyznajesz, nie znałaś nigdy swojej matki.

Cóż w istocie jej nie znała. O, jaka szkoda... Jak dotąd nawet nie próbowała jej poznać! O tym, że jest adoptowana, dowiedziała się, gdy skończyła

osiemnaście lat. Bardzo przeżyła tamten moment, długo płakała. Jednak więź między nią i przybrany-
mi rodzicami nie została wtedy zerwana. Oni oboje
byli i są tacy kochani... I dlatego, że tacy byli i są, nie
drażyła sprawy, nie domagała się żadnych dalszych
szczegółów. Pozostała przy domniemaniu, że jej
biologiczni rodzice, matka i ojciec, po prostu jej nie
kochali i dlatego oddali ją do adopcji.

Nick odchrząknął i skrzywił się.

- No dobra, Hebe, w końcu mniejsza z tym, czy
byłaś blisko z Southernem, czy nie, mówisz prawdę
czy nie mówisz. Mnie zależy głównie na kontakcie
z tym malarzem, na jakimś dojeździe do niego. Liczy-
łem w tej sprawie na ciebie, że coś mi ułatwisz.

Słowa te nie zabrzmiały zbyt uprzejmie.

Zagryzła dolną wargę. Milcząc, owinęła w sta-
niol resztkę czekolady i wetknęła ją Nickowi do
ręki.

- Rozumiem - powiedziała cicho. -I na pewno
do niego dotrzesz, nawet bez mojej pomocy; prze-
cież ty zawsze osiągasz to, czego chcesz. A jak już
dotrzesz, wspomnij mu także i o mnie. Bo ja nie
mniej od ciebie chciałabym go poznać. W związku
z tym portretem.

Przymrużył oczy. Do końca idzie w zaparte,
pomyślał. Co za dziewczyna!

Hebe poczuła te jego myśli, ale nie zamierzała
dalej spierać się z Nickiem. Co innego ją w tej
chwili zaprzętało. Bo jeśli ta kobieta na obrazie to
rzeczywiście jej matka... to kto był w takim razie

ojcem? Może był nim sam Andrew Southern? Albo... albo ten właściciel płótna, co niedawno umarł? Boże, przecież chciałoby się znać prawdę! Teraz Hebe już nie zamierzała się powściągać przez wzgląd na swych przybranych rodziców. Poczuła, że musi dotrzeć do jądra prawdy, do swych korzeni, do prawdziwej matki i ojca.

- Cóż, Nick, jeśli to już wszystko... - zaczęła się podnosić z kanapy - to teraz już chyba pójdę. Praca czeka.

Ledwie wstała, poczuła nowy zawrót głowy. Opadła z powrotem na sofę. Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

Nick pochylił się nad nią.

- Hebe, co ci jest?

- Nie wiem - wyszeptwała. - Może to rzeczywiście przez to niejedzenie śniadań.

Ujął ją pod ramię.

- Chodź - powiedział. - Zapraszam cię do mieszkania na górę. Zjemy tam u mnie mały lunch.

Spojrzała spłoszona.

- Do ciebie na górę? Tam, gdzie wtedy...? Znowu?

Była u niego przed półtora miesiącem i nie skończyło się to miło. Dobrze o tym pamiętała.

Uniósł kąciki ust.

- Znowu, dlaczego nie. Ale nie bój się, ja teraz naprawdę chciałbym cię tylko nakarmić. Mam nieźle zaopatrzoną lodówkę, zobaczysz. Tak że zapraszam.

Podlił jej rękę i ruszyli do drzwi.

Ale może ja pojedę jednak na jakiś lunch do siebie, co? - próbowała oponować. - Nie zwolnił-byś mnie na resztę dnia?

Naprawdę nie chciała iść do jego garsoniery. On ją tam znowu upokorzy, a czyż nie była już wystarczająco upokorzona całym przebiegiem dzisiejszej rozmowy... Tam, na górze, naprawdę nie czekało na nią nic dobrego.

Przyjrzał jej się.

- Błada jesteś i słaba - ocenił. - Lepiej będzie, jak się tobą zajmę... Uwierz mi. Poza tym nie skończyliśmy jeszcze naszej rozmowy, tak uważam.

Pokręciła głową.

- Rozmowy? Rozmowy o czym? O Andrew Southernie nic więcej ci nie powiem, bo naprawdę nie wiem. A o czym jeszcze moglibyśmy mówić?

Wzruszył ramionami. Co za uparta dziewczyna. Jest o czym pogadać; sama historia tej jej dziwnej „bliźniaczki” jest wystarczająco frapująca.

- Okej, okej. Wrócimy do tej sprawy, jak sobie podjesz. Najpierw lunch, a potem zobaczymy, co dalej. Zgoda?

Nic nie odpowiedziała. Bezwolnie dała się zaprowadzić do prywatnej windy i zawieźć na ostatnie piętro budynku.

Po trzech minutach wkraczała już do apartamentów swego szefa... Znowu. W jakiej roli tym razem? Nie bardzo umiała się z tym obrachować.

Mówią, że „nie można dwa razy wejść do tej

samej rzeki"... Cóż, życie dowodzi, że stare mądrości nie zawsze się sprawdzają. Oj, nie zawsze.

- Nie pogardzisz omletem - stwierdził raczej niż zapytał, kierując się w stronę kuchni. Najwyraźniej zamierzał pokierować przygotowaniami do posiłku.

Kiwnęła głową, opadając na najbliższy fotel. Nick zniknął za drzwiami, a ona machinalnie wzięła do ręki oprawioną w ramki fotografię stojącą na stoliczku do kawy.

Nieoczekiwanie Nick pojawił się z powrotem i zaskoczył ją z tą ramką w ręku. I zareagował bardzo dziwnie:

- Hej! Kto ci to pozwolił ruszać?

Spłoszona, poczuła jak jej drżą ręce. Cóż się takiego stało? Nie wiedziała, co począć z trzymanym zdjęciem. Fotografia przedstawiała trzy- lub czteroletniego chłopczyka. Malec podobny był do Nicka, miał te same czarne włosy i ciemnoniebieskie oczy.

On wyrwał jej ramkę z rąk i odstawił na stół. Hebe oblizała wargi.

- Bardzo przepraszam - powiedziała. - Ale ten chłopczyk jest... wydał mi się taki śliczny... U ciebie nie wolno nic ruszać?

- Nie jest, tylko był. Był śliczny - stwierdził ponuro Nick. - Był.

Zamrugała powiekami. Zaraz... No tak, jest to chyba zdjęcie jego synka. Tego, który już nie żyje. Co za tragedia.

- Bardzo przepraszam - szepnęła. - Naprawdę nie chciałam się tu szarogęścić.

Kiwnął głową.

- Domyślasz się, kto jest na zdjęciu?

- Wiem, że kiedyś miałeś synka.... - zawahała się. - Powiedziały mi o tym koleżanki w galerii.

Przez twarz Nicka przemknął bolesny skurcz.

- Luke. Miał na imię Luke - powiedział. - To jest jego ostatnia fotografia.

- Luke - powtórzyła. - Bardzo ci współczuję. I już się na mnie nie gniewaj.

Rysy Nicka zmiękły nieco. Ale wciąż widać było, że jest bardzo poruszony.

Hebe pomyślała, że może zostawi go na chwilę samego, by ochłonał. Wstała z kanapy, kierując się do kuchni.

Dziwny ten dzień... Zaczął się od niezapowiedzianego zjawienia szefa w galerii, a potem wynikła ta historia z portretem. Na koniec - o ile to jest rzeczywiście koniec - awantura z fotografią... O ile jednak tajemnica portretu posiada może jakąś przyszłość, da się wyjaśnić, o tyle ten malec na zdjęciu nie ma już przyszłości i to jest rzeczywiście tragiczne. Biedny chłopczyk i biedny jego ojciec. A co z matką?

Tok jej myśli przerwało pojawienie się Nicka w kuchni. Wyglądał już normalnie, wydawał się opanowany.

- No i nie zdążyłem ci zrobić omletu - uśmiechnął się słabo. - Ale rzecz nie jest stracona. Coś przecież musimy zjeść na obiad.

Powiedziawszy to, od razu przystąpił do dzieła. Zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu jednego z krzeseł barowych przystawionych do kontuaru. Z lodówki wydobył jajka i karton z mlekiem.

- Z czym zrobimy ten omlet - obejrzał się - z pieczarkami? Z serem? Co byś wolała?

Hebe poczuła lekkie mdłości na myśl zarówno o pieczarkach, jak i o serze.

- Może bez niczego? - zaproponowała cicho.
- Właściwie nie odczuwam wielkiego głodu.

Skinął głową, nie zadając dalszych pytań. Znalazł patelnię i postawił ją płycie kuchennej. Wbił jajka do szklanej miski.

W istocie nie był zadowolony, że zaproponował Hebe lunch u siebie, co mogło oznaczać nowe „zbliżenie z personelem”. Przecież to wbrew jakimkolwiek regułom! A do tego jeszcze ta historia z fotografią synka... Nigdy nie przeboleał straty małego Luke'a. Z nikim nie chciał o tej tragedii rozmawiać. Ilekroć spotykali się z Sally, była żoną, omijali bolesny temat. Tym bardziej nie zamierzał dyskutować o dziecku z dziewczyną, z którą raz był przez przypadek w łóżku.

Ubił jajka trzepaczką, dodał mleka, całość lekko posolił i wlał na gorącą patelnię. Po czym obrócił się w stronę Hebe:

- Poszukaj może talerzy i widelców... Co u licha! - przerwał, widząc, że pobladła Hebe - znowu pobladła! - zasłaniając sobie usta ręką, wybiega z kuchni.

Ona instynktownie skierowała się do łazienki przy tej sypialni, gdzie brała ostatnio prysznic. Ostatnio, to znaczy półtora miesiąca temu. Po tym, jak się kochali z Nickiem... W tej chwili zupełnie nie rozumiała, co się z nią dzieje. Dlaczego zemdliła ją zapach jajek, skwierczących na tłuszczu?

Uklękała nad miską klozetową, wstrząsana torsjami. Czuła się słaba i dodatkowo upokorzona. A po chwili jeszcze bardziej upokorzona: bo w łazience, tuż za nią, pojawił się Nick.

- Hebe, co ci jest? - zapytał, stając za jej plecami.

Namaciała ręką jakiś ręcznik. Zamknęła klapę i otarła sobie usta.

- Już mi lepiej - odpowiedziała głucho.

- Na pewno lepiej? Dasz sobie radę?

Wzruszyła ramionami, wciąż nie odwracając się ani nie podnosząc z podłogi.

- Wyjdź - poprosiła. - Trochę się umyję i zaraz pojedę do domu.

- W tym stanie? Sama przez miasto?

W jakim stanie? przebiegło jej przez myśl. Powoli obróciła głowę.

- O jakim stanie...? Co ty mi wmawiasz, Nick? Wzruszył ramionami.

- Może się myślę... - zaczął. - Ale... Najpierw tamto omdlenie... Teraz robi ci się niedobrze... To mi wygląda na typowe objawy.

- Objawy czego? - podniosła się na kolana, chwiejnie wstała, następnie przysiadła na brzegu wanny. - Ech - westchnęła. - Zemdliło mnie od

tych twoich domysłów na temat mnie i Southerna...
To dlatego.

- Co takiego? Nie żartuj - machnął ręką. - Sprawa jest poważniejsza i dużo prostsza, jak sądzę.

Zerknęła ku niemu.

- Poważniejsza i prostsza? To znaczy?

- Hm... - Nick wzruszył ramionami. - Naprawdę się nie domyślasz? Bo mija właśnie sześć tygodni, od kiedy byliśmy ze sobą. A więc... - Potrząsnął głową.

Nie był zadowolony z tego, co właśnie stwierdzał. Ta dziewczyna jest w ciąży, otóż to. Prawie na pewno! I to w ciąży z nim.

Ona pewnie też nie będzie zachwycona, gdy się przekona, upewni co do tego, że znalazła się w tak zwanym błogosławionym stanie. Z nim, z obcym człowiekiem.

Co za los! Wypłatał im nieoczekiwanego figla.
Tak oto działa los.

Bywa bardzo samowolny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nick pomyślał, że bywają jeszcze i inne powody, dla których kobietom zdarza się czasem zemdleć.

Jego Sally nieraz mdlała podczas lat ich wspólnego małżeństwa i winne były wówczas właśnie te „inne powody”.

No tak, być może, być może. Zarazem jest prawie na pewno faktem, że Hebe Johnson będzie miała z nim, Nickiem Cavendishem dziecko. Co za pech!

- A ja miałem nadzieję - potarł podbródek - że ty używasz pigułek i dlatego wtedy, półtora miesiąca temu, sam się nie zabe... - urwał.

- Co nie zabe...? - uniosła brwi, uważnie śledząc ruchy jego warg.

Wzruszył ramionami.

- Wiesz co, może wyjdźmy lepiej z tej łazienki, dobrze?

Zerknęła w lustro.

- No dobrze, zaraz. - Podeszła do umywalki i przepłukała sobie usta. Otarła twarz ręcznikiem.

- Chodźmy.

Przeszli do sypialni, gdzie Hebe przysiadła na małym foteliku.

. Nick stanął obok.

- A więc jak z tymi pigułkami? - zapytał. - Bierzesz je czy nie bierzesz?

- Ale dlaczego to dla ciebie takie ważne?

- Hebe, na miłość boską! Przecież byliśmy ze sobą w łóżku, a ja wciąż nie mam pewności, czy ty się wtedy zabezpieczyłaś.

Bardzo pragnął tamtego wieczoru jakiegoś zbliżenia, potrzebował zapomnienia, no ale przy okazji zapomniał też, że nie wolno przerzucać ciężaru odpowiedzialności na kobietę, zwłaszcza gdy jest to bardzo młoda kobieta.

Hebe wzięła głęboki oddech. Jasne, on jej sugeruje, że tu chodzi o ciążę. Ale ona nie chce, nie chciała być w ciąży! Mowy nie ma! I dlaczego miałyby mieć takiego pecha? Raz poszła z kimś do łóżka - i od razu wpadka? No, powiedzmy, że kochali się wtedy niejedną raz.

Pokręciła głową.

- Niestety, nie byłam wtedy zabezpieczona.

Poczuł irracjonalny przypływ złości.

- No i dlaczego nie byłaś! Ile ty masz lat, dziewczyno, piętnaście czy dwadzieścia pięć? I w tym wieku nie wiesz, że...

Hebe udzieliła się złość Nicka.

- Czego nie wiem! - krzyknęła. - Czego nie wiem! Nie brałam pigułek, bo z nikim nie byłam w stałym związku... A ty chcesz teraz na mnie zwalić odpowiedzialność, tak? Ech wy, mężczyźni. Wszyscy jesteście jednakowi.

- Feministka - wyrwało mu się.

Odparowała z miejsca:

- Męski szowinista.

- Dobrze, nie feministka - zreflektował się.

- Ale za to kusicielka, i bardzo skuteczna. Przecież gdyby nie ty...

- Co nie ja? - wpadła mu w zdanie. - Co, „gdyby nie ja”?!

- Użyłaś wtedy swoich sposobów - brnął, czując, że nie wypadnie to mądrze. - Gdybyś się do mnie nie uśmiechała tak zachęcająco i nie przysuwała w tej windzie...

Z niesmakiem skrzywiła usta.

- Ależ zmyślasz. I w ogóle, co ty mi chcesz wmówić! Jak śmiesz! Wszystko to jest podłe.

On czuł, że musi brnąć dalej:

'- Nie udawaj niewiniątka, Hebe...

Nie, nie była „niewiniątkiem”, to prawda. Od dawna nie była przecież dziewczicą. Ale też nie była żadną kusicielką czy jakąś tam uwodzicielką. Jej doświadczenia erotyczne były raczej skromne. Dwa krótkie związki w czasie studiów... Jeden dłuższy. To było wszystko.

Przyjrzała mu się spod oka.

- A może jednak skupimy się na tobie, co? Dlaczego to ty nie zadbałeś tamtej nocy o jakąś... antykoncepcję?

Wykonał teatralny gest.

- Antykoncepcję! Wielkie słowo. Ja! A skąd ja miałem wiedzieć, że powinienem?

- Skąd? A ile t y masz lat? Osiem czy trzydzieści osiem? Ile miałeś w życiu kobiet? Sto, dwieście? Moje doświadczenia w porównaniu z twoimi są raczej małe. Też nie jesteś niewiniątkiem, Nick. Prawdopodobnie dobrze znasz życie.

Wzruszył ramionami, bezradny wobec tych wszystkich argumentów.

Hebe pokiwała głową.

- No widzisz... Ale wiesz co? - uśmiechnęła się nagle. - Ja myślę, że my tu jednak teoretyzujemy. Tak, tak... Ponieważ to niemożliwe, żebym naprawdę była w ciąży. Nie jestem w ciąży i nie zamierzam być. To ci powiem!

- Nie jesteś? - uniósł brwi. - Nie zamierzasz?

- Nie! Ja chyba po prostu zjadłam coś nieświeżego i stąd ta moja dzisiejsza niedyspozycja.

- Tylko że od wczoraj nic nie jadłaś, prawda? Tak mi mówiłaś.

Zaskoczyła ją ta prosta uwaga. No racja. Rzeczywiście nic wczoraj nie miała w ustach... Niemniej nie zamierzała być w ciąży! Mowy nie ma!

Nick podszedł do okna i spojrział w niebo. Odwrócił się i powiedział:

- Jest tylko jeden sposób na przecięcie tych wszystkich wątpliwości.

- Jeden? Jaki?

Zamiast odpowiedzieć, skierował się do drzwi. Wyszedł z pokoju i Hebe nie pozostało nic innego, jak podążyć za nim.

Zobaczyła, że Nick znika w kuchni, a potem

wyłania się z niej z pozostawioną tam wcześniej marynarką i zmierza do drzwi wyjściowych.

- A gdzie ty się wybierasz? - zapytała.

Bo jakże to: o n wychodzi? A nie o n a? Coś tu raptem stanęło na głowie. Gospodarz znika z domu, nic nawet nie mówiąc.

- Pojadę do apteki - sięgnął do kieszeni i wyjął kluczyki samochodowe. - Przywiozę test ciążowy, a ty poczekaj. Test wszystko nam wyjaśni.

- Test? A ja tu sama...? - pokręcił głową. - Nie, nie zamierzam tu sama siedzieć.

- Hebe, nie bądź dzieckiem. Poczekaj chwilę.

Odrzuciła swe długie włosy na plecy.

- Ja tu zostanę, a ty potem powiesz, że znów coś ci ruszałam, jakieś fotografie... I obrugasz mnie, tak?

Nasrożył się.

- Niczego nie ruszaj! Ale zostań, proszę cię. Ja szybko wrócę.

A ja jeszcze szybciej zniknę, zatrzymała się w progu, czekając, aż on wyjdzie. I nawet nie tknę omletu, który mi zrobiłeś.

Naprawdę nie zamierzała tutaj tkwić i być posłuszna. Czuła, że nie ma czasu na dalszy kontredans z Nickiem. Sama sobie potem kupi ten test, a teraz pora zbiec na dół, po torebkę i parasolkę zostawione w galerii. I pora też wykonać parę telefonów do przyjaciół z branży, którzy mogą wiedzieć coś więcej o malarzu Southernie.

Matka i ten malarz... Ach, móc wreszcie poznać rodzoną matkę! Matkę i ojca! Hebe poczuła, że ogar-

nia ją ponownie podniecenie, to samo, które poczuła, gdy pierwszy raz ujrzała obraz w biurze Nicka.

Zajrzała do kuchni, sprawdzając, czy wszystko powylączone. Potem zaraz wyszła z mieszkania, zatraskując drzwi. Jak dotąd niewiele dobrego spotkało ją ze strony szefa i okazjonalnego kochanka. Miała mu jednak pewną rzecz także do zawdzięczenia: to że pokazał jej ten niezwykły portret, namalowany przez Southerna. Obraz, który pchnął jej myślenie o własnym życiu na całkiem nowe tory.

Dobre pół tuzina telefonów musiała wykonać po powrocie do domu, nim wreszcie zdobyła numer angielskiego agenta Southerna. Pod tym numerem odezwała się zaś recepcjonistka, która gotowa była umówić Hebe z panem Gillespiem, ale nie obiecywała, że zaowocuje to osobistym kontaktem z samym artystą, człowiekiem bardzo zajęтым i ostrożnym w kontaktach z ludźmi nieznanymi.

Hebe tak czy owak poprosiła o umówienie z panem Gillespiem, i to jeśli się da, na jutro. Pomyślała, że nawet jeżeli nie osiągnie nic więcej, to poda przynajmniej list dla Southerna, z załączoną fotografią, która powinna zainteresować malarza. Tego, który tak czule malował kiedyś jej matkę. Bo była to chyba jej matka. Taką miała nadzieję.

Nick dotarł pod adres Hebe i zaczął się dobijać do jej drzwi. Był zły nie zastawszy jej po powrocie u siebie i złość ciągle jeszcze się w nim gotowała.

Co ta dziewczyna sobie wyobraża, miała poczekać, a tymczasem uciekła! Był zły na nią i był zły na siebie. Czuł, że jest obrażony również na los, czy przypadek, który sprawił, że groziło mu w bliskiej perspektywie zostanie ojcem. Był już raz ojcem, a nie zaowocowało to ostatecznie niczym dobrym. W wyobraźni mignęła mu na chwilę twarzyczka jego Luke'a. Luke'a, którego nie było już na ziemi.

Znowu załomotał w drzwi.

Tym razem coś się poruszyło w środku, szcęknięta zasuw.

- Po co tyle hałasu! - Hebe pojawiła się na progu. - Robiłam sobie w kuchni lunch, nie mogłam zaraz przybiec.

- Lunch? - zlustrował ją zniecierpliwionym spojrzeniem.

- Tak, zapiekankę - skinęła głową.

- Zapiekankę? Z czym?... Bo chyba wiesz, że kobietom w ciąży pewne rzeczy szkodzą.

Zdumiona tą indagacją, cofnęła się o krok. Znalazł się wychowawca kobiet w ciąży!

On skorzystał z wolnego przejścia i ruszył w głąb domu, rozglądając się dokoła.

Hebe mieszkała na pierwszym piętrze w starej kamienicy wiktoriańskiej, z wykuszowymi oknami, wychodzącymi na zadrzewioną aleję w dole.

Salonik, do którego teraz weszli, był zalany popołudniowym słońcem. Miał także wesołe, na żółto pomalowane ściany i drewniane podłogi, na których leżało kilka „zszywankowych” dywaników. Na ciem-

nobrazowej kanapie piętrzyły się różnokolorowe poduchy. Pod jednym z okien stał dębowy stół i także krzesła.

Nick obrócił się w stronę Hebe. Zauważył, że wygląda teraz dużo lepiej niż godzinę temu, w jego apartamencie. Wróciły jej kolory, złote oczy były pełne blasku. Zdjęła swój kostium do pracy; była w wytartych dżinsach i w czarnej koszulce z krótkim rękawem. Wydawała się szczupła i zgrabna... Ale ta szczupłość niedługo już potrwa, pomyślał. Niedługo, jeśli test, który przywiózł, da wyniki pozytywne.

Sięgnął do kieszeni marynarki.

- To dla ciebie - zaszeleścił foliowym opakowaniem.

- Co dla mnie...? - Udała, że nie wie, o czym mowa. Wzruszyła ramionami i poszła w stronę stołu.

Nick dopiero teraz zauważył na stole talerz z zapiekanką.

Zbliżył się.

- Z serem? - uniósł brwi. - No... właściwie nieźle. W serze jest dużo wapnia, a przyszłe matki potrzebują wapnia.

- Nick, przestań się wymądrzać.

- Słucham? Wymądrzać?

- Nie wydaje ci się, że wtykasz nos w nie swoje sprawy?

Poruszył brwiami.

- Jak to w nie swoje? Przecież to dziecko ma być i twoje, i moje. Nasze.

- Nie spiesz się tak; dzielisz skórę na niedźwie-

dziu. Ja uważam, że w ogóle nie jestem w ciąży. Rano zemdlałam, bo po prostu byłam głodna. Ale teraz czuję się już świetnie i nie zapowiadam się na żadną matkę.

On położył opakowanie z testem na stole, obok jej zapiekanki.

- Proszę - powiedział. - Wystarczy chwila, żebyś się przekonała, jak jest naprawdę.

Odsunęła opakowanie.

- Ależ ty jesteś uparty. Nie potrzebuję tego.

- To ty się upierasz - pochylił się nad nią.
- Słuchaj, Hebe, a jak u ciebie z okresem...? Miałaś go w ostatnim miesiącu?

Poczuła, że się czerwieni.

- Naprawdę wtykasz nos w nie swoje sprawy.

- Miałaś czy nie?

Czy miała? Jej miesiączki były niezbyt regularne, więc nie przywykła do jakichś stałych dat w kalendarzu. Nie śledziła tych dat... No ale rzeczywiście, w ciągu ostatnich tygodni nie pamiętała żadnego okresu.

Westchnęła i powoli sięgnęła po test. Nic nie mówiąc, wstała i ruszyła do drzwi. Dobrze, zrobi to, o co prosi Nick, i udowodni mu, że jego obawy nie mają sensu. A potem może on już sobie pójdzie i da jej wreszcie święty spokój?

Kolor niebieski.

W okienku testu ukazała się niebieska kreska.

O, do licha. A więc odczyn pozytywny!

Hebe przysiadła na skraju wanny. Czuła, jak zaczyna jej walić serce. Serce wali i strach ścisną ją za gardło.

- Tylko bez paniki - szepnęła sama do siebie.
- Tylko bez paniki... Bez paniki.

No dobrze, ale co teraz będzie? Mniej więcej wiadomo co. Wygląda na to, że będzie miała dziecko. Dziecko z Nickiem Cavendishem. Dziecko, które jemu nie jest do niczego potrzebne.

A czy mnie jest potrzebne? - zastanowiła się.

Otarła ramieniem zroszone potem czoło. Nigdy dotąd nie pomyślała jeszcze o dziecku. To znaczy nie pomyślała o nim w oderwaniu od miłości i małżeństwa. A z Nickiem nie zanosí się przecież ani na miłość, ani na małżeństwo...

Ojej. A co teraz powie on sam, kiedy zobaczy, jak sprawy stoją? Oczywiście zarzuci jej, że został wciągnięty w jakąś pułapkę. Już wyjeżdżał z tym głupim argumentem, że „dał się skusić”...

- Hebe! - rozległo się za drzwiami łazienki.
- Co tak długo?

Powoli podniosła się. Zajrzała do lustra i poprawiła włosy. Nie wiedziała, jak spojrzeć w oczy temu mężczyźnie.

A może by coś nabujać? - przeleciało jej przez myśl. Powiedzieć, że test wypadł negatywnie...

Nie, to na nic. On przymusi ją do powtórzenia próby i jeszcze zechce być przy tym. Naprawdę mógłby się do tego posunąć. A ona ze wstydu spaliłaby się chyba.

- Nie popędzaj mnie - powiedziała głucho.

- Siedzisz tam już pół godziny.

Nic nie odrzekła.

On zaczął szarpać klamkę.

- Hebe! Co ty tam właściwie robisz!

- Nick, nie dręcz mnie.

- Ależ... - urwał. - Zresztą, jak sobie chcesz.

Usłyszała oddalające się kroki.

- No dobrze! - zawołała przez drzwi. - Jestem w ciąży! Jestem! Miałeś rację, jestem... - głos jej się załamał.

Znów przysiadła na wannie. Cóż, będzie musiała jakoś sobie poradzić ze swym niewesołym losem. Na Nicka przy tym raczej nie ma co liczyć... Nie w sytuacji, gdy on oskarża ją o „usidlenie” i tak dalej. Będzie dobrze, jeśli nie wyrzuci jej natychmiast ze swojej galerii. Pozostają rodzice, kochani staruszkowie. Tylko co oni sobie pomyślą? Że oto adoptowana córka dorobiła się nieślubnego dziecka. Tak, tak, ogólne perspektywy są raczej nieprzyjemne.

Wzdrygnęła się, bo Nick znowu zaczął szarpać drzwiami. Poderwała się z wanny w tym samym momencie, kiedy on pokonał klamkę i stanął w progu, z wyrwanym zamkiem w ręku.

W osłupieniu, skupiła wzrok na tym zamku.

- Rozwaliłeś mi drzwi - powiedziała. - To jest zwykły wandalizm.

- Ano rozwaliłem - przyznał. - Ale... - wzruszył ramionami.

Ale, ale. Ale co powie jej współlokatorka Gina,

pomyślała Hebe, kiedy wróci do domu i zobaczy, co się stało?

- Jak mogłeś - jęknęła. - Jak mogłeś?

- A mogłem, mogłem! - stwierdził cierpko.

- Bo nie wiedziałem, co się z tobą dzieje. Więc...

Z niedowierzaniem pokręciła głową.

- A co się miało dziać? Nie wiesz, do czego służy łazienka?

Wykonał gest zniecierpliwienia.

- Przestań mnie tak podpytywać. Bałem się, że coś ci się stało. I nigdy więcej nie zamykaj się przede mną! Słyszysz? Nigdy!

Zrobiła okragłe oczy. Nie zamykać się przed nim? Cóż to za żądania! Czy on ma dobrze w głowie? Każdy człowiek ma prawo do prywatności. Znalazł się nadzorca i wychowawca.

Bez słowa ruszyła naprzód i wyminęła go, zmierzając z powrotem do pokoju. Tam usiadła przy stole, ujęła widelec i dziobnęła przestudzoną już zapiekanekę.

Jestem w ciąży, pulsowało jej w głowie, jestem w ciąży. Jestem w ciąży z Nickiem Cavendishem. Świat nigdy już nie będzie taki, jaki był kiedyś.

Usłyszała jego kroki. Nick zbliżył się i stanął za jej krzesłem.

Odwrociła głowę i spojrzała nań z wyzwaniem.

- No i co...? - rzuciła. - Znów mnie zaczniesz oskarżać, tak? Że skusiłam cię i dałam się zapłodnić, bo jestem łowczynią bogatych mężów, prawda? I że może dybię na twój majątek, na miliony Nicka

Cavendisha. Przyznaj, że to właśnie chciałbyś powiedzieć.

Na chwilę odwrócił wzrok. Ponieważ trafiła w dziesiątkę. Rzeczywiście to chciałby jej powiedzieć. Ale jednak... Ale jednak jakoś nie miał chęci jej teraz oskarżać. Ponieważ myślami krążył już wokół tego dziecka, które za parę miesięcy miało przyjść na świat. Jego dziecka. Jego nowego dziecka. Które sam los zdawał się zsyłać mu teraz, na miejsce biednego Luke'a, który odszedł.

Hebe odrzuciła włosy na plecy.

- Nie trudź się - skrzywiła usta. - Nie musisz mi odpowiadać. Ja i tak wiem, co ty naprawdę myślisz... A ty, ty nie chciałbyś może wiedzieć, co ja o tym wszystkim myślę?

Nick skupił się.

Spostrzegł, jaka Hebe jest gniewna. Jaka jest gniewna i przy tym piękna. I coś zaczęło w nim topnieć... Bo uzmysłowił sobie, do jakiego stopnia jest piękna. Początki ciąży w żaden sposób nie naruszyły jej figury ani rysów. Nick, jako esteta, doceniał Formę, gdziekolwiek ją widział.

Usiadł w krześle naprzeciwko niej.

- Oczywiście, że chciałbym wiedzieć, co myślisz - skinał głową. - Mów, słucham.

Popatrzyła w stronę zniszczonych drzwi, a potem na Nicka.

- No więc, posłuchaj. Po pierwsze myślę, że to będzie moje dziecko. Rozumiesz? Moje dziecko.

- Ale i moje - wtrącił prędko.

- Tak? Jesteś pewien? - postarała się o ironię. Wstała od stołu i zaczęła spacerować po pokoju.
- Naprawdę jesteś pewien? - zatrzymała się tuż przed Nickiem. - Nagle zniknąłeś z mego życia, ale ja nie przestałam żyć... Skąd wiesz, czy po tamtej nocy nie byłam jeszcze z kimś innym?

Nie poruszył się, tylko jakiś nerw zaczął drgać mu w policzku.

- A byłaś?

Odczekała chwilę.

- Nie, do cholery, nie byłam! - tupnęła nogą.
- Może ci to nie na rękę, ale nie byłam.

Przełknął, raz i drugi.

- Cóż, dzisiaj nie jest trudno ustalić prawdziwe ojcostwo. Istnieją testy DNA.

Zwężała spojrzenie.

- Tak? I co, chciałbyś, żebyśmy takie testy zrobili? Proszę bardzo, czemu nie.

- Może - wzruszył ramionami. - Kto wie. Jeśli tobie zależałoby na tym.

- Mnie? - uniosła brwi. - Dlaczego właśnie mnie?

- To logiczne - zabębnił palcami po stole. - Bo gdybyś chciała mnie złowić na męża, jak mówisz, musiałabyś mi co najmniej udowodnić ojcostwo.

Głośno wciągnęła powietrze nosem i wypuściła je.

- Tylko że ja nie chciałam cię złowić, Nick. Może cię to zdziwi, ale ja gwizdzę na te twoje miliony. A przy okazji i na ciebie.

Zaśmiał się niedowierzająco.

- Naprawdę? - Po chwili spowaźniał. - No dobrze... Tak czy owak jest nas jednak troje do tej rozmowy, nie dwoje. Tak, że...

- Troje? - przerwała mu. - Skąd ta cyfra, coś ty nowego wymyślił?

- To proste, troje - wyciągnął rękę i dotknął jej brzucha. - Ponieważ już teraz liczą się również interesy naszego dziecka, nie tylko twoje czy moje.

Cofnęła się w krzesło, a on znowu pomyślał, że może naprawdę nie skończył się jako ojciec wraz ze śmiercią małego Luke'a? Może jego szczęście odrasta teraz właśnie tam, pod sercem Hebe?

- Tak, tak - pokiwał głową. - Jest nas troje, z czego dwoje, ja i ten malutki ktoś - pokazał palcem brzuch Hebe - stanowimy większość i zawsze cię przegłosujemy. Jestem pewien, że dzidzius wolałyby mieć normalną, pełną rodzinę, z mamą i tatą. A nie pannę z dzieckiem.

Ma być przegłosowana? O czym on bredzi? I jaka „panna z dzieckiem”? Co to w ogóle za staroświeckie podejście? Hebe zaczęło się kręcić w głowie.

A Nick pochylił się ku niej.

- Wniosek jest prosty - powiedział. - Musisz zostać moją żoną, chcesz tego czy nie chcesz... Na wszelki wypadek zapytam cię jednak grzecznie: nie zechciałabyś wyjść za mnie, Hebe? Czy mogę cię prosić o rękę?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Patrzył na nią, ciekaw jej reakcji. Większość kobiet w jej sytuacji chyba by się ucieszyła. Mieć bogatego, przystojnego męża, opiekuna przyszłego dziecka, w dodatku osiągnąć cel, do którego się zmierzało (bo czyż Hebe nie chciała mieć bogatego męża?) - przecież to są same zyski!

Tymczasem Hebe wyraźnie wydawała się rozżalona, wściekła i obrażona.

Ujął ją za przegub.

- No nie, Hebe - zaczął perswadować. - Nie rób takiej miny. Ja ci w tej chwili żadnej krzywdy nie robię... I nic złego w małżeństwie ze mną także ci się nie stanie. Będziesz mogła rzucić pracę i robić, co zechcesz, stać nas będzie na to. Może kupimy nowy dom, a ty zajmiesz się jego urządzeniem? Dom z ogrodem, bo dziecku potrzebny jest oczywiście ogród do zabawy...

- Nick, przestań! - wyrwała mu rękę. - Dosyć! Ja za ciebie nigdy nie wyjdę, nawet nie myśl o tym.

- Owszem, wyjdiesz - zeszywniał. - Wyjdiesz, mówię ci to.

- Absolutnie nie - pokręciła głową.

- Wyjdiesz - stwierdził jeszcze raz z naciskiem.

Po czym uśmiechnął się, ale nie oczami. Uniósł tylko kąciki ust.

Odsunęła się od niego.

- Nie chcę być twoją żoną... Prawie cię nie znam. I ty mnie nie znasz. Jaki sens miałyby...

Przerwał jej gestem.

- A jednak trochę się znamy. - Obrzucił jej postać oceniającym spojrzeniem. I zauważył, że pod cienkim T-shirtem uwyraźniły się sutki Hebe, jakby pobudzone wybuchem jej wszystkich emocji.

- Trochę się znamy... - powtórzył, tym razem z pewną dwuznacznością w głosie.

Wychwyciła tę dwuznaczność. No tak, znają się ich ciała, głównie one. Chociaż i one tylko przelotnie... Lecz na czymś takim nie da się zbudować małżeństwa, to chyba oczywiste, bo rodzina to nie sam seks. O czym więc on mówi!

Nick jakby usłyszał tę jej myśl, a właściwie tylko sam koniec. Zbliżył się do niej.

- Seks, na przykład... Od początku nam się udawał, prawda...? - Przeciągając zgłoski, obiema dłońmi ujął kibić Hebe. - A czy teraz - zajrzał jej w oczy - czy teraz nie miałabyś ochoty na jakieś małe...

- Absolutnie nie! - przerwała mu, usiłując uwolnić się z jego objęć. Ale co z tego, że spróbowała, gdy właśnie poczuła, że jej ciało nabiera chęci na „jakieś małe”... jakieś małe nie wiadomo co.

On nie przejął się jej stanowczym „nie”. Z siłą przygarnął ją do siebie i przybliżył usta do jej ust.

Dobry Boże! Po chwili oboje zatonęli w pocałunku, pełnym wzajemnego pożądania. Hebe zmięknęła w objęciach Nicka; wszystko w niej zaczęło lirycznie i wilgotnieć na jego przyjęcie.

On przerwał pocałunek - lecz tylko po to, by sięgnąć ręką pod koszulkę Hebe i uwolnić ze stanika jej pełne piersi. Potem przypadł wargami do lewej, ujmując delikatnie w dwa palce stwardniałą sutkę prawej. Przedłużył pieśczętę, drugą rękę wsuwając między jej rozchyłone uda. Hebe głośno wciągnęła powietrze. Gdy dłoń Nicka zaczęła gładzić i uciskać przez bawełnę džinsów jej wzgórek, pojęła, że jest stracona, że chce już tylko jednego. Właśnie tego.

I Nick dał jej to, czego potrzebowała. Dał jej to bez dalszego rozbierania jej i bez rozbierania siebie. Pieśczętą i pocałunkami doprowadził ją do rozkoszy, słodkiej i bolesnej, bo dopełnionej, lecz przecież jednostronnej: tylko jej.

Osłabiona i oszołomiona, wsparła się na nim całym ciężarem. I po co mi to było? - pomyślała resztką świadomości. Jakże miała dalej spierać się z Nickiem, gdy oto niewątpliwie stała się jego dłużniczką?

- No a ty...? - wyszeptała. - Ty nie?

- Ja nie muszę, Hebe - odpowiedział ochryple.
- Chciałem ci tylko coś pokazać. Że nie jesteśmy sobie tak obcy, jak nam wmawiasz.

Nic nie odrzekła, a on, obrzmiały, skrajnie pobudzony, z wszystkich sił starał się zapanować nad

sobą. Może zbyt pochopnie zapewnił ją, że „nie musi”? Cóż, chciał jednak ją do siebie jakoś przekonać, chciał jej coś dać, sam niekoniecznie biorąc. Oczywiście seks to za mało, by myśleć o rodzinie, lecz z drugiej strony nie ma małżeństwa bez seksu. Czyż to nie oczywiste?

Hebe westchnęła.

- No więc dobrze, nasze ciała nie są sobie obce... Ale małżeństwo to chyba coś więcej, niż...

- Też tak myślę - zgodził się łątwo. - Jednak i seks na początek bywa niezły. Zwłaszcza gdy jest niezły...

Pokręciła głową.

- Żarty się siebie trzymają. Zaczynać rodzinę od seksu, to jak zacząć obiad od deseru. To nie jest zdrowy sposób na życie. Na początku powinna być miłość.

- Miłość, miłość... A jak na początek przydarzy się dziecko, to co ludzie mają zrobić?

No tak, i takie też bywa życie... Zamknęła oczy, pragnąc, by równie łątwo mogła się odciąć od sensu słów Nicka, jak odcięła się teraz od jego widoku. Cóż, rzeczywiście: im na początek przydarzyło się dziecko... I czy mogła zaprzeczyć, że oboje mają być jego rodzicami? Ale cóż to za wspólne rodzicielstwo, gdy wiadomo, że ojciec nie kocha matki, i nie wiadomo też, czy będzie kochał dziecko?

Jednak ich małżeństwo, jeśliby miało do niego dojść, nie byłoby tak całkiem bez miłości. Ona przecież kocha Nicka... Tak jest! Czuła, że napraw-

dę go kocha. I być może tej jej miłości wystarczy na nich dwoje? Kochała go, jeszcze zanim poszli do łóżka, wtedy kochała go z daleka. Podziwiała Nicka jako mężczyznę i szefa, jako znakomitego fachowca. Obiekt westchnień jej koleżanek z galerii.

Otworzyła oczy.

- Nic - odchrząknęła. - Ale ty nie bałbyś się małżeństwa ze mną? Przecież interes dziecka można zabezpieczyć mniej wiążącą umową...

Zmarszczył brwi.

- „Mniej wiążącą”? Co masz na myśli, jakiś konkubinat?

Wyobraziła sobie, że jest oficjalną konkubiną Nicka Cavendisha i wetschnęła.

- No nie - pokręciła głową. - „Konkubinat” to nie brzmi dobrze.

- A widzisz - uśmiechnął się. - Wobec tego musisz być moją żoną. Regularną żoną i kropka.

Zagryzła dolną wargę.

- No a co z twoją Sally i z małym Lukiem? Czy ja bym się jakoś wpasowała w twoją pamięć o nich?

- W moją pamięć... - zastanowił się. I dłuższą chwilę milczał. - Sądzę, że tak - odrzekł w końcu. - Tamta historia zamknęła się za mną dobre trzy lata temu.

Skinęła głową i odrzuciła włosy na plecy.

- Aha... No ale powiedz: czy ty może w jakikolwiek sposób chciałbyś zastąpić naszym dzieckiem zmarłego Luke'a? Nie gniewaj się, że pytam tak wprost.

Zachnął się.

- Rzeczywiście, pytasz obcesowo... Ale dobrze, odpowiem ci. Nic nie chcę zastępować; uważam, że ludzie, również ci mali, są jednorazowi i nikogo nikim nie można zastąpić. Życie to nie taśma produkcyjna, gdzie personel jest wymienialny.

Zaskoczył ją tą metaforą o taśmie. Nie zdążyła zareagować, a on już mówił dalej:

- Pytasz o Luke'a, więc powiem ci o nim coś więcej. Powiem ci, jak zginął... I jeszcze wiedz, że tego wieczoru, kiedy byliśmy razem, sześć tygodni temu, minęła właśnie trzecia rocznica jego śmierci... - Urwał i widać było, jak mociuje się wewnętrznie ze sobą.

Milczała, pełna współczucia.

- Mój synek zginął przez pewnego pijanego łobuza - podjął Nick - który autem wjechał prosto w tłum ludzi. Co za sukinsyn! Sally, która była z małym, została odratowana. Ale Luke... - Nick pokręcił głową.

Hebe współczuła mu tak bardzo, że prawie gotowa była mu wybaczyć brak miłości dla niej samej. Użył jej tamtego wieczoru dla pocieszenia siebie w rocznicę tragicznego wydarzenia. No dobrze, użył, ale przecież jest kimś wspaniałym i warto było złożyć mu siebie w ofierze.

Westchnęła.

- Wierz mi, bardzo mi cię żal. To wszystko musiało być okropne dla ciebie... No i dla Sally -dodała.

Powiedziała to, lecz zaraz przyszło jej do głowy, że muszą istnieć rozsądne granice poświęcenia. Z czego wynika, że sama nie może odgrywać roli ofiary do końca życia.

- ...Ale twoją żoną nie zostanę - skrzyżowała ramiona. - W tych czasach... - zastanowiła się - w tych czasach ludzie nie zakładają rodziny tylko dlatego, że kobieta zaszła w ciążę.

Przymrużył oczy.

- Tak? Może i masz rację, gdyby sądzić po twoich własnych rodzicach. Tych, co oddali cię do adopcji. - W jego głosie dała się słyszeć ironia.

Ugodził ją. Nie spodziewała się po nim takich argumentów.

- To było podłe - skrzywiła się. - Jak możesz...

- Masz rację, było - zgodził się. - I bardzo cię przepraszam. Ale chcę, żebyś zrozumiała, że nie ustąpię. Nasze dziecko musi mieć normalną rodzinę, mamusię i tatusia, jak to mówią. Należy mu się to, bez względu na to, co ty sama o tym sądzisz.

- Tak? - uniosła brwi. - To, co ja sądzę, w ogóle się nie liczy?

Spojrzał na nią z zastanowieniem.

- Ty chyba czegoś w życiu po prostu nie doświadczyłaś - powiedział. - Wychowywałaś się u obcych ludzi i nie wiesz, co znaczą prawdziwi rodzice. Nie obraż się, Hebe, ale...

Poczuła, że on ją dalej dręczy.

- Mówisz bzdury - przerwała mu. - Rodzinę,

która mnie adoptowała, traktowałam jak własną. O tym, że jestem adoptowana, dowiedziałam się dopiero jako osoba dorosła.

Zrozumiał, że znów przeholował.

- No racja, racja. Jeszcze raz cię przepraszam. Ale widzisz sama, brakuje mi już po prostu argumentów! Hebe, wyjdź za mnie, do cholery! Po prostu wyjdź za mnie.

Musiała się uśmiechnąć. „Do cholery”? Nie słyszała jeszcze nigdy, żeby ktoś się oświadczał w ten sposób.

- „Do cholery”? Hej, Nick - odgarnęła włosy z czoła. - Czy to mają być zaklęcia miłosne? Nie znasz lepszych?

Zazgrzytał zębami. Ta kobieta naprawdę działała mu na nerwy... I co się tu w ogóle dzieje, wszystko stanęło na głowie... Przecież tak naprawdę on wcale nie chce jej za żonę! To przecież ona chciała go za męża, zastawiła na niego sidła. A teraz wszystkiego się wypiera. Wielkie nieba!

Z desperacją pokręcił głową, nic nie mówiąc.

Hebe znowu się uśmiechnęła, ale bez światła w oczach.

- No tak - westchnęła. - A nie pomyślałeś, że ja mogę w ogóle stracić ochotę na to dziecko? Przy takiej presji z twojej strony?

- Co?! - poderwał się. - Mam nadzieję, że nie mówisz o... - urwał, groźnie na nią spoglądając.

Nie, nic takiego nie miała na myśli. Aborcja... aborcja w jej przypadku nie wchodziła przecież

w rachubę; Hebe nie znajdowała w sobie żadnych instynktów morderczych.

- Nie bój się - wzruszyła ramionami. - Nie posunęłabym się aż do tego. Nie usunę dziecka.

- No, mam nadzieję - burknął, potrząsając głową.

- Tak tylko mi się coś powiedziało... - wzruszyła ramionami.

- Się powiedziało, się powiedziało - zaczął ją przedrzeźniać.

- Przestań - poprosiła. - W tej chwili trudno mi w ogóle zebrać myśli. Sytuacja zaczęła mnie przerażać. Nie wiem, w którą stronę to wszystko zmierza... Ani jakie jest w tym moje własne miejsce - dokończyła drżącym głosem.

Przybliżył się.

- Nie wiesz? Ale oboje jakoś to rozwikłamy, dobrze? Pomogę ci, chcesz? Ty mnie pomożesz, ja tobie...

Zerknęła.

- Ty mnie? W jaki sposób?

- W jaki? To proste - rzucił niecierpliwie. - Muszę ci przypomnieć, że oczekujesz dziecka, a sama jeszcze nie wiesz, czyją naprawdę jesteś córką. Dla dobra naszego dziecka warto by to wyjaśnić. I w tym właśnie mogę ci coś pomóc.

Dla dobra dziecka...

Oczywiście. Jak mogła przypuszczać, że Nick byłby gotów zrobić cokolwiek dla niej samej? Cały czas zajmuje się nią tylko jako ewentualną matką jego potomka. Jedynie to go interesuje.

- Rozumiem - powiedziała cicho. I uznała, że nie wspomni nic o telefonie do Gillespiego, agenta Southerna, ani o umówionym spotkaniu. Właściwie po co jej ta cała pomoc Nicka, gdy sama daje sobie radę?

Nick zatarł ręce.

- No widzisz - powiedział. - I w takim razie wydaje mi się, że pierwsze kroki powinniśmy skierować do twoich przybranych rodziców. W końcu kto jak kto, ale oni muszą coś wiedzieć o twojej prawdziwej matce i ojcu.

- Wątpię - skrzywiła usta. - Dawno by mi o tym powiedzieli, gdyby coś wiedzieli.

- Tak myślisz? - poruszył brwiami.

- Jasne. Dlaczego miałiby coś przede mną ukrywać?

Potarł podbródek.

- Wiesz... Ludzie bywają bardziej skomplikowani, niż nam się wydaje. Oboje mogli mieć swoje motywy. Ale jak ich się trochę przyciśnie, na pewno coś wyjawią.

Nie spodobało jej się słowo „przyciśnie”. Jednak rozumiała, że Nick użył go metaforycznie.

- No dobrze... - zawahała się. - Będę u nich w ten weekend i wtedy...

- Ty będziesz? Chyba razem będziemy!

Jak to „razem będziemy”? Zaniepokoiła się nie na żarty. I w jakiej to roli miałaby Nicka przedstawić rodzinie? Jako ojca jej przyszłego dziecka? Ale nie męża? Wzdrygnęła się na tę myśl.

. - Jutro zobaczę, co da się zrobić, żebyśmy się mogli jak najszybciej pobrać - podjął Nick w roztargnieniu, najwyraźniej pewny, że nie spotka go już nic takiego jak odmowa. - Dziś jest czwartek, więc do końca tygodnia chyba weźmiesz wolne. W sobotę odwiedzimy twych rodziców, a w niedzielę przeprowadzisz się do mojego mieszkania... To znaczy do naszego mieszkania - poprawił się.

Hebe zmarszczyła czoło.

- Szybki jesteś - powiedziała. - Ale przykro mi, nic z tego. Nie przeprowadzę się do ciebie w niedzielę, ani w ogóle się nie przeprowadzę. I nie zamierzam wyjść za ciebie.

Zogniskował na niej spojrzenie.

- Niepotrzebnie się opierasz - pokręcił głową.
- I w ogóle postępujesz nielogicznie. Typowa kobieta.

- Dlaczego nielogicznie...?

- Bo przecież chcę ci dać tylko to, co właśnie zamierzałaś zdobyć. A może i więcej. Nie powiesz mi, że nie liczyłaś na mnie jako na stałego partnera, prawda? No i będziesz go miała, z podpisem na akcie małżeństwa! Będziesz miała to, na czym ci zależało.

Co za przewrotność, pomyślała, i jaka zła wola. On wciąż myśli, że próbowała go nieuczciwie podejść, upolować, złapać na męża. Musi zrozumieć, jak bardzo się myli.

- Nick, ja nie chcę w ten sposób... Nie zmuszaj mnie. Nie wyjdę za ciebie.

- Wyjdiesz za mnie, czy chcesz tego, czy nie. Ponieważ ja pragnę, aby nasze dziecko miało normalnego ojca, co do tego nie ustąpię.

- Ależ Nick, pomyśl...

- Żadnego „ale”! Jak się nie dasz przekonać po dobroci - spojrział groźnie - to znajdą się na ciebie inne sposoby. Więc uważaj.

Przestraszyła się.

- Co za inne sposoby? O czym tym mówisz?

Wzruszył ramionami.

- Stać mnie na opłacenie prawników... Lepiej ze mną nie zadzieraj. Jeśli będzie trzeba, to nawet odbiorę ci dziecko, pozbawię cię praw do niego. W sądzie wszystkiego można dowieść.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami. A to podły łotr! Opadła na najbliższe krzesło. I ktoś taki miałby być jej mężem? Miałaby się związać z kanalią?

- Wyjdz stąd-powiedziała przez ściśnięte zęby.

- Chcę zostać sama. Jest mi znów niedobrze...

Znowu jej niedobrze? Do licha, może przesadził z tymi groźbami? Żeby się to tylko nie odbiło na dziecku. Nick zaniepokoił się.

Przysiadł naprzeciwko niej.

- Hebe, odpręż się... Zobaczysz, nie będzie nam ze sobą tak bardzo źle... Zacznijmy od tego, że w sobotę odwiedzimy twoich staruszków. Zgoda? Co ci szkodzi? Po co mamy ze sobą walczyć? Zapraszam cię na sobotnią wycieczkę do twego własnego, rodzinnego domu.

Spojrzała na niego jak przez mgłę. Cóż miała,

cóż mogła mu odpowiedzieć? Czuła się znękana i poniżona, w potrzasku.

Westchnęła ciężko.

- Czy ja wiem...

Nick odchrząknął.

- No widzisz. Wszystko będzie dobrze, mówię ci. A w niedzielę przeprowadzisz się do mnie. Prawda?

Popatrzyła tępo w podłogę.

- Może nie wszystko naraz, co...?

Taka była ponura i smutna, że pomyślał, że naprawdę przeholował. Zafundował jej dziś w ogóle zbyt wiele wrażeń. A na koniec jeszcze ten jednostronny orgazm, który jej prawie wmusił... Dlaczego odmówił go sobie? Miał przecież chęć na tę kobietę - ależ tak! - od pierwszego momentu, gdy ją dziś rano ujrzał w galerii. A jednak odmówił jej sobie.

I właściwie dlaczego? Naprawdę miał dziś na nią chęć. Od dawna ma na nią chęć... W istocie nie mógł o niej zapomnieć już od sześciu tygodni, od chwili ich pierwszego bliższego spotkania. Czy to dlatego, że Hebe tak harmonijnie dopasowała się do jego zmysłowości? A może jest tu coś jeszcze więcej? Tylko co?

Nagle przypomniał sobie, co poczuł, kiedy po raz pierwszy zobaczył jej czuły portret, namalowany przez Southerna. Ponieważ to niewątpliwie ona jest na tym obrazie. Targnęła nim wtedy dziwna zazdrość... Że istnieje ktoś, kto zbliżył się do niej bardziej niż on sam. Z jakąż miłością artyście udało

się odtworzyć nie tylko jej piękne ciało, ale i obraz duszy, odzwierciedlony zwłaszcza w twarzy, w spojrzeniu złotych oczu.

Obecnie czuł to samo co wtedy, przed portretem, i nagle się upewnił, że chce mieć Hebe wyłącznie dla siebie. Że musi ją uczynić swoją żoną... Za wszelką cenę!

- Okej - rzucił ochryple. - To zostawię cię teraz samą, ale jutro po południu się zgłoszę, zadzwonię. Powiem ci, co udało mi się zdziałać w sprawie ślubu. - Nadal nie dopuszczał myśli, że ona może go odrzucić. - Albo może od razu umówimy się na jakąś wspólną kolację?

Posłała mu cień uśmiechu.

- Chcesz się umówić na randkę? Czy nie za późno w naszej sytuacji na „chodzenie” ze sobą? Dopiero teraz?

Również się uśmiechnął.

- Dlaczego za późno? Do narodzenia dziecka mamy jeszcze siedem i pół miesiąca. Sporo czasu, żeby się lepiej poznać. Może warto, żebyśmy się jednak zaczęli poznawać, co?

Podparła głowę ręką. Czuła, że chyba się nie wymknie temu mężczyźnie. Bała się go, ale i jakoś podobał jej się nadal. Może da się go trochę obłaskawić, jak drapieżne zwierzę? Potrafiła też poniekąd wejść w jego racje. Upierał się w sprawie dziecka, bo przecież stracił niedawno biednego Luke'a, w jakże dramatycznych okolicznościach. Mógł mieć uraz na tym punkcie.

Westchnęła. Po części rozumiała Nicka, nie-
mniej czuła się przegrana. Gotowa była mu uwie-
rzyć, gdy zaręczał, że potrafi ją zniszczyć przez
swych prawników... Czeką ją zatem w najlepszym
razie złota klatka w tym małżeństwie. Przymusowy,
co za paradoks, związek z milionerem.

Złota czy nie złota klatka jest zawsze tylko
klatką!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hebe czuła, że wciąż nie pogodziła się z losem, gdy następnego popołudnia otwierała drzwi Nickowi.

Nie była tego dnia w pracy, zgodnie z wczorajszymi sugestiami i dzięki temu mogła spokojnie pojechać na umówione spotkanie z agentem Andrew Southerna, Gillespiem. Spotkanie okazało się zresztą rozczarowujące, ponieważ agent opierał się wszystkim prośbom Hebe. Nie mógł jej obiecać żadnego terminu widzenia z malarzem, nie dał jej telefonu do mistrza ani jego adresu. Nic nie pomagały argumenty, że matka Hebe i Andrew byli prawdopodobnie kiedyś bliskimi przyjaciółmi.

Hebe w szczególności próbowała się powoływać na intymny portret matki - lecz i to nie odniosło skutku. Okazało się, że takiego obrazu nie ma w żadnych katalogach, musiał być więc podróbką, jak to orzekł David Gillespie.

Jedyne, co wskórała, to to, że starszy pan zgodził się przekazać swemu chlebodawcy list od niej, jednak zastrzegł przy tym, że malarz zapewne na ten list nie odpowie, bo najczęściej nie odpowiada na żadne listy.

Wszystko to było naprawdę dosyć rozczarowujące.

Hebe otwierała Nickowi drzwi z niewesołą miną. Tymczasem on sam rozpromienił się na jej widok.

- Pięknie wyglądasz! - obejrzał ją od stóp do głów. I z rozpędu pocałował ją nawet w usta.

Z zaskoczenia oddała pocałunek i dopiero potem się zreflektowała:

- Nie musisz nic udawać Nick, kiedy jesteśmy sami. Po co te komplementy.

- Dlaczego udawać? - poprawił sobie krawat. Był w czarnej koszuli do stalowoszarego garnituru, a krawat miał jedwabny, ciemnobłękitny, nieźle zharmonizowany z barwą jego tęczywek. - Uwielbiam cię całować i oglądać, Hebe, wiedz o tym. I zwłaszcza gdy jesteśmy sami.

Zaróżowiła się lekko, wbrew swej woli.

- Chciałam tylko zaznaczyć, że teraz jesteśmy sami... - zaczęła się plątać - bo Gina, moja współlokatorka, przed chwilą wyszła. Może spotkałeś ją na schodach?

Spojrzał badawczo.

- Gina? Nie, nie spotkałem. Czy ty jesteś pewna, że jakaś Gina w ogóle istnieje?

Zerknęła.

- Czy istnieje? Oczywiście, że istnieje! No wiesz... Ale teraz - zastanowiła się - ale teraz co: pojedziemy na kolację, czy...?

Powiedziała to, ponieważ czuła, że właściwie nie bardzo chce jej się jeść. Do południa było jej znowu

niedobrze; całe to bycie w ciąży coraz mniej jej się podobało.

- Oczywiście, że jedziemy - potwierdził Nick.
- Myślę, że mamy sporo do pogadania... A ty w jakim dziś jesteś stanie, jak się czujesz?

- Ja? - uniosła brwi, sięgając po jasny żakiet do swej czarnej sukienki. - Dokładnie o co pytasz?

- O co? O wszystko. - Nick wzruszył ramionami.

- O wszystko? Cóż, gdybyś chciał na przykład wiedzieć, jaki mam stosunek do twojej propozycji małżeńskiej, to nic się w tej kwestii od wczoraj nie zmieniło.

Pokręcił głową.

- Oj, Hebe, Hebe, znowu chcesz wojować?

- Jestem tylko szczerą.

- Naprawdę? Szczerą? A ja bym w to nieco wątpił... Zresztą, pytałem cię tylko o zdrowie, o te twoje nieszczęsne mdłości.

- To trzeba było tak od razu. Mdłości mam teraz co rano. Ale zdarza się, że i po południu... Dziś prawie nic nie mogłam wziąć do ust.

Przyjrzał jej się ze współczuciem. Była znowu blada, co początkowo wziął tylko za skutek napięć, jakie przeżywa.

- A może byś odwiedziła jakiegoś lekarza? Znam jednego dobrego, do którego jeszcze chodziła Sally, kiedy była w ciąży z Lukiem.

Energicznie pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Nie będę korzystała z lekarzy twojej byłej żony.

Nachmurzył się.

- A dlaczego? Co ma piernik do wiatraka? Lekarz to lekarz. Ten jest akurat bardzo dobry.

Wzruszyła ramionami.

- Jednak nie. Sally to Sally, a ja to ja. Nie chcę po niej nic dziedziczyć.

Ależ uparta, pomyślał. Czy będą ze sobą odtąd wojowali dosłownie o wszystko?

- Hebe, mamy być rodziną - powiedział. - Nie stawiaj mi oporu na każdym kroku. Nic z tego dobrego nie wyniknie.

- Mamy być rodziną? Ot, tak? - strzeliła palcami. - Chciałbyś jakiegoś łatwego happy endu? Jeśli tak, to się raczej rozczarujesz. Tak myślę.

No nie, w łatwy happy end nie wierzył. Ale miał nadzieję, że jednak wszystko potoczy się dobrze. Stawką w tej grze jest dziecko, a tam, gdzie jest dziecko, nie powinno być żadnej wojny.

Pojechali autem Nicka do restauracji w Chelsea. Hebe długo wybrzydzała nad jadłospisem, wreszcie wybrała sobie skromną bruschettę. Czuła, że nic innego nie przełknie, poza tą włoską grzanką, posmarowaną oliwą, natartą czosnkiem i udekorowaną listkiem sałaty.

- Dzwoniłaś już do rodziców? - zapytał ją Nick znad swego talerza, który wyglądał o wiele okazaiej. - Mam nadzieję, że tak.

Rzeczywiście już dzwoniła. I nie był to łatwy telefon. Nie mogła im ot tak objawić, że jest w ciąży. Na litość boską! Czuła, że skrzywdziłaby czymś tak

obcowskim swych konserwatywnych staruszków. Jak więc miała ich przygotować na swój przyjazd, w dodatku z Nickiem? Co o nim samym miała powiedzieć: że jest jej narzeczonym? Wiedziała, że jeśli tak go przedstawi, będzie jej się potem jeszcze trudniej wycofać z propozycji małżeńskiej. W dodatku oboje powinni podczas wizyty zachowywać się jak zakochani. Czy uda im się to odegrać?

No i jeszcze ten pomysł Nicka, żeby ślub odbył się zaraz, natychmiast... Niełatwo do takiej wizji przekonać rodziców, parę tradycjonalistów, którzy woleliby oczywiście spokojnie „dać na zapowiedzi”, posprasać masę gości, przygotować wesele, wyposażyć Hebe w należyty strój z welonem i tak dalej.

- Hebe? - Nick nachylił się przez stół. - Pytałem cię o coś. Czemu nic nie mówisz?

Ponaglona, zamruwała powiekami.

- Tak, tak, oczywiście zadzwoniłam. Powiedziały im, że w sobotę będę razem z tobą. Z czego oczywiście rodzice od razu zaczęli wyciągać jakieś wnioski.

- No jasne - poruszył brwiami. Nie zapytał, jakie mogłyby to być wnioski, bo umiał je sobie wyobrazić.

Cóż, wbrew przysięgom, które sam sobie składał, rozwodząc się z Sally, że się więcej nie ożeni, zamierzał oto ponownie stracić wolność. Zamierzał, i nie zamierzał, bo raczej to życie tak za niego zdecydowało... Przy tym nie był już tak bardzo

pewien, że Hebe rzeczywiście z premedytacją „złapała go” na dziecko. Może w istocie zadziałał tu jakiś przypadek, czyli los?

- Posłuchaj - sięgnął do kieszeni marynarki.

- Zanim zostanę twoim mężem, może zdążę jeszcze trochę pobycć narzeczonym? - Wyciągnął z kieszeni małe, aksamitne pudełeczko. I uśmiechnął się:

- Proszę.

Wpatrzyła się w owo pudełeczko, spoczywające na jego dłoni.

- Weź - zachęcił Nick. - To dla ciebie.

Powoli uchyliła wieczka. Spodziewała się w środku czegoś nietaniego, owszem, ale to, co ukazało się jej oczom, przekroczyło wszelką miarę. Pierścionek zaręczynowy ozdobiony był największym diamentem, jaki widziała w życiu. Musiał kosztować fortunę.

- Po co mi to dajesz? - zapytała, kręcąc głową.

- A dlaczego nie? - zabębnił palcami po stole. Głośno zatrzasnęła wieczko.

- Aż taki diament...? Nie, nie - odsunęła prezent. - To nie dla mnie.

- Wolałabyś szafiry? Szmaragdy? - zapytał.

- Możemy to jutro wymienić.

- Nie pamiętam, żebym cię w ogóle prosiła o prezenty.

Rozzłościł się.

- O co ci właściwie chodzi! Pierścionek jest zbyt skromny? Chciałabyś droższy? Na pewno mają takie...

- Jeszcze droższy?! - zrobiła wielkie oczy.
- Nick, za kogo ty mnie masz?

No właśnie, za kogo ją mam, zastanowił się Nick. Niestety, nie umiałyby dać żadnej odpowiedzi na to pytanie, bo cały czas wahał się w ocenie Hebe; nie potrafiłyby się zdecydować, za kogo ją „ma”.

- Nie tak głośno - poprosił, ukradkiem zlustrowawszy, czy nie słyszą ich przy sąsiednich stolikach. - Ja naprawdę nie rozumiem twych reakcji.

- Ty mnie w ogóle nie rozumiesz - posumowała, rozglądając się za torebką. - I przede wszystkim chciałabym już stąd pójść. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Pójść? - ściągnął brwi. - Teraz, zaraz?... No dobrze, w porządku, możemy iść - dał znak kelnerowi, że prosi o rachunek.

Hebe widziała, jak bardzo jest rozczarowany, ale wcale nie było jej go żal. Bo właściwie czego się spodziewał? Tego, że kupi ją za ten diament? Czy też miał to być jakiś nowy sprawdzian motywów jej postępowania? Oczekiwał, że oczy jej zalśnią do złota i brylantów? Wciąż uważa, że jej celem życiowym jest złapanie milionera na męża?

Wyszli z restauracji, kierując się do auta.

- Mam nadzieję, że jubiler przyjmie zwrot pierścionka - powiedziała - i że odzyskasz swoje pieniądze.

- O to się już nie musisz martwić - otworzył dla niej drzwi samochodu.

Piękne to było auto: niski sportowy kabriolet,

połyskujący karminowym lakierem. Hebe widywała dotąd takie cacka tylko z daleka albo gdzieś w serialach telewizyjnych.

- Niezła maszynka - postarała się o lżejszy ton. Ponieważ przypomniało jej się, że jutro mają jednak wspólną wizytę u rodziców, lepiej więc dążyć do zgody.

- Mogę ci kupić taką samą - wzruszył ramionami, wkładając kluczyki do stacyjki. - W każdej chwili.

Zapięła pas bezpieczeństwa. On najwyraźniej nie rozumie, że jej nie imponują atrybuty jego bogactwa. Ale jeśli tego nie rozumie, to może...

- W porządku, kup mi takie auto - wzruszyła ramionami. Dobrze, niechże ten Nick Cavendish ma swoją przyjemność. Niech jej zaimponuje. Nie chciała przyjąć pierścionka, ale przyjmie od niego samochód. Niechże potwierdzi mu się przekonanie, że miał rację, że jest materialistką, że idzie jej tylko o to, co zdoła wydusić z bogatego mężczyzny.

W ostatecznym rachunku liczy się oczywiście dobro dziecka, pomyślała. Zadowolenie jego ojca jest jej bardzo potrzebne. Biedne maleństwo, wzruszyła się, kładąc dłoń na swym płaskim jeszcze brzuchu. W wyobraźni już czuła pod sercem bicie drugiego serca, małego serduszka, coś, czego nigdy nie mógłby doświadczyć żaden mężczyzna. Mężczyźni tak niewiele rozumieją z tego, czym jest macierzyństwo! Nawet jeśli kochają swoje dzieci. Nick wydaje się już kochać to małe, nienarodzone

dziecko, niestety, nie kocha jego matki, westchnęła cicho Hebe.

Wrócili do jej mieszkania, milcząc po drodze. Hebe, zdejmując w przedpokoju żakiet, złowiła błysk pożądania w oczach Nicka.

- Co...? - uniosła brwi, oblizując nerwowo usta.
- O co chodzi?

On skupił spojrzenie na jej ustach. Ach, jakież były piękne! Dlaczego tak go pociąga kobieta, od której chciałby jednak również uciec?

Hebe ruszyła do saloniku.

- Mieliśmy porozmawiać - rzuciła za siebie.
- Zapomniałeś? Powinniśmy się jakoś przygotować do tej wizyty jutro, u moich rodziców.

Racja, rzeczywiście mieli porozmawiać.

- W porządku - westchnął, idąc za nią. - Domyślałam się, że lepiej im nie wyjawiać prawdziwego powodu, dla którego mielibyśmy się pobrać...

Przystanęła.

- Właśnie. Chciałabym im zaoszczędzić jakiegoś szoku. To są dobrzy, prostoduszni ludzie.

Skinał głową. Wyobraził sobie, jak je go rodzice zareagowałyby, gdyby im powiedział, kim jest Hebe i co on sam zamierza? Pewnie też woleliby jakąś upiększoną wersję prawdy... Ale tak na oko, zastanowił się, Hebe mogłaby im się jednak spodobać. Jest ładna, miła, no i ten wnuczek już w drodze... Ładna i miła: rzeczywiście, lecz przy tym jest tak strasznie interesowna! Nie wolno o tym zapominać. Udała, że nie chce pierścionka, a zaraz potem zgo-

działa się na superdrogi kabriolet. Czyli - wyszła na jaw jej natura!

Wzruszył ramionami.

- W porządku, Hebe. Zaserwujemy twoim rodzicom wersję, jaką zechcesz. Przedstawisz mnie jako klasycznego narzeczonego, czemu nie... Tylko w jaki sposób - uśmiechnął się ironicznie - zdobędziesz się na udawanie, że mnie kochasz?

Spuściła oczy. Ona ma udawać miłość? Z jej strony żadne udawanie nie jest potrzebne, otóż to. Bo ona przecież naprawdę kocha Nicka... Cały czas kochała go, mimo że ją tak źle oceniał... Nie chciała z nim małżeństwa, ale i chciała, chciała! Dla dobra dziecka, owszem, lecz i dla siebie, oczywiście. Właśnie dlatego, że kochała Nicka.

Odchrząknęła.

- Myślę, że jakoś sobie z tym poradzimy. Oboje umiemy być dla siebie mili, prawda? - zadrżała Nickowi w oczy. - Kiedy naprawdę tego zechcemy.

Od razu zrozumiał, do czego nawiązała, oczywiście do ich seksu. Zabrzmiało to prowokująco i Nick znów obrzucił postać Hebe łakomym spojrzeniem.

Zrozumiała, że on rozumiał... Jednak w tym momencie nie zamierzała go wcale kusić.

- Zmęczona jestem, Nick - przeciągnęła się. - Czuję, że chyba pójdę wcześniej spać. Tyle dziś miałam różnych wrażeń. - Jeśli sądził, że zakończą ten dzień w łóżku, to naprawdę się grubo pomylił.

- Chce ci się spać? - skrzywił się. - Cóż, jak uważasz. W porządku. Ja sobie zaraz pójdę... Nie

dałaś mi dokończyć kolacji, więc chyba wrócę do Chelsea i coś sobie jeszcze zamówię.

- Pojedziesz aż do Chelsea?

- A dlaczego nie? - uniósł brwi. - Robi ci to jakąś różnicę?

O dziwo poczuła, że tak, że robi. Wyobraziła sobie nagle, że jej kandydat na męża może skończyć wieczór z inną niż ona kobietą w łóżku. I nie była z tego powodu szczęśliwa.

- Nie, jasne że nie! - powiedziała głośno, robiąc obojętną minę.

Wzrok mu pociemniał.

- Tak sobie też pomyślałem... Ale kiedy się już pobierzemy - wymierzył w nią palec - wszystko będzie zupełnie inaczej! Nie tak jak dziś wieczorem. Będziesz moja i tylko moja, zrozumiano?

Uniosła brwi. Cóż to za groźny ton? Dlaczego on jej znowu grozi?

Zmarszczyła czoło.

- A gdybym i ja zażądała kiedyś od ciebie jakiejś wyłączności, to co? Gdybym ci powiedziała, że po ślubie ja także zechcę cię mieć na własność, jak byś to zniósł?

- Jak? Proszę bardzo, czemu nie - powiedział, podchodząc do niej i od razu biorąc ją w ramiona.

- Będziesz mnie miała. Nie wyrzucaj mnie ze swego łóżka, a na pewno nigdy nie będę jeździł bez ciebie na żadne tam... kolacje. - Po tych słowach pocałował ją w usta.

Pocałunek odebrał jej zdolność jasnego myśle-

nia. Zawsze, gdy Nick się do niej zbliżał, traciła chęć do oporu i skłonność do teoretyzowania. W tej chwili spłynęła na nią fala gorąca, którą poczuła aż w brzuchu. Podała biodra do przodu, instynktownie szukając męskości Nicka, twardziejcej za przegrodą tkanin.

Trwali przez chwilę bardzo blisko siebie, oboje płonąc. Po czym on pierwszy wykonał krok do tyłu.

- No tak - zamruczał - no tak. Widzę, że dalej na siebie działamy... Wobec tego nie powinno być jutro kłopotu z tym naszym „udawaniem miłości”. Nie sądzisz, Hebe?

Zamrugała, jak przebudzona. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Ale teraz... - on podjął. - Czy jesteś pewna, że zechcesz, abym cię zostawił i pojechał do Chelsea? Czy może...

Nadal nie była w stanie porządnie pozbierać myśli. Po dłuższej chwili westchnęła:

- Cóż, jednak jedź Nick. Ja naprawdę jestem zmęczona i... i chciałabym pójść spać.

- Trudno, twoja strata - wzruszył ramionami.
- Twoja strata.

O tak, wiedziała, że to na pewno strata. I z żalem patrzyła, jak Nick się oddala, naciska kłamekę i znika za drzwiami.

Osunęła się na najbliższy fotel.

Rozstali się i właściwie nie porozmawiali... To znaczy prawie nic nie mówili o tym, co ma być jutro... A poza tym... Jakże ona ma wyjść za

mężczyznę, który nie odwzajemnia jej miłości, a tylko rozpala jej namiętności? Sam też się przy tym rozpala, ale co z tego. Związki oparte tylko na namiętnościach długo nie trwają. Seks bez uczuć raczej szybko się nudzi.

Jak się nie znudzić Nickowi, zastanawiała się Hebe. Jak go do siebie przekonać? Jak go nie utracić?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie martw się tak, Hebe - odezwał się, gdy następnego dnia jechali razem do domu jej rodziców. - Wszystko będzie dobrze, odegramy narzeczonej jak należy - uśmiechnął się znad kierownicy. - A potem powtórzymy jeszcze ten nasz występ przed moimi rodzicami.

- Przed twoimi? - uniosła brwi. - Jak to, chcesz mnie przedstawić również swoim rodzicom?

- Jasne, to chyba logiczne - wykonał gest. - I nie tylko rodzicom... Całemu klanowi Cavendishów. Co oznacza, że będziemy się musieli wybrać do Nowego Jorku. Bo tam jest oczywiście moje gniazdo i kwatery główna.

Zdziwiła się. Jakoś do tej pory nie brała nigdy pod uwagę tego, że miałyby być oficjalnie przedstawiona Cavendishom, znanemu klanowi magnatów na rynku sztuki.

- „Kwatery główna”, mówisz... Ale czy to może znaczy, że po ślubie chciałbyś, abyśmy w ogóle zamieszkali w Nowym Jorku? - Dotąd przekonana była, że ich naturalnym miejscem pozostanie jednak Anglia.

Teraz z kolei Nick się zdziwił, i nie bez pewnej

irytacji. Większość kobiet ucieszyłaby się z możliwości zamieszkania w Nowym Jorku, stolicy świata, pełnej rozrywek i bogactwa. Ale Hebe najwyraźniej jest przeciw temu, czuł to.

- Cóż - postarał się opanować. - Gdyby miał ci się nie spodobać Nowy Jork, zawsze możemy zamieszkać w starej Anglii... Mnie jest właściwie wszystko jedno, gdzie żyję.

Zerknęła.

- Wszystko jedno? Jak to? Chcesz powiedzieć, że uważasz się za... obywatela świata?

- Może i tak - potwierdził. - Równie łatwo mi podróżować stąd do Paryża i Nowego Jorku, jak z Nowego Jorku do Londynu i Francji.

- Rozumiem - skinęła głową i awansem pomyślała, że jej „obywatel świata”, jak żeglarz, w każdym z miejsc na kuli ziemskiej mógłby też mieć inną kobietę, czy nawet rodzinę.

Myśli te nie pocieszyły jej.

- Hebe - trącił ją łokciem Nick. - Rozchmurz się. Bardzo cię proszę... I jednak włóż to na palec.

Spojrzała. Nie wiadomo kiedy wyjął z kieszeni wczorajsze pudełeczko. Znów próbował jej wcisnąć ten pierścionek!

- Nie, dziękuję - pokręciła głową. - Mówiłam ci już, że...

Przerwał:

- Nie opieraj się, do licha. I weź już to, bo nie mogę prowadzić auta jedną ręką. U rodziców, jako narzeczona, powinnaś coś mieć na palcu.

U rodziców? Aha, no tak. Racja. Cóż, wzięła pudełeczko w dwa palce.

- Otwórz - ponaglił. - Zajrzyj do środka.

Po co miała zaglądać? Wiedziała, co jest wewnątrz. Powoli uchyliła wieczka... Ale cóż to? Ku swemu zaskoczeniu ujrzała inny pierścionek niż wczoraj. Nick widocznie był u jubilera i zastąpił wielki brylant czymś... skromniejszym. Jakimś żółtym kamykiem otoczonym sześciu małymi diamentcikami.

- To żółty szafir - spojrzał na nią. - Chciałem, żeby to przypominało twoje złote oczy.

Nie wiadomo czemu nagle wzruszyła się. Poczowała łyzy pod powiekami. Od kiedy była w ciąży, w ogóle łatwo było jej o łyzy.

- Ładny - pochwaliła. I pomyślała, że gdyby sama wybierała sobie jakiś klejnocik, wybrałaby może dokładnie taki sam.

- No to przymierz - uśmiechnął się Nick.
- Sprawdź, czy pasuje.

Wyjęła pierścionek z pudełka i włożyła go na trzeci palec lewej ręki. Pasował idealnie.

- Jubiler zwrócił ci pieniądze za tamten? - zapytała, unosząc brwi.

- Tamtego w ogóle nie zwracałem - pokręcił głową. - Pomyślałem, że zachowam go... na dziesiątą rocznicę naszego ślubu... Albo do chwili, kiedy nam urodzisz czwarte dziecko, jak wolisz.

Czwarte dziecko? Cóż za dalekosiężne plany! Nie wiedziała, co ma o czymś takim myśleć. Jakże

to, czym wobec tego będzie jej małżeństwo z Nickiem? Czymś innym niż tylko doraźnym układem? Miałoby się przekształcić w coś pozytywnego i na daleką metę?

Uniosła rękę z pierścionkiem tak, że słońce zabłysło w szafirze.

- Naprawdę ładny - powiedziała. - Dziękuję ci, Nick.

- Czyli co: przyjmujesz go?

- Przyjmuję, czemu nie - otarła wierzchem dłoni łzę, która chciała się stoczyć po policzku.

On zdjął nogę z gazu i przyjrzał jej się.

- Ale co znaczą te łzy, Hebe? Ja nic z tego nie rozumiem.

Teraz łzy rzeczywiście już zaczęły jej płynąć obficie po policzkach; nie była ich w stanie dłużej powstrzymywać. Wzruszyła ją ta odrobina dobroci, a przynajmniej uwagi ze strony Nicka, której symbolem stał się dobrany specjalnie dla niej pierścionek. No a potem jeszcze ta niespodziewana obietnica „dziesięciu lat razem” i gromadki dzieci, które mieliby mieć.

Skreśli z autostrady w węższą drogę, obsadzoną klonami. Nick po niewielu metrach zjechał na pobocze i zaparkował.

- Czy ja powiedziałem coś nie tak...? - obrócił się w stronę Hebe. - Nie chcesz mieć ze mną czwórki dzieci...? W porządku - pochylił się ku niej i objął ją ramieniem. - To ja się zgodzę nawet na trójkę.

Miał to być jakiś żart, ale nie rozśmieszył on Hebe. Przeciwnie, poczuła, że chce jej się jeszcze bardziej płakać. I głośno załkała.

Przytulił ją, pocałował we włosy i próbował odgadnąć, o co jej może chodzić? Niebywale emocjonalna jest ta Hebe Johnson. Jego Sally nigdy nie była taka, ani w czasach narzeczeńskich, ani w ciąży z Lukiem, ani w ogóle nigdy. Inne kobiety też nie zachowywały się przy nim w ten sposób.

- Hej - szepnął. - Przestań, już wystarczy. Opuchniesz i twoi rodzice pomyślą, że twój narzeczony cię bije, czy coś takiego.

Wyrwał jej się krótki śmieszek. O różne rzeczy mogła podejrzewać Nicka, o różne złe rzeczy, ale przecież nie o to, że bija swoje kobiety.

Zajrzała mu w oczy.

On nagle poczuł się zmieszany jej spojrzeniem... Ponieważ było takie szczere i jakby się czegoś domagało. Czego? Nie mógł tego zgadnąć, ale na pewno nie był na to coś przygotowany. Nie czuł wewnętrznej gotowości.

Wypuścił z objęć Hebe i włączył silnik. Bynajmniej nie chciał aż takich czułości z tą kobietą. Nie dowierzał jej łzom. Przecież ona go nie kocha! Kocha tylko jego pieniądze. Oboje się nie kochają, więc po co łzy i czułości?

Potoczyli się wąskim asfaltem, wśród pięknych, starych klonów. Do domu rodziców Hebe było jeszcze chyba z pięć kilometrów.

Po kwadransie dotarli na miejsce i wkrótce dla

Nicka stało się jasne, dlaczego Hebe pragnęła tak chronić przed „szokiem” przybraną matkę i ojca, nazywając ich „tradycjonalistami”. Henry Johnson był emerytowanym profesorem uniwersytetu w Cambridge, człowiekiem zaiste starej daty. Z jego wysoką, szczupłą postacią kontrastowała pulchność małej, wesołej małżonki, „kury domowej”, jak sama siebie, chichocząc, nazwała. Jean Johnson nigdy nie pracowała; życie spędziła na angielskiej prowincji, zajmując się domem, mężem i dzieckiem, dopóki to dziecko było w domu.

- Och, Hebe, jaki śliczny...! - pani Johnson od razu wypatrzyła na palcu córki jej pierścionek zaręczynowy.

Profesor Johnson, biorąc Hebe w ramiona, powiedział:

- Czemu dopiero teraz przedstawiasz nam swojego narzeczonego, skarbie? Trzeba go tu było tutaj dużo wcześniej zaprosić.

Puścił córkę i wyciągnął rękę w stronę Nicka.

- Pan Cavendish, prawda? Właściciel Galerii Cavendisha, jak zgaduję?

Nick przyjął podaną dłoń.

- Tak jest i miło mi pana poznać, panie Johnson... Ale proszę nie winić Hebe. To raczej *faux pas* z mojej strony, że sam nie zabiegałem o przedstawienie się państwu wcześniej. Wypadki toczą się jednak tak szybko... W istocie znamy się z Hebe od dość niedawna.

Przyglądając się Johnsonom, Nick doszedł do

wniosku, że są dużo starsi, niż mógł przypuszczać. Byli chyba dobrze po trzydziestce, gdy adoptowali Hebe. Dlaczego tak późno? Może długo liczyli na to, że urodzi im się ich własne dziecko. Cóż, mogło tak być.

Jak to w domach angielskich, na stole pojawiła się herbata. Ojciec Hebe przeproszał, że zapomniał o szampanie dla uczczenia tak uroczystej chwili, ale... Cóż, skleroza!

- Herbata wystarczy - Nick uniósł w górę filiżankę. - Zresztą Hebe jest w odmiennym stanie, więc w ogóle nie powinna pić, a ja... ja przecież prowadzę.

Hebe z niepokojem zarejestrowała, że Nick właśnie napomknął o jej ciąży. I cóż na to matka i ojciec...? Ukradkiem zerknęła w ich stronę.

Jednak oboje starsi państwo nie wydawali się specjalnie poruszeni. Bardzo jej to ulżyło. Widocznie nie byli aż konserwatywni, jak ich osądzała.

- Nasze dziecko powinno przyjść na świat na początku przyszłego roku... - zaczęła.

- ...Ale ślub chcemy zorganizować zaraz, jak najszybciej - wtrącił się Nick. - Zaangażowałem już nawet prawników w tej sprawie.

Prawnicy! Hebe wzdrygnęła się na to słowo. Cały czas pamiętała o groźbach Nicka i o tym, co jego prawnicy robią, gdyby nie była mu posłuszna.

Henry Johnson zmarszczył czoło.

- Spieszcie się? - uniósł brwi. - Cóż, nie wiem jak my się możemy włączyć. Sytuacja jest trudna...

Coś mi się zdaje, że jednak przydałaby nam się szklaneczka czegoś mocniejszego... Może sher-ry? - Wstał i ruszył w stronę staromodnego kredensu.

Matka Hebe objęła córkę ramieniem.

- Włączymy się czy nie, ja się w każdym razie cieszę... Już od dawna chciałam zostać babcią! - zaśmiała się. - Tak się cieszę.

Henry napełnił kieliszki dla gościa, żony i dla siebie.

- Nick, mówmy sobie po imieniu - zaproponował, podając szkło. - Umoczn przynajmniej usta, prowadzisz czy nie. No... I mam nadzieję, że nie wywieziesz nam córki do Nowego Jorku. Bo tam masz główne biura swej galerii, prawda?

- Nie wywiezę, nie wywiezę - uśmiechnął się Nick. - Rozmawialiśmy już z Hebe w tej sprawie. Ona chce zdecydowanie mieszkać tylko w Anglii. A jej pragnienie jest moim pragnieniem - ponowił uśmiech.

Hebe uznała, że w tym momencie Nick cynicznie już gra pod jej rodziców. A może nawet zaczął grać „zakochanego narzeczonego” i zrobiło jej się przykro. Chociaż doceniła zarazem to, że lojalnie dotrzymywał obietnicy: mieli przecież udawać w jej domu zakochanych.

Naturalnie profesor Johnson był szczerze ujęty tym, ile względów dla "jego dziewczynki" ma przyszły zięć, wielki światowiec, Nicholas Cavendish.

Sama Hebe nie musiała nic grać. Nie musiała! Bo nadal przecież kochała Nicka, mimo stu powodów, dla których mogłaby go zniechęcić.

- Tato, mamusiu - zwróciła się do rodziców.
- A więc przyjdziecie na nasz ślub, prawda...? Ślub będzie zresztą chyba chyba skromny i cichy.

- Niekoniecznie! - wpadł jej w słowo Nick.
- Przewiduję w nim udział pracowników galerii, którym dam tego dnia wolne, no i oczywiście będzie cała moja rodzina, która jest dosyć spora.

Hebe, zaskoczona, uniosła brwi.

- Tak, tak - podjął Nick, całując ją przelotnie we włosy. - Nie powiedziałem ci, że takie mam plany... bo miała to być niespodzianka. Chcę na wesele sprowadzić zza oceanu cały swój klan.

Oboje Jonhsonowie sięgnęli po kieliszki z sherry, Hebe zaś - po filiżankę z herbatą.

- A po ślubie - mówił dalej Nick - zapraszam oczywiście wszystkich na przyjęcie w hotelu. Zakwateruję w nim i swoich rodziców, i twoich - spojrzął na Hebe. - W ten sposób wszyscy będą mieli szansę poznać się nawzajem.

Hebe słuchała, coraz bardziej zdumiona. Cóż za precyzyjna logistyka, skąd on umie takie rzeczy? I nagle dotarło do niej, że Nick żeni się przecież nie pierwszy raz, więc to wszystko ma zapewne przećwiczone.

Dopełniono kieliszki; dolano herbaty z kwiecistego dzbanka ze złotym brzeżkiem i stożkową pokrywką.

- Moi drodzy - Nick jowialnie nachylił się ku państwu Jonsonom. - Co do listy gości, mamy jednak pewien mały kłopot... Wiem, że Hebe jest waszą adoptowaną córką. Z tak ważnej okazji jak jej ślub myślę, że warto by było się może zwrócić również do jej naturalnych rodziców? Co o tym sądzicie?

Henry i Jean spojrzeli po sobie. Widać było, że są zaskoczeni. Dłuższą chwilę milczeli.

- Idea nie jest zła... - odezwał się wreszcie Henry. - Ale byłby kłopot z jej zrealizowaniem. Ponieważ my nie wiemy, naprawdę, kim byli biologiczni rodzice Hebe. Ośrodek adopcyjny nigdy nam tego nie ujawnił... Hebe, przecież ty wiesz, jak sprawę stoją? - spojrzął na córkę.

- Właściwie wiem - skinęła głową Hebe. - Wiesz, Nick? Już ci to mówiłam, ale ty nie chciałeś mi uwierzyć. Rodzice nie wiedzą, komu się urodziłam.

Dziwne, pomyślał. Głos wewnętrzny przekonywał go, że coś jednak jest tutaj nie tak; ci starsi państwo coś wyraźnie ukrywali.

Nieoczekiwanie przyszła mu w sukurs Hebe.

- Jest w tej kwestii pewna nowa rzecz... - zaczęła. - Chodzi o portret namalowany przez Andrew Southerna. Słyszeliście może o tym malarzu? - spojrzęła ku rodzicom.

- Southern - zastanowił się ojciec. - Ależ tak, to dość znany artysta. Ostatnio maluje chyba głównie pejzaże? Oglądałem kiedyś jakieś jego albumy.

- No więc Nick ma pewien jego obraz... - podjęła Hebe.

- Sporo go musiał kosztować, jak zgaduję.

- Właściwie nie wiem. Ale Nick jest nieźle sytuowany, prawda? - Hebe zerknęła z ironią w stronę narzeczonego.

- No, no, nie przesadzajmy - odparował. - Jednak w dobre obrazy ja po prostu muszę inwestować, na tym polega profesja marszanda.

Hebe odgarnęła włosy z czoła.

- Jasne, jasne. Wróćmy jednak do rzeczy... Ja tu cały czas mówię o portrecie pewnej damy... Bardzo pięknym portrecie.

Ojciec słuchał uprzejmie, przekrzywiwszy głowę.

- Rozumiem. No i ...?

- Nick, powiedz, jak zdobyłeś to dzieło - Hebe zwróciła się do narzeczonego.

- Ale nie wiem, czy to zainteresuje twych rodziców? - skrzywił się Nick.

- Owszem, owszem, jesteśmy ciekawi - odrzekli prawie równocześnie Henry i Jean.

- No dobrze. Otóż umarł pewien dżentelmen, na północy Anglii. Obraz nabyłem od jego spadkobierców - Nick założył nogę na nogę. - Właściwie to wszystko, historia jest krótka.

- Ach tak - skinęła głową Jean, zaglądając do swego kieliszka. I co, wystawisz teraz ten portret w którejś ze swych galerii?

- Nie - stwierdził krótko Nick - Nie chcę tego portretu sprzedawać. Tak się składa, że bardzo polubiłem to płótno i chcę je mieć wyłącznie dla siebie.

- A, to pięknie! - pochwaliła Jean. - Rozumiem, że ty naprawdę bardzo kochasz malarstwo. Ale co: pokażesz przynajmniej nam obraz, kiedy będziemy w Londynie?

Nic na to nie odrzekł. A Hebe pomyślała, że matka z ojcem byliby bardzo zaskoczeni, gdyby zobaczyli, kogo i jak sportretowano na płótnie Andrew Southerna.

- Najdziwniejsze jest to - pochyliła się ku rodzicom - że ta praca pozostawała przez wiele lat poza obiegiem i nigdzie nie jest skatalogowana.

Nick ściągnął brwi. Zdziwił się, skąd Hebe wie takie rzeczy? Wy tłumaczenie może być tylko jedno: to ona sama jest na tym obrazie i zna jego historię. Czyli potwierdza się wersja o tym, że była kochanką Southerna.

Pani Johnson spojrzała nam męża.

- Henry, co to znaczy, gdy dzieło jest niekatalogowane?

- Może to oznaczać, że jest po prostu nieautentyczne - odrzekł profesor Johnson.

- Ależ Jean - obruszył się Nick. - Zapewniam cię, że fałszerstwo jest w tym wypadku wykluczone. Portret pozostawał poza obiegiem, dlatego że jego właściciel, Jacob Gardner... - urwał, bo w twarzy pani Johnson zaszła gwałtowna zmiana.

Również profesor wydał się nagle spłoszony.

Cóż tu się nagle stało?

Pani domu podniosła się i niezgrabnie chwyciła tacę. Zaczęła na niej ustawiać kieliszki i filiżanki.

- Może pójdę to zmyć - zrobiła ruch w stronę kuchni.

A więc jednak, przemknęło przez głowę Nicka. Johnsonowie naprawdę coś wiedzą i chcą to ukryć.

Nic, tylko nazwisko Jacoba Gardnera wywołało tę nieoczekiwaną kontuzję.

Spojrzał na Hebe.

Ona spojrzała na niego. W jej wzroku była niepewność.

Nick poczuł, że znalazł się o krok od rozwikłania czegoś kluczowego. Ale czego?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Sama widziałaś. Twoi rodzice coś przed tobą ukrywają - powiedział, gdy ruszyli w drogę powrotną do Londynu.

Hebe gotowa była zrazu powiedzieć „tak”, jednak powstrzymała się. Bo może ważniejsza jest solidarność z matką i ojcem niż z Nickiem?

- Nie, nie sądzę - pokręciła głową. Uznała, że wróci do tej sprawy później, gdy będzie sam na sam z rodzicami. A z Nickiem, teraz, lepiej zvekslować gdzieś w bok od tego tematu. - Nick, ty coś wspominałeś... - zawiesiła głos. - Wspominałeś o włączeniu prawników w przygotowania do ślubu. Właściwie, co miałeś na myśli? Chodzi o intercyzę?

- A gdyby tak - spojrział na nią - to co?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem co. W każdym razie ja nie podpiszę nic w ciemno i lepiej, żebyś o tym wiedział.

- Naprawdę? - w jego głosie dała się wyczuć ironia. - Jesteś tego pewna?

Z przekonaniem pokiwała głową.

- Oczywiście. Wyobrażam sobie, co ci twoi adwokaci mogą wysmażyć... Nie podpiszę nic, na co sama nie miałabym wpływu.

Zwolnił na zakręcie i uśmiechnął się.

- Bez obaw, Hebe - powiedział. - Bo teraz wcale nie idzie o intercyzę. Idzie o to, że jestem Amerykaninem, który zamierza wziąć ślub w Anglii. I trzeba pokonać pewne bariery formalne. To o to chodzi.

Poruszyła brwiami. Jak tak, to w porządku. Bo naprawdę wolałaby nie być straszona tym, że mogą jej odebrać prawnie dziecko. Prawnicy, czyli bezprawnicy... No, ale jeśli chodzi tylko o jakąś tam przedślubną procedurę urzędową, to nie ma się czego bać... Wróciła myślami do sprawy obrazu. Ten Jacob Gardner...

- Wiem, o czym myślisz - odezwał się nagle Nick.

Drgnęła.

- Ja? Skąd wiesz?

- Myślisz o Gardnerze.

Niebywałe. Jak on na to wpadł? Czyżby łączyła ich nie tylko chemia erotyczna, ale również jakaś telepatia?

- Jacob Gardner - podjął Nick. - Ty wypierasz się, że miałeś z nim romans, tak? Ty i twoi rodzice. Widziałem, jak zareagowali na jego nazwisko. Oczywiście wszyscy wolelibyście, żebym ja się niczego nie dowiedział.

- Absolutna bzdura! - oburzyła się. - Co też ci przychodzi do głowy! Dotąd nigdy nie słyszałam o żadnym Gardnerze. Nie słyszałam aż do chwili, gdy ty sam o nim wspomniałeś.

- Tak? Co wobec tego znaczyła ta dziwna reakcja twojej matki? Ja myślę, że to był jednak ktoś, o kim wszyscy wiedzieliście!

- Bzdura - powtórzyła Hebe. - Nonsens.

- No, niekoniecznie... Bo jeśli nie byłaś z Southernem, to mogłaś być właśnie z nim. Mogłaś być z nim zaręczona i stąd ten pierścionek na twoim palcu, na portrecie. - Nick wciąż nawracał do myśli, że portret przedstawia samą Hebe, nie jej domniemaną biologiczną matkę. - Szmaragd otoczony diamencikami... To dlatego nie dostałaś ode mnie szmaragdu, że miałaś już taki pierścionek od Jacoba Gardnera. Wiesz?

Westchnęła. Cóż za uparty osioł. I jakie głupie domysły snuje, jakie niemądre sekwencje znaków układa.

- Co mnie obchodzą jakieś szmaragdy. Nie chciałam od ciebie żadnych szmaragdów.

Wzruszył ramionami.

- Mniejsza z tym... W każdym razie nie przekonałaś mnie dotąd, ani ty, ani twoi rodzice, że nie miałaś nigdy romansu z Gardnerem czy z Southernem.

Przyjrzała mu się badawczo. Jak to możliwe, że pociąga ją ten Nicholas Cavendish, ktoś myślący tak niezbornie? Co on ma w ogóle w głowie?

- Ależ ty jesteś - westchnęła. - Upierasz się, żeby mnie źle oceniać. Domyślam się, że uważasz, że najpierw zaręczyłam się z Gardnerem, bo miałam chęć na jego majątek... Popraw mnie, jeśli się mylę.

A kiedy on umarł, zastawiłam sidła na Andrew Southerna. Gdy zaś na horyzoncie pojawił się Nick Cavendish, ktoś jeszcze bogatszy, przerwałam romans z malarzem, aby się zająć wielkim marszandem, tobą... To są właśnie twoje domniemania, tak?

Miał chęć zawołać, że oczywiście tak! Tak! Ale się zawstydził. Bo przyłapała go na czymś, co jemu samemu wydało się w tym momencie dość bezsensowne.

Zacisnął zęby i dodał gazu. Zamiast spierać się z Hebe, najchętniej poszedłby z nią teraz do łóżka. W łóżku zawsze czuł, że ma rację. Żadna kobieta nie przyłapała go jeszcze nigdy w pościeli na żadnym błędzie.

Chwilę jechali w milczeniu.

- Ale właściwie gdzie ty mnie wiesziesz? - zainteresowała się Hebe, widząc, że nie skręcają w stronę jej dzielnicy.

- Jedziemy do mnie - odrzekł krótko.

Do niego? Nie spodobała jej się ta odpowiedź. Aktualnie nie miała chęci na nic intymnego w jego apartamencie, zwłaszcza po tych głupich insynuacjach, związanych z jej rzekomymi kochankami.

- Ale po co do ciebie? - spytała cicho.

Wzruszył ramionami.

- Może mam ochotę na małe sam na sam z moją narzeczoną.

- Nie zapytałeś mnie w tej sprawie o zgodę.

- Starła się cały czas być opanowana.

- A powinienem? - W jego głosie zabrzmiało wyzwanie.

Zaplotła przed sobą ramiona. Doprawdy, cóż za osioł.

- Na razie nie jestem jeszcze twoją własnością. Cóż, niby miała rację.

- No tak - przyznał. - Przepraszam. Nie odezwałem się jak dżentelmen... Ale przecież wiesz, Hebe, że nie chcę ci zrobić nic złego... Przeciwnie! - uśmiechnął się do niej. - Chciałbym, żeby ci było ze mną dobrze... Jak najrozkoszniej.

Poruszyła jednym ramieniem. Jasne. Rozkosznie. W sensie fizycznym. Ale co z duszą, co z uczuciami? Tych się od niego pewnie nigdy nie doczeka.

- Jednak wolałabym, Nick, żebyś mnie odwiózł do domu.

Zacisnął palce na kierownicy.

- Nie pozwolisz mi dziś spędzić ze sobą ani chwili bez świadków?

- Teraz jesteśmy bez świadków - odrzekła.

- Nie zauważyłeś?

Spojrzał na nią zdesperowany.

- Przecież nie będę się z tobą kochał tutaj, w samochodzie! Nie jesteśmy już nastolatkami!

- No tak, oczywiście - pokiwała głową. - Idzie ci o seks, jak zwykle tylko o seks.

Skrzywił się. Do licha, a co jest złego w seksie? Prawda: wciąż pragnął tej kobiety. Jej widoku, dotknięcia, zapachu. Smaku. W istocie chyba żadnej dotąd tak nie pożaądał!

Ale może to nie jest tylko pożądanie? To, że budził się z obrazem Hebe pod powiekami i że zasypiał, marząc o niej, wykraczało przecież poza seks. Czyli chodzi tu o coś więcej. Ale o co?

Dziś rano zdał sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie zakochuje się w tej dziewczynie. Oto do czego doszło.

Wielkie nieba! Zakochać się w niej? Przecież to czyste szaleństwo.

Może i szaleństwo, ale nic nie mógł poradzić na to, co czuł. I wiedział, że nawet gdyby Hebe nie nosiła pod sercem jego dziecka, i tak pewnie straciłby dla niej głowę. A jeśli jej dopieka na różne sposoby, to tylko dlatego, że aż tak mu na niej zależy. Bo miłość i złość czy nienawiść, splatają się nieraz z sobą i nawzajem się wypróbowują.

Swoją drogą ona wciąż mu nie udowodniła, że nie figuruje na tym portrecie. A więc domysły w sprawie Southerna czy Gardnera mogą być słuszne.

Westchnął. Czuł, że huczy mu już w głowie od nadmiaru hipotez i sprzecznych uczuć.

- Hebe - spojrzał w jej stronę. - Ja...

- Tak? - uniosła lekko brwi. - Chciałeś mi coś powiedzieć?

Przełknął, raz i drugi. Nie, nie zdobędzie się na to w tej chwili.

- Właściwie nie - wzruszył ramionami. - Jak nie chcesz, to nie. Błagać cię nie będę.

Zmarszczyła brwi. O co mu właściwie chodzi? A w ogóle jak on może chcieć z nią bliskości, mimo że skrycie nią gardzi?

No tak, ale czy pogarda wyklucza seks? Jasne, że nie. Płatnym dziewczynom nie brakuje klienteli, chociaż powszechnie się nimi gardzi.

Dochodząc do takiego wniosku, nie poczuła się lepiej. Ujrzała nagle siebie samą w rzędzie upadłych kobiet. Co ją czeka w małżeństwie z Nickiem? On jej nie kocha, będzie z niej tylko korzystał. Jak nazwać taki proceder?

Zamknęła oczy, odchylając głowę do tyłu.

- Już niedługo będę twoją żoną. Wtedy będziesz miał do mnie dostęp.

- Ach tak - uśmiechnął się ironicznie. - Teraz to wymyśliłaś? Będę „miał dostęp”?... Ale seksu przedmałżeńskiego nie będzie, prawda? Bo konwenans zabrania.

Rozzłościła się.

- Gwiżdżę na konwenanse! Ale ty zdaje się nie rozumiesz, że ja nie jestem jakąś tam rzeczą. Nie możesz mnie sobie używać, kiedy przyjdzie ci na to ochota. Używać albo nie używać.

- Nigdy cię nie używałem - żywo zaprzeczył.
- Skąd taka myśl?

- A co chciałbyś ze mną teraz zrobić? Po co mnie wiesziesz do siebie?

Spojrzał na nią ze zdumieniem i z nagłym zimnem w oczach.

- Więc ty to widzisz w taki sposób? Jeśli tak, to

wiedz, że nie tknę cię odtąd nawet, gdybyś mnie o to błagała.

- Na pewno nie będę cię błagała! - odpaliła z miejsca.

Ledwie to powiedziała, zrobiło jej się niewyraźnie. Najbardziej zrobiło jej się żal samej siebie. Bo w istocie pragnęła przecież tego mężczyzny. I jeszcze jak go pragnęła! Nawet jeśli on jej nie kochał, ona przecież kochała jego. Kochała go mimo wszystko...

- Proponuję ci ten pokój - wskazał jej drogę, gdy następnego wieczoru przynosili rzeczy Hebe do jego mieszkania.

Ofiarował jej pokój gościnny zamiast swej sypialni, wiedząc, że nie zmieniła zdania co do „wspólnego łóżka”. Uparła się, że nie będzie seksu przedmałżeńskiego, cóż robić. Wczoraj wieczorem musiał zawrócić z drogi i zrezygnować z planów spędzenia z nią nocy...

Samotny wieczór spędził, zgrzytając zębami i wydzwanając do rodziny, którą trzeba było zawiadomić o zbliżającym się ślubie. Najdłuższą rozmowę przeprowadził ze swą młodszą siostrą Natalie, tłumacząc jej, dlaczego w ogóle postanowił się na nowo ożenić i czemu ma się to odbyć natychmiast.

Siostra, choć młodszą, umiała mu wytłumaczyć, że pośpiech jest złym doradcą. Owszem, to że dziecko w drodze, to bardzo pięknie, i to jest

argument, Ale czy wy w ogóle zdążyliście się z tą Hebe poznać? - spytała Natalie. Wtedy dotarło do niego, że w istocie mogliby z Hebe poprzedzić ślub jakimś spóźnionym narzeczeństwem, okresem rozmów, lepszemu docierania się.

Stanąwszy na progu pokoju gościnnego, Hebe uniosła brwi.

Nick pokiwał głową.

- Tak, tak, to po to, żeby ci tu było swobodnie. Do ślubu nie będę nastawał na twoją cześć.

Wyczuła pewną ironię w jego głosie i przypomniała sobie wczorajszy dzień. Odwiózł ją do domu, tak jak sobie życzyła, a potem bez słowa odjechał. Osiągnęła to, czego się domagała, ale wcale nie czuła satysfakcji. Bo właśnie chętnie przytuliłaby się do Nicka, choć niby nie chciała być „rzeczą”, „wykorzystywaną w łóżku”.

Do mieszanych uczuć dołączył się zamęt z jej rodzicami. Zadzwoiła do nich, pytając o Jacoba Gardnera. Matka przyznała, że owszem, wie, o kogo chodzi. Ale to nie jest rozmowa na telefon, powiedziała. Hebe nie pozostało nic innego, jak poczekać na bliższe szczegóły do spotkania w Londynie, przy okazji ślubu.

Odłożyła słuchawkę, lecz nie mogła przestać myśleć o Jacobie Gardnerze. Właściciel portretu jej nieznannej matki mieszkał na północy Anglii, gdzie przybrani rodzice Hebe raczej nie bywali. Ich życie obracało się wokół Cambridge i zawsze też przemieszkiwali w pobliżu uniwersytetu. Przy tym ni-

gdy w domu nie rozmawiano o Gardnerze... A jednak rodzice wiedzieli o tym człowieku, czego dowiódł wczorajszy dzień.

Zatem...?

Wniosek jest jeden: ukrywają przed nią, przed swoją córką, coś istotnego i oczywiście chcieliby to ukryć również przed Nickiem.

Nick, właśnie... Przeprowadziła się do niego, aby z nim mieszkać, a przecież wydają się teraz dalsi jedno od drugiego niż kiedykolwiek. On ją pomawia o cyniczną pogoń za bogatymi mężczyznami, włącznie z sobą, ona zaś gotowa powątpiewać w jego inteligencję... przynajmniej emocjonalną. Cóż za małżeństwo ją czeka z tym Cavendishem!

- Dzięki - odrzekła cicho, rozglądając się po pokoju, który miał być odtąd jej azylem. Właściwie było to przyjemne pomieszczenie. Kontrastowało z sypialnią Nicka, urządzoną dość spartańsko, było przytulne, ze złotoczerwoną narzutą na łóżku i z takimi samymi zasłonami w oknach. Meble utrzymane były w jakimś stylu historycznym; Hebe oceniła go na Ludwika XIV. Zastanowiła się, czy nie mieszkała tu może Sally, poprzednia żona Nicka? Wolałaby, żeby tak nie było. Bo przecież...

Nie zdążyła rozwinać swoich domysłów, a już Nick, znów chyba wiedziony jakąś telepatią, zareagował:

- Mieszkam w tym domu dopiero od dwóch lat, więc ten pokój jest dość dziewiczy... - urwał, uśmiechając się zagadkowo. - A tu jest łazienka - uchylił

drzwi. - Być może ją pamiętasz, ponieważ za nią jest moja sypialnia. Łazienka łączy oba pokoje.

Oczywiście, że ją pamiętała. Brała w niej prysznic tamtego poranka, po ich pierwszej nocy. No a w sześć tygodni później okazało się, że już jest na pewno w ciąży.

Zajrzała do łazienki. Wspaniały to był przybytek, obszerny, połyskujący chromoniklem i marmurami. W bocznej ścianie było okno, naprzeciw niego -wanna, a właściwie mały basen, z urządzeniami do jacuzzi. W rogu widniał prysznic, osłonięty lustrzanym parawanem. Całości dopełniały dwie duże umywalki z kryształowymi zwierciadłami. Na półkach leżały puszyste, kolorowe prześcieradła kąpielowe.

- Śmiało - zachęcił Nick. - Weź kąpiel, choćby zaraz. Ja muszę teraz jeszcze trochę popracować, usiądę do komputera... Czuj się tu jak u siebie w domu.

Spojrzała na niego. Cóż, właściwie dlaczego nie? Skoro w istocie ma tutaj być jej dom? Ciepła kąpiel na pewno jej dobrze zrobi, bo czuła się jakoś zmarznięta, głównie psychicznie. Pożegnała się przecież ze swym dawnym życiem, a poza tym były jeszcze te sceny z Giną, jej współlokatorką, dosłownie przed godziną. Popłakały się obie, przysięgając, że będą się regularnie widywały.

O, jak dobrze, pomyślała w kilka minut potem, gdy rzeczywiście napuściła sobie wody do wielkiej wanny i włączyła urządzenie do wytwarzania bąbelków. Wyciągnęła się na całą długość, opierając

głową na wodoodpornej poduszce. Poczuła się bezpieczna i nagłe senna. Chętnie zgasiłaby światło i w ogóle zasnęła w tej luksusowej wannie. Chybaby w niej nie utonęła...

Z trudem uniosła powieki, gdy Nick cicho nacisnął klamkę od strony swojego pokoju. Chyba zdrzemnęła się w tej wodzie?

Nick spojrzał na zegarek: minęła przeszło godzina, od kiedy Hebe zaczęła się kąpać. Zaniepokoił się, czy coś jej się nie stało? Mogła znów zasłabnąć; kobietom w ciąży przydarzają się różne rzeczy.

Gotów był się wycofać, ale ponieważ Hebe nie protestowała, wszedł do łazienki. Po chwili już przyklekał przy wannie i zawijał rękaw od koszuli. Wsunął dłoń między uda swej narzeczonej, tak ostatnio niedostępnej, a jednak teraz nagiej, bezbronnej. Drugą dłonią nakrył jedną z piersi. Ustami nakrył usta Hebe.

I zaczęła się pieszczota, w ciepłej wodzie, wśród musujących prądów jacuzzi. Hebe poczuła się jak w niebie, zwłaszcza że zamknęła oczy i mogła sobie wyobrazić, co jej się tylko podobało. Na przykład to, że jest Julią, do której przyszedł Romeo. Romeo nie tylko ją kocha, ale też za chwilę przemówi do niej rymami...

- Hebe - Nick oderwał się od jej ust. - Powiedz, że chcesz... Powiedz, powiedz...

Zrozumiała, że on bardzo prosi, choć bez rymu.

Skinęła głową, wciąż nie otwierając oczu, i z lekka ściskając udami jego dłoń.

- Uhm - zamruczała. - Chcę.

Podążyła się cała ku niemu, a on pieścił teraz wargami jej sutki, palcami zaś skutecznie zastąpił swą męskość. Ba, zastąpił i pomnożył! Wkrótce doprowadził ją do rozkoszy.

Gdy pierwszy spazm przemiął, otwarła oczy i poszukała spojrzenia Nicka.

- A ty? - spytała. - A ty? Chodź do mnie. Nick, słodki, chodź.

Nie, nie zamierzał rzucać się w ubraniu do wanny. Zamiast tego wziął Hebe na ręce i poniosł ją, ociekającą wodą, do swej sypialni. Przez głowę przelatywały mu jakieś obrazki z oglądanego w dzieciństwie filmu *O rybaku i złotej rybce*. Rybka gotowa była spełnić trzy życzenia rybaka... Nick miał w tej chwili trzy identyczne życzenia: Kochać się z Hebe do końca dnia, albo i przez tydzień, kochać się z nią, kochać się z nią.

Osuszył ją na swym łóżku, a potem zaczął z siebie zdzierać przemokłą odzież. Hebe uklękła w pościeli i pomagała mu w tym.

- Szybciej, szybciej - ponaglała, z chrypką w głosie. - Bo się zaziębie.

Zanurkowali pod narzutę i natychmiast się połączyli. Oboje eksplodowali po paru minutach; namiętność nie pozwoliła im „kochać się do końca dnia”.

Nasyчени, znieruchomieli, półprzytomni. Ach,

do czego prowadzi zbyt dobrze dobrana chemia między partnerami: do pirotechniki, do takich eksplozji!

Kiedy się ocknęli, Nick już wiedział: ta dziewczyna jest w jego życiu jakimś fenomenem, cudem. Przez pięć lat miał żonę, miał też potem wiele innych kobiet, a przecież nigdy z nikim nie doznawał takich sensacji, jak z Hebe. Nigdy!

A więc niniejsza z tym, czy jego narzeczoną kieruje spryt i apetyt na jego majątek, czy nie. Jedno jest pewne: musi ją mieć tylko dla siebie, na zawsze. Czuł, że bez niej nie mógłby już żyć.

Hebe poruszyła się, próbując unieść się na łokciu.

- ...i widzisz - westchnęła. - Tyle zostało z twoich obietnic, że mnie nie tkniesz przed ślubem...

Przygarnął ją z całej siły i zaczął okrywać pocałunkami jej włosy.

- Hebe, Hebe - mrucał - co tam obietnice. Najważniejsze, że... - urwał, bo nagle zadzwieczał telefon, stojący na szafce przy łóżku. - Co u licha!

Oboje popatrzyli na aparat.

- Nie odbieraj - powiedziała Hebe. - Nie teraz.

Miała nadzieję, że przeczekają to brzęczenie i znowu zajmą się sobą. Mimo wszystko przyjemnie było zajmować się sobą, choć oznaczało to złamanie przedślubnych ustaleń.

Lecz telefon nie przestawał dzwonić.

- No już dobrze, odbierz - westchnęła. - Może to naprawdę coś ważnego.

Nick sięgnął po słuchawkę.

- Tak? - rzucił. - Co?! - unióśł brwi i usiadł na łóżku, spuszczać nogi na podłogę.

Podniósł się i nakrył dłonią mikrofon.

- Hebe - rzucił - porozmawiam w kuchni. To nie potrwa długo.

I wyszedł z sypialni, zabierając słuchawkę, a taki jej się wydał posagowy w swej nagości, że coś ścisnęło jej się w środku.

Słyszała go przez uchylone drzwi, nie zwracając zrazu uwagi na to, co docierało do jej uszu. Miała nadzieję, że Nick naprawdę zaraz do niej wróci.

Lecz on nie wracał.

Zacząła się niecierpliwić i baczniej nasłuchiwała, o czym toczy się rozmowa.

- Sally, to cudownie! - dotarło do niej głośniejsze zdanie.

Sally? Ach tak, zrozumiała Hebe. To dlatego umknął do kuchni, że zadzwoniła jego była żona.

Poczuła się nieswojo. Czego może chcieć od niego kobieta, z którą rozstał się dwa lata temu?

Podniosła się i zrobiła kilka kroków w stronę drzwi.

- Jasne, że się zobaczymy - usłyszała głos Nicka. - Jak tylko przylecę do Nowego Jorku. I bardzo się cieszę, że się odezwałaś. Nareszcie, po dwóch latach!

Hebe poczuła nagle walenie pulsu w skroni. To pulsował strach i coś jeszcze więcej. Przed chwilą kochała się z mężczyzną, który natychmiast, jak

gdyby nigdy nic, umawia się z następną kobietą. Następną czy poprzednią, swoją byłą żoną, wszystko jedno. Czyżby Nick i Sally mieli się ze sobą zejść jeszcze raz? Takie wypadki nie są wcale rzadkie, rozwiedzeni partnerzy nieraz ponownie zawierają ślub.

Wycofała się na palcach. W głowie miała zamęt. Co z ich weselem, co ze wspólnym dzieckiem? Do czego to wszystko w ogóle zmierza?

Jezus, Maria, cóż to teraz będzie?!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia rano wciąż miała w głowie zamęt. Siedzieli z Nickiem przy kawie, milcząc.

Wieczorem udała, że już śpi, gdy on do niej powrócił. Zawołał ją cicho po imieniu, ale ponieważ nie odpowiadała, zostawił ją w spokoju.

Oczywiście długo nie zmrużyła oka, nawet wtedy, gdy sam Nick pograżył się już we śnie.

Rozmyślała intensywnie, dochodząc do wniosku, że to, iż Sally dzwoni właśnie teraz, gdy Nick sposobi się do nowego ożenku, nie jest przypadkowe. I nawet jeśli Sally nie zmierza do powtórnego ślubu z byłym mężem, wolałaby może nie oddawać Nicka innej kobiecie. No tak, to przecież jak w tej opowieści o psie ogrodnika, który „i sam nie zje, i drugiemu nie da”.

Swoją drogą ciekawe, skąd Sally wiedziała o planowanym ślubie Nicka? On sam chyba jej o tym nie mówił? Cóż, mógł do niej zadzwonić którykolwiek z członków jego rozległej rodziny.

Zasypiała, cichutko łkając. Starła się być cicho, żeby nie obudzić śpiącego obok narzeczonego. O ile to był wciąż jej naręczony... Obracała na palcu swój pierścionek zaręczynowy, zastanawiając się, czy nie zdjąć go od razu?

Teraz, przy świetle dnia, przyjrzała się Nickowi: ponieważ on nadal milczał, postanowiła sama coś zrobić.

- Idę do pracy - powiedziała. - Nic tu po mnie.

- Coś ty, Hebe. - Sięgnął po swój kubek z kawą. - Jeszcze w zeszłym tygodniu powiedziałem Jane z administracji, że nie będziesz już pracowała w galerii.

Zrobiła okragłe oczy.

- Jak to? Ty mnie zwolniłeś? Po cichu?

Wykonał gest zniecierpliwienia.

- Nie zwolniłem. Ale przecież moja żona nie potrzebuje pracować, to chyba oczywiste.

- Skąd wiesz, że nie potrzebuje? Ja bardzo lubię pracować. I lubię zarabiać na siebie.

Ściągnął brwi.

- Jak to? Nie możesz być równocześnie moją żoną i personelem, któremu płacę. To by było nie w porządku.

- Na razie nie jestem jeszcze twoją żoną.

- Prawie jesteś.

- Jestem? Bardzo w to wątpię. Zresztą, tak czy owak, chcę zawsze zarabiać na siebie. Zwłaszcza teraz, kiedy mam rachunki do popłacenia i długi u Giny...

Machnął ręką.

- To są jakieś drobiazgi. Dam ci na to, nie zwracaj sobie tym głowy.

Odrzuciła włosy na ramię.

- Nie. Nie chcę być na twoim utrzymaniu.

Przyjrzał jej się spod oka. Cóż za uparta kobieta. I ile w niej sprzeczności! Niewątpliwie chciała mieć bogatego męża, ale upiera się, że woli być niezależna.

I pomyślał, że może akurat pociągają go w niej właśnie te sprzeczności?... Ach, jaka piękna jest dziś od samego rana. Wykochana, zmęczona, z lekkimi cieniami pod oczami... Właściwie mogliby pójść jeszcze raz do łóżka.

Hebe poruszyła się.

- Nie mogę dać się ubezwłasnowolnić. Na razie potrzebujesz mnie, bo mam urodzić twoje dziecko, ale co by było, gdyby z ciążą poszło coś nie tak?

Spojrzał zaniepokojony.

- Co masz na myśli? Co z tą ciążą?

Potrząsnęła głową.

- Nie wiem, chyba nic. Jak na razie, wszystko w porządku. Ale gdyby zdarzyło się jakieś poronienie czy coś takiego, to byś mnie już nie chciał, prawda? Nie ożeniłbyś się ze mną tylko dla mnie... Dlatego muszę pozostać niezależna, chcę i muszę mieć pracę.

Patrzył na nią przez kilka sekund, najwyraźniej moczując się z sobą. Wreszcie wyrzucił:

- Nic złego się nie stanie! Ale gdyby się stało, i tak bym cię chciał, Hebe... I wiesz, co bym zrobił?
- uśmiechnął się do swego pomysłu. - W razie czego, że tak powiem, znów bym ci zrobił dziecko.

Skrzywiła się.

- „Zrobił dziecko”? A po co? Jeszcze raz chciał-

byś się ode mnie uzależnić? Przecież ty uważasz, że cię usidliłam, że złapałam cię na to dziecko...

Wzruszył ramionami.

- Mniejsza z tym, Hebe, jakie miałaś zamiary. Przywykłem już do myśli o życiu z tobą i nie zamierzam cię wypuścić z rąk.

Pokręciła głową. O czym on mówi? Przywykł do niej? Nie do wiary. W tym wszystkim nie ma większej logiki. Czy on tego nie widzi?

Zaplotła ramiona.

- Tak czy owak, nawet jako twoja żona chciała-bym sama o sobie decydować. Ty mi nie będziesz rozkazywał!

Nerwowo przeczesał palcami włosy.

- Hebe, czy ty chcesz być od rana taka waleczna?

- Ja waleczna? Nic podobnego. Coś ci się przywidziało.

- Nie przywidziało mi się, nie przywidziało - zabębnił palcami po stole. -I w ogóle... Dlaczego wczoraj udawałaś, że śpisz, jak wróciłem do łóżka?

Umknęła spojrzeniem.

- Ja udawałam? Niemożliwe... Bardzo byłem zmęczona. Nawet nie wiem, kiedy zasnąłam.

- Udawałaś, udawałaś - pokiwał głową. - Ale wiem, że byłaś zmęczona, dlatego ci nie przeszkadzałem. Ja też byłem zmęczony.

Jasne, pomyślała. Ponieważ to moja obecność cię męczy. Ale gadanie z tą twoją Sally jakoś cię nigdy nie męczy. Stara miłość nie rdzewieje! Kochałeś ją kiedyś i wasze dziecko było dzieckiem miłości...

A nasze dziecko? Czy będzie dzieckiem miłości? Nigdy! Będzie owocem małżeństwa z rozsądku... O ile w ogóle dojdzie do jakiegoś małżeństwa.

Przysiadła bokiem na blacie stołu.

- Chcę pracować Nick, słyszysz? I nic tego nie zmieni. Oczywiście nie muszę pracować w galerii. W każdej chwili mogę sobie poszukać innej posady.

- Hola, nie tak prędko - powstrzymał ją gestem ręki. - W porządku, jeśli chcesz być w galerii, to już bądź, jak musisz. Ale dziś tylko do lunchu, dobrze? Potem masz przecież wizytę u ginekologa.

Zrobiła okrągłe oczy.

- Ja, u ginekologa? Pierwszy raz słyszę. Przecież nic mi nie jest, więc po co...

- Nie szkodzi - przerwał jej. - Ostrożności nigdy za wiele. Umówiłem ci tego lekarza na wszelki wypadek.

Może by ją nawet ujął swą opiekuńczością, gdyby nie realia. Miała bowiem powody przypuszczać, że jest traktowana jak cenna klacz, a nie człowiek. Jemu idzie o jej „małe”, nie o nią, nie o Hebe Johnson, której nie kocha.

Nick wstał.

- Więc pamiętaj - przypomniał. - Tylko do lunchu. Ja też zajrzę do galerii; będę u siebie w biurze. Ale o dwunastej trzydzieści spotkamy się znowu tutaj. Tu zjemy.

- Tu? I co, ja oczywiście miałabym ci coś upichcić, tak? - zmarszczyła nos. - Ale ja nie jestem żadną kucharką.

Westchnął.

- Naprawdę jesteś dziś zaczepna... Nie, nie musisz nic pichcić. Sam sobie zrobię jakąś kanapkę. Mogę też zrobić tobie... Bo zdaje się, że jak zwykle nie zjadłaś dziś śniadania, co? A powinnaś się porządnie odżywiać w twoim stanie.

- Och, dałbyś już spokój z tym „moim stanem”! Traktujesz mnie po prostu jak hodowca trzodę.

Ściągnął brwi. Co jej nagle strzeliło do głowy? Jaką „trzodę”? Co ona jest na niego taka rozżalona?

Nakazał sobie mimo wszystko spokój.

- Przestań Hebe - powiedział. - Nie napadaj tak na mnie.

- Nie? Bo co? - uniosła podbródek. - Bo co mi zrobisz?

Spróbował się uśmiechnąć.

- Bo dostaniesz to, na co zasługujesz.

Poczuła, jak jej gwałtownie skacze tętno.

- Tak? To znaczy...? Co miałabym dostać?

Odgadł, że pomyślała o jakimś rękoczynie. Uśmiechnął się szerzej.

- To znaczy, że możesz dostać to samo, co zeszłej nocy. Oczywiście możliwe są jakieś odmiany na życzenie.

Zamrugnęła powiekami. Wcale się takiej odpowiedzi nie spodziewała.

- A ty wciąż jedno i to samo. Zawsze myślisz o seksie.

- A cóż jest złego w seksie?

Milcząc, pokręciła głową.

- Szkoda gadać - powiedziała. - Idę do pracy.
- No dobrze, ale pamiętaj: dwunasta trzydzieści.

A o pierwszej trzydzieści ruszamy do lekarza.

- M y ruszamy? - uniosła brwi.

- Oczywiście, ja cię zawiozę. Przecież ty nawet nie wiesz, gdzie to jest.

Poczuła, że chyba jest coraz bardziej osaczana. Naprawdę nie potrzebowała całej tej „hodowlanej” opiekuńczości Nicka. Zwłaszcza gdy pomyślała, z kim to on umawiał się ostatnio w Nowym Jorku.

- Nie jestem małą dziewczynką - wzruszyła ramionami. - Dasz mi adres i sama pojedę. Znam Londyn.

- Wiem, że znasz Londyn. Ale ja wolę być z tobą. Chcę usłyszeć, co lekarz powie.

Zesztywniała.

- Jak to, chcesz być przy badaniu? No nie, tego już za wiele!

- Niekoniecznie przy badaniu, ale chcę usłyszeć.

- Cóż to za obsesja, dlaczego?

Zniecierpliwił się.

- Ponieważ tu chodzi o moje dziecko, nie rozumiesz?! Nie tylko twoje, ale i moje. Zacznij się do takiego stanu rzeczy przyzwyczajać.

No tak, niby racja. To maleństwo ma być ich wspólne. Właściwie nic ich nie łączy, prócz akurat dziecka... Nick może i flirtuje ze swą byłą żoną, ale w kwestii potomka nic się u niego nie zmieniło. Jak dotąd.

Nick spoglądał w twarz Hebe, dostrzegając, jak

się mieni. Ile w niej niepewności, nawet lęku... No nie, wcale nie chciał, żeby bała się go. Wręcz przeciwnie. Pragnął czegoś... czegoś może bardzo trudnego. Porozumienia i wzajemnego zaufania.

- Hebe - poprosił. - Przestańmy się już spierać. Proponowałbym ci jakieś... zawieszenie broni. Co? Odetchnijmy oboje. I mnie, i tobie potrzeba trochę spokoju.

Spojrzała ironicznie.

- Mnie potrzeba...? Nie udawaj, że w ogóle chodzi ci o mnie.

- Przestań! - Podszedł do niej, ujął ją za ramiona i potrząsnął nią. - Hebe! Wczuj się chociaż trochę we mnie.

Zajrzała w te jego intensywnie błękitne oczy.

- Wczuć się w ciebie?... Właściwie czemu nie. Nieraz chciałam. Żebyś ty mi tylko dał taką szansę.

Ściągnął brwi.

- Jak to? Naprawdę? Chciałabyś...

- A może raczej... - zmieniła zamiar. - Nie, niekoniecznie. - Odwróciła spojrzenie. - Wcale nie chcę.

I zrozum tu kobietę!

Puścił ją i zdesperowany cofnął się.

- Trudno - powiedział. - W takim razie... - spojrzał na zegarek. - W takim razie rzeczywiście ruszajmy do pracy. To w tej sytuacji będzie zdaje się najlepsze.

- Tak jest, szefie! - przyłożyła dwa palce do czoła.

Wypuścił powietrze i na krótko zacisnął powieki, zanim wyszedł z pokoju. Musiał już wyjść z tego pokoju, jeśli nie miał zrobić czegoś, czego mógłby za chwilę żałować.

Odczekała parę minut i ruszyła jego śladem. Zeszła dwa piętra do galerii, gdzie najpierw skierowała się do Jane, aby jej powiedzieć, że Nick się pomylił i że ona tu będzie jednak dalej pracować. Potem zlustrowała stan ekspozycji, sprawdziła, czego przybyło, a co ubyło, wreszcie zajrzała do własnego pokoju, witając się z koleżankami.

Przyjęły ją entuzjastycznie; myślały, że nigdy już tu nie wróci. Wiedziały, że będzie żoną ich szefa, oglądały jej pierścionełk zaręczynowy i cieszyły się, że nie zadziera nosa, że pozostała dawną Hebe.

Zabrała się do pracy, do przeglądania katalogów i faktur, zadowolona, że znowu robi coś sensownego. Zaczęła się uspokajać, ale nie potrwało to długo. Za pierwszym razem, gdy wyszła na korytarz, natknęła się oczywiście na Nicka.

- Hej - zatrzymał się przy niej. - No i jak?
- Z czym jak? - wzruszyła ramionami.
- Jeszcze nie odtajałaś? - zdziwił się. - To tak witasz narzeczonego? Patrzą na nas...

W istocie, z naprzeciwka zbliżała się właśnie Kate.

Hebe poczekała, aż Kate zniknie w toalecie.

- To prawda, patrzą - przyznała. - I właśnie dlatego wolę się zachowywać dyskretnie. Źle robię? Poruszył brwiami. Może i zachowywała się dys-

kretnie, ale właśnie dlatego źle. Była przecież jego narzeczoną, której nie zamierzał się wstydzić wobec reszty personelu. To, że nadal pracowała w galerii, nie miało znaczenia.

- Hebe - ujął ją za dłoń. - Rozchmurz się wreszcie. Właśnie szedłem do ciebie z dobrą wiadomością. Udało się załatwić formalności angielsko-amerykańskie i termin ślubu jest już ustalony, w piątek za dwa tygodnie. O wpół do trzeciej po południu.

Jeśli spodziewał się, że ją uraduje, to się przeliczył. Wyrwała mu rękę i cofnęła się.

Nick pokręcił głową.

- No wiesz! Coraz mniej cię rozumiem. Zadzwoń przynajmniej do rodziców i uprzedź ich...

- Przed chwilą dzwoniłam - wpadła mu w słowo. - Ale nie ma ich w domu.

- O! - zdziwił się. - Jak to nie ma? Pojechali gdzieś?

- Sama nie wiem - wzruszyła ramionami. - Zwykle w poniedziałki rano nigdzie nie wychodzą.

- Dziś mogli wyjść.

- No tak. Chyba że... - w jej głosie zadrgał niepokój.

Nick zmarszczył czoło.

- Nie martw się, Hebe. Na pewno nic złego się nie stało.

Też wolałaby, żeby się nie stało. Jednak jej rodzice zachowywali się ostatnio tak dziwnie. Dziwnie od momentu, gdy padło nazwisko Jacoba

Gardnera. Zadzwoiła dziś do nich właśnie w tej sprawie; miała nadzieję, że jednak coś jej wyjaśnią, tymczasem telefon w domu milczał uparcie.

- Potem spróbuję jeszcze raz - powiedziała.

- Zadzwoię do domu później.

- Dobrze. Ale na razie się nie martw. Myślę, że nie ma żadnego powodu.

W korytarzu pojawiła się Jane.

- Dobrze, że was widzę! - pomachała ręką.

- Chodźcie, chodźcie, macie gości. Na dole.

- Goście? - Nick spojrział na zegarek. - Dobrze, zaraz zejść. Na razie umieść ich gdziekolwiek, ja za parę minut będę.

- Ale właściwie... - Jane zawahała się. - Właściwie to są jacyś państwo do Hebe, nie do ciebie.

- Do mnie? - Hebe uniosła brwi. - To dziwne.

- No właśnie. Ci starsi ludzie mówią, że są twoimi rodzicami.

- Rodzice! - Hebe nakryła usta dłonią. Po czym jak fryga obróciła się i prawie biegiem ruszyła w stronę schodów.

Wspaniale, więc odnaleźli się staruszkowie! Miał rację Nick; nie warto było się martwić. Nie w każdy poniedziałek ojciec i mama muszą siedzieć w domu.

Są w końcu wolnymi ludźmi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nick długimi krokami ruszył za Hebe. Tuż za nią zbiegł po schodach do obszernego, wykładanego marmurem westybulu, gdzie czekali Jean i Henry.

Nick domyślał się, co może tu sprowadzać państwa Johnsonów. W sobotę wypierali się, że mogliby coś wiedzieć o właścicielu portretu Hebe, ale dziś...

- Witajcie - uniósł ramiona. - Miło, że was widzę. Zapraszam, zapraszam.

Jean postąpiła naprzód.

- Nick, wybaczone, że tak was nachodzimy w galerii. Ale chcielibyśmy porozmawiać z Hebe. Z tobą zresztą też.

- Przydałoby się może jednak jakieś spokojniejsze miejsce? - odezwał się Henry. - Nie tak bardzo na widoku.

- Mamo, tato - Hebe ucałowała się z rodzicami. - Ale właściwie, co się stało?

- Nie, nic takiego - Jean spojrzała na Nicka.

- Chodzi po prostu o wyjaśnienie paru spraw.

- No to zapraszam na górę, do mojego gabinetu - odezwał się Nick. - Tam będzie nam wygodnie... Hebe, co ci jest?

Wsparł ramieniem swą narzeczoną, która nagle zaczęła wykazywać wszelkie oznaki załabnięcia.

Hebe pobladła. I jakże miała nie osłabnąć, gdy przecież domyśliła się, o czym to mają rozmawiać? Niewątpliwie chodzi o Jacoba Gardnera, a może i o jej prawdziwych rodziców?

Nick rozejrzał się. Zmienił zamiar. Nie pójda do jego gabinetu, tylko pojedą do mieszkania. Podtrzymując Hebe, poprowadził wszystkich do windy.

W mieszkaniu troskliwie umieścił swoją narzeczoną na fotelu, a jej rodzicom wskazał sofę.

- Co mogę zaproponować? - zapytał. - Może kawy? Albo jakiegoś drinka?

- Tak, najlepiej po prostu brandy - zdecydował pan Johnson.

Hebe, która zaczęła przychodzić do siebie, przyjrzała się bacznie ojcu. Tatuś chce się napić brandy? Pił ją bardzo rzadko, tylko przy szczególnych okazjach. Widocznie w tej chwili taka okazja nadeszła.

Nick nalał również Jean.

Hebe pochyliła się ku matce.

- A więc, z czym przybywacie? - zapytała.
- Powiedzcie.

Matka umoczyła usta w alkoholu i westchnęła.

- Powinniśmy ci byli o tym powiedzieć już w sobotę... - zaczęła. - A może nawet całe lata temu.

- Powiedzieć o czym? - Hebe starała się powściągać emocje, ale czuła, że jest mocno napięta.

Nick, dopełniwszy obowiązków gospodarza, stanął za jej fotelem. Milczał.

Henry Johnson uniósł swą szklaneczkę i przyjrzał się trunkowi pod światło.

- Chcieliśmy porozmawiać o twojej matce.

- Mojej matce... - powtórzyła jak echo Hebe.

- Jak to? - zdziwił się zza fotela Nick. - O jakiej matce?

Zakładał, że Johnsonowie zechcą raczej przyznać nareszcie, że wiedzą coś o Jacobie Gardnerze. A tu nagle ta matka... Co matka może mieć do Jacoba Gardnera?

- Nick - Hebe obejrzała się. - Poczekaj. Pozwól tacie spokojnie powiedzieć.

- W istocie - skinął głową Henry. - A więc tak... - Obrócił szklaneczkę w palcach. - Nic nie wiemy na temat twego ojca, córeczko. Naprawdę. Natomiast twoja mama... - zawahał się i spojrzał ku żonie.

- Otóż to - podjęła Jean. - Sprawa jest właściwie dopiero w tej chwili aktualna. Bo wiąże się z ciążą, a ty sama jesteś teraz w ciąży. Twoja mama, kochanie, umarła niestety przy połogu. Wydając cię na świat.

- Była taka delikatna, krucha - pokiwał głową Henry. - A jej ciąża okazała się nieprawidłowa. Ratunek przyszedł za późno... - starszy pan ukradkiem otarł dłonią łzę.

Hebe znów pobladła. To straszne, pomyślała. Moja matka nie żyje. Jak to - nie żyje?!

Takiego obrotu sprawy w ogóle nie brała pod uwagę.

Kiedy pierwszy raz dowiedziała się, że została adoptowana, mogła przypuszczać, że matka oddała ją dlatego, że na przykład była za młoda. Albo zbyt biedna i samotna. Albo też była nieodpowiedzialna i szalona? Wszystko, tylko nie to, że umarła w połogu.

Czyli że ta piękna, zmysłowa kobieta z portretu Southerna odeszła już z tego świata? O, jakie niesprawiedliwe bywa życie!

W istocie, niesprawiedliwe... Hebe spojrzała teraz na Nicka i zaczęła myśleć o jego małym synku, który także nagle odszedł z tego świata. Biedny Luke i biedny Nick.

- To wszystko jest straszne - potrząsnęła głową.
- Trudne do ogarnięcia.

Nick zbliżył się do sofy, na której siedzieli państwo Johnsonowie.

- Czy ja dobrze zrozumiałem... - zaczął powoli.
- Sugerujecie przy okazji, że Hebe mógłby się przytrafić ten sam problem co jej matce? Ten sam problem z ciążą? - Mówił to i równocześnie wstydził się wewnętrznie, że oskarżał wcześniej swoją narzeczoną o jakieś konszachty z Gardnerem, że to ją samą chciał widzieć na portrecie Southerna. Bezsens!

W tej chwili już tylko niepokoił się o zdrowie swojej Hebe, więcej, zaczął się bać o jej życie.

Henry zadzwonił paznokciami o brzeg szklanki.

- Nie da się tego wykluczyć - powiedział. - Taki

problem może zaistnieć. I właśnie po to dziś tutaj jesteśmy, by ewentualnie uprzedzić jakieś nie-szczęście.

- Mogliście się na to zdobyć już w sobotę!

- Nick! - Hebe zareagowała emocjonalnie.

Uczynił gest zniecierpliwienia.

- Wybacz, Hebe, ale sprawa jest poważna, a twoi rodzice... - nabrał dużo powietrza i z dezaprobataą pokręcił głową.

Jean i Henry jak na komendę opróżnili swe szklaneczki.

- No, ale zaraz - podjął Nick. - Coś tutaj zauważyłem... Henry mówi, że matka Hebe była taka „delikatna i krucha"... Skąd ty wiesz takie rzeczy, Henry? Byłeś przy niej, gdy...?

- Bystry jesteś, Nick - odezwał się starszy pan, z rodzajem aprobaty w głosie. - Otóż rzecz ma się tak, iż Claudia, matka Hebe, była w rzeczywistości naszą córką.

Nick na te słowa zaniemówił. A przez jego głowę przeleciała myśl, że jeśli on jest skrajnie zaskoczony, to co dopiero przeżywa Hebe!

Spojrzał na nią i w tejże chwili doznał kolejnego zaskoczenia: w oczach swej narzeczonej dostrzegł bowiem raczej zaciekawienie niż zgrozę.

Hebe ujęła go za rękę i ścisnęła ją.

- Słuchaj, Nick... Czy nie zechciałbyś przynieść nam i pokazać tego portretu Southerna?

- Portretu? - uniósł brwi.

- Tak, portretu. Przecież wiesz.

Ponieważ ciągle się wahał, potrząsnęła jego ręką.

- No proszę, Nick, przynieś. Masz go chyba dalej w swoim gabinecie?

Ruszył do drzwi, ale jakoś bez zapału, ponieważ jeszcze raz uprzytomnił sobie, jak bardzo się pomylił co do osoby namalowanej na obrazie. A więc jednak miała to być matka Hebe! Pomijając inne sensacyjne okoliczności.

Kiedy wyszedł, Jean pochyliła się ku córce, próbując zajrzeć jej w oczy.

- Kochanie, nie gniewasz się na nas? Tak bym chciała, żebyś nam wybaczyła... Jesteśmy z Henrym twoimi dziadkami, a nie przybranymi rodzicami.

Hebe pokiwała głową. Cóż, właściwie nie jest źle, pomyślała. Jean i Henry są jej bliżsi, niż mogła przypuszczać, są rodzicami jej matki, Claudii.

Wstała i podeszła do sofy, na której siedzieli starsi państwo. Ogarnęła oboje ramionami. Jakże mogłyby się na nich gniewać? Mieli widocznie swoje powody, odgrywając tak długo rolę przybranych rodziców.

- Ale dlaczego...? - uśmiechnęła się przez łyzy do Jean. - Możecie mi teraz powiedzieć, dlaczego wy właściwie...?

Henry i Jean wymienili spojrzenia.

- Widzisz, kochanie - zaczął Henry. - Kiedy się urodziłaś, byłaś tak bardzo podobna do Claudii... Wydałaś nam się po prostu jej kopią. Jakby Claudia wcale nie umarła, tylko jeszcze raz przyszła na świat...

- I potraktowaliśmy to jako szansę, jako znak od

losu - podjęła Jean. - Poczuliśmy się znowu młodzi i chcieliśmy wszystko zacząć od początku. Jakby się cofnął czas.

Hebe słuchała jak zaczarowana.

Nie zauważyła nawet momentu, gdy Nick wrócił z portretem.

- Już jestem - odezwał się Nick. - Gdzie mam to ustawić?

Obejrzała się. A więc właściwie to ona sama była na tym obrazie. W pewnym sensie...

- Postaw gdziekolwiek - odpowiedziała. - Choćby na stole. Oprzyj o ścianę.

Usłyszała głębokie westchnienie Jean. Potem ujrzała, jak Henry wstaje i wyjmuje z etui okulary, aby z bliska obejrzyć płótno.

Zbliżyła się do ojca.

- Powiedz mi, tato... - wskazała głową portret.
- Czy Claudia miała gdzieś jakieś znamię?

Jean wstała i też podeszła do obrazu.

- Znamię - zastanowiła się. - Ależ tak, miała, taką małą różyczkę, o, właśnie tutaj... - Z oczu Jean puściły się łzy. - Och, moja kochana Claudia... Ale w jaki sposób...? - obejrzała się na Nicka. - Skąd ten obraz?

Hebe wzięła Jean pod rękę.

- Już w sobotę mówiliśmy ci, że Nick nabył to płótno na północy Anglii, od spadkobierców niejakiego Jacoba Gardnera.

- Ach tak, oczywiście. I to jest to dzieło Andrew Southerna, o którego pytaliście.

- No właśnie - potwierdził Nick.

Henry zdjął okulary i przetarł je.

- Jacob Gardner... Tak, znaleźliśmy tego pana. Prawda, Jean? Claudia była kiedyś z nim zaręczona. Ale potem...

- Potem - włączył się Nick - poznała Andrew Southerna i wybrała właśnie malarza, dobrze się domyślam?

Nie mógł się powstrzymać przed przywołaniem wersji, którą wcześniej zamierzał przypisać samej Hebe. Zresztą natychmiast pożałował tego, co powiedział. Dotarło do niego, jak bardzo skrzywdził wtedy Hebe swymi pomówieniami. I jak bardzo ona musi go za to nienawidzić.

Nie był w stanie podnieść oczu na swą narzeczoną. Czy uda mu się ją kiedykolwiek przebłagać?

Czas, potrzeba czasu, aby wszystko załagodzić. Lecz właśnie czasu oboje nie mają, bo ślub ma się przecież odbyć już za parę dni!

Jean i Henry milczeli, skupieni na portrecie. Zdawali się całymi sobą chłonać to dzieło, jakby namalowana dziewczyna była żywą istotą.

- Ach, Claudia - westchnęła Jean. - Zawsze była taka śliczna. Już jako małą dziewczynkę wszyscy ją uwielbiali.

Henry pokiwał głową.

- Tak, tak, ale bywało z niej także ziółko, co? - poruszył brwiami. - Z miłości zanadto może ją rozpuściliśmy... Jako nastolatka przestała nas prawie słuchać, buntowała się, uciekała z domu.

Jean wsparła się na ramieniu męża.

- I w końcu uciekła na dobre! Miała wtedy siedemnaście lat. Tyle, co mniej więcej na tym obrazie.

Hebe spojrzała na portret, na swoją matkę, siedemnastoletnią. Dojrzałe wyglądała ta nieznana Claudia. Szybko policzyła w myślach: mama miała przed sobą jeszcze tylko rok życia. Ach, jaki żal, jaka szkoda!

Nick także spojrzał na obraz. I jeszcze raz się zawstydził. Który to już raz z rzędu? Sportretowaną kobietą nie była Hebe, a to znaczyło, że i romansu z Southernem nie było, no i oczywiście z Gardnerem też nie. Odpadał motyw polowania na bogatych mężów, w tym na niego samego.

A więc nie kłamała, mówiąc, że nie chce jego pieniędzy! I jeśli w końcu zgodziła się na ślub, to tylko dlatego, że on ją zastraszył, groził jej prawnikami. Co za podłość, że tak ją potraktował!

I co: liczył na to, że naprawdę da się zbudować jakieś małżeństwo przy tych warunkach? Że Hebe mogłaby wytrzymać jako jego niewolnica? A on będzie z niej korzystał, z jej pięknego ciała i z jej dziecka?

Spuścił oczy. Najchętniej zapadłby się teraz pod ziemię. Jakim cynikiem musiał być w duszy! Tylko zupełny cynik mógł wymyślić to wszystko, co on powymyślał na temat niewinnej, ślicznej, złotoookiej Hebe.

Zrobił się ruch, bo starsi państwo postanowili wrócić na sofę.

- Hebe - odezwała się Jean. - Czy sądzisz, że to Gardner może być twoim ojcem? Co mówi ci twoja intuicja?

Hebe zastanawiała się przez moment, jak powinna teraz zwracać się do Jean: może „babciu”? Ale doszła do wniosku, że najlepiej zostawić wszystko tak, jak jest.

- Cóż po intuicji, mamo. Ja miałam nadzieję, że całej prawdy dowiem się od was...

- Niestety, Claudia nie zdążyła nam nic powiedzieć - wtrącił się Henry. - Kochała chyba ich obu, i Jacoba, i tego malarza... Ale czy oni ją kochali?

- Andrew raczej tak - pomyślała na głos Jean. - Wystarczy popatrzeć, jak namalował naszą córkę... A ty, Nick, co o tym sądzisz?

- Cóż - wzruszył ramionami. - Dość intymne wydaje mi się to malowidło. Tak bym powiedział.

Hebe wyczuła w głosie Nicka dziwne napięcie. Czyżby wciąż nie dowierzał faktom? Chce się dalej upierać, że to ona sama jest na tym obrazie, nie jej matka?

- Zresztą - podjął Nick. - Najlepiej przeciąć wątpliwości. Portret jest tylko portretem i nic nam nie wyjaśni. Można jednak o coś zapytać jego autora, Southerna. Tak się składa, że właśnie przyleciał do Anglii ze Stanów. Gardnera nie zapytamy, bo nie żyje, prawda?

- Ja już z Southernem próbowałam - odezwała

się Hebe. - Ale nic z tego nie wyszło. Jego agent jest zaporą nie do przebycia.

- Już próbowałaś...? - Nick zmarszczył brwi.

- Tak, i nawet byłam u agenta. Zostawiłam mu list do Southerna i fotografię.

- Fotografię? - w oczach Nicka pojawiła się podejrzliwość.

- A tak - odgarnęła włosy z czoła. - Swoją fotografię. Miałam nadzieję, i jeszcze mam, że Southern dojrzy podobieństwo między mną i Claudią, taką, jaką znalazł... Coś mi się wydaje, że to on jest moim ojcem.

- Ale na razie - Henry poruszył się na sofie - nie odezwał się do ciebie, tak?

- To prawda.

Nick spojrział na swój zegarek z datownikiem.

- Dziś jest poniedziałek - powiedział. - Cóż, gdyby do jutra czy do środy nie było reakcji, zawsze możemy interweniować. Ja się chętnie wybiorę do tego pana agenta... Ale dziś - spojrział na państwa Johnsonów - dziś mamy z Hebe wizytę u ginekologa. Tak to się złożyło... I nawet zaraz! - znów zerknął na zegarek. - Opowiemy mu o kłopotach z porodem Claudii. To powinno mu umożliwić sensowne poprowadzenie ciąży Hebe, mam nadzieję.

Hebe połapała się, że w trakcie spotkania z rodzicami zupełnie zapomniała o lekarzu. Tyle sensacji padło z ust Jean i Henry'ego... Sama zapomniała, lecz na szczęście Nick pamiętał!

To jasne, dlaczego pamiętał. Bo dla niego najważniejsze jest dziecko. Chciałby je sobie być może tak „odtworzyć” poprzez nią, swego małego Luke'a, jak Henry i Jean odzyskali poprzez nią Claudię.

Dziwnie podobne są te dwa zdarzenia. Luke i Claudia, żyjąca w jej osobie, wnuczce, z której dziadkowie uczynili swoją córkę...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nick, nie bądź ponury! - klepnęła go w kolano, gdy wracali samochodem od lekarza. - Wszystko jest dobrze, nic mi się nie stanie.

Spojrzał na nią przelotnie i pomyślał, że z losem jeszcze nikt nie wygrał. Nieszczęście przychodzi nieraz nie wiadomo skąd, w parę sekund.

Co prawda Neil Adams solennie zapewniał, że Hebe jest całkiem zdrowa, ciąża rozwija się normalnie, a medycyna poszła bardzo naprzód w ciągu ostatnich lat. I to, co przydarzyło się Claudii, dziś byłoby łatwym do zwalczenia przypadkiem.

Claudia, Claudia... Nick zastanawiał się, jak przeprosić Hebe za to, że wmawiał jej, iż to ona, nie jej matka, figuruje na portrecie Andrew Southerna. I wmawiał jej przecież także wiele innych rzeczy. Ech...

Znów na nią zerknął. Ależ jest piękna! Ciąża wyraźnie jej służy. Cera Hebe wydawała się jedwabista, oczy jej błyszcząły, a piersi wyraźnie się powiększyły. Ich kształt był teraz po prostu idealny.

Oto kobieta, jaką mógł sobie tylko wymarzyć. A przy tym, co za charakter, ileż zniosła, prawie bez słowa, gdy ją tak bezmyślnie krzywdził... Nie, w istocie jest dla niego zbyt dobra. Nie zasłużył sobie na

kogoś takiego. Gdyby był uczciwy, zwróciłby jej wolność. Odwołałby wszelkie szantaże i zaproponował rozstanie. Otóż to, zaproponowałby jej właśnie to. W uznaniu jej suwerenności.

Zasępił się z powodu wniosków, do których doszedł.

Hebe wyczuła, że coś jest nie tak.

- Nick, o czym myślisz? - zapytała. - Z dzieckiem wszystko będzie dobrze, mówię ci... Claudia miała po prostu pecha, tak uważam. Zaszła w ciążę jako nastolatka i to mogło sprawić...

Powstrzymał ją ruchem ręki.

- Nie mówmy o tym. Nie teraz. Może jak wrócimy do ho... To znaczy do domu.

Zauważyła to jego przejęzyczenie i skrzywiła się.

- Cóż, chciałam ci tylko powiedzieć, że młode dziewczyny, zwłaszcza w stresie...

- Daj spokój - przerwał jej. - Nie o tym w tej chwili myślę.

Aha, czyli jest jakiś nowy problem, przebiegło jej przez głowę. Dlaczego Nick chce pojechać do hotelu? Czy podświadomie nie uważa już swego domu za ich wspólny dom?

- Nick, co się dzieje? - westchnęła. - Może... Może ty po prostu wolałbyś odwołać nasz ślub? Czy o to idzie?

Nie odpowiedział. Rzeczywiście wolałby go odwołać. Milczał już do końca jazdy i dopiero gdy dojechali na miejsce i weszli do mieszkania, zwrócił się do niej:

- Hebe, a ty...? Co ty myślisz o nas? Opierałaś się małżeństwu ze mną, a teraz...?

Serce w niej zadrżało. No bo rzeczywiście nie chciała zostać żoną Nicka, mówiła o tym, ale to było jakiś czas temu. Potem przywykła do myśli, że jednak będzie panią Cavendish. I że ich wspólne dziecko będzie miało ślubnego ojca. Tymczasem kroją się tu jakieś zmiany.

Przypomniała jej się rozmowa Nicka z Sally. Oczywiście, to Sally coś uknuła, któż jak nie ona. I pewnie dlatego Nick zaczął się nagle wahać.

- Ale ja cię zapytałam pierwsza - odrzekła defensywnie.

Uśmiechnął się na to, jednak bez cienia wesołości w oczach.

- Przestań tak ze mną grać, Hebe. Powiedz po prostu, czego ty naprawdę chcesz?

Czego chciała? Jasne, że przede wszystkim chciała Nicka. Coraz bardziej go pragnęła! Ale pragnęła go całego, z sercem i duszą, a nie tylko w tej małej części, którą gotów był jej wydzielić. Resztę zachowywał, cóż, zapewne dla Sally...

Jakże odległy wydal jej się teraz, odleglejszy niż kiedykolwiek, gdy tak stał o krok, z tym dziwnym uśmiechem, na poły aroganckim... Piękny mężczyzna, taki, o którym tylko pomarzyć może większość kobiet.

Nick poruszył się niecierpliwie. Czemuż Hebe nic nie mówi? Dlaczego nie wykrzyczy mu w twarz, co o nim myśli, o jego złym charakterze i cze-

mu nie odejdzie, nie porzuci go? Zasługiwałby na to!

Odchrząknął.

- Słuchaj, Hebe... Ja pójdę ci na rękę we wszystkim, co postanowisz. Tylko chcę wiedzieć, czego naprawdę chcesz.

Odczekała jeszcze moment.

- Cóż - wzruszyła ramionami. - Nick, powiedz, czy wierzysz, że tej ciąży nie ukartowałam? Ze zaskoczyła ona mnie nie mniej niż ciebie? Może nawet bardziej niż ciebie?

Zajrzał jej w oczy.

- Tak, wierzę ci. I więcej... - zawiesił głos. - Chciałbym cię przeprosić za wszystkie pomówienia, za te głupstwa, które ci sugerowałem. Szczerze mi żal. Naprawdę. - Spuścił oczy. - Wiem, że masz powody, aby mnie nienawidzić.

- Nie nienawidzę cię, Nick - pokręciła głową. - Poza wszystkim innym, jesteś ojcem mego dziecka.

O tak, miał być ojcem. Ale kto wie, czy nie ojcem z daleka, pomyślał? Jeśli się rozstaną, będzie tylko widywał i dziecko, i ją samą, zapewne nieczęsto i na warunkach, jakie ona określi. Ona, ta piękna i dobra, tak niesprawiedliwie potraktowana, a teraz już prawie utracona, złotooka dziewczyna.

- Bardzo, bardzo cię przepraszam - powtórzył drżącym głosem.

Przepraszał. Zrozumiała, że przeprasza ją, odwołując małżeństwo. Czyli o to tutaj chodzi.

- Nie trzeba, Nick - odrzekła pobladła. - Nie

przeprasza. Nie ma powodu. A teraz... teraz już chyba sobie pójdę?

Przez moment gotów był rzucić się na kolana i błagać ją, by została. Chciał jej powiedzieć, że zmieni się, że będzie ją uwielbiał, będzie ją nosił na rękach. Ale nie: to właściwie nie byłoby uczciwe. Dość już namieszał w jej życiu! Sprokurował jej dziecko, którego nie oczekiwała ani nie chciała. Groził jej wiele razy; niemal pozbawił ją pracy. Wykorzystywał ją w łóżku... Nie, nie, dość tego, nie odegra przed nią teraz jakiejś smutnej komedii.

- Czy kiedykolwiek mi przebaczysz? - spytał cicho.

- Ja? Mam przebaczyć? Miłość albo jest, albo jej nie ma...

Spojrzał szybko. Co chciała przez to powiedzieć? Pewnie rzecz najprostsza: że miłości nie ma i dlatego się żegnają.

O tak, należy mu się taka kara! Jedyna kobieta, którą on sam w życiu naprawdę pokochał, mówi mu teraz „żegnaj”.

Hebe westchnęła. Było jej strasznie ciężko. Czowała, że chciałyby już zakończyć tę dręczącą rozmowę. Jej domysły okazały się słuszne: Nick zamierza wrócić do Nowego Jorku i być znowu z Sally... A co będzie z ich dzieckiem? Może zechce je wspierać choć z daleka.

Cóż, szczęściem w nieszczęściu jest najwyżej to, że mają się rozstać, zanim jeszcze popełnili błąd zawarcia małżeństwa. Potem byłoby trudniej...

Pomyślała o swej młodej matce i o tym, jak los również w jej życiu namieszał. Dlaczego w ogóle uciekała z domu? Przecież Henry i Jean to tacy mili ludzie. Dlaczego związała się z malarzem? A potem ten bogaty rentier, Jacob Gardner... Który z nich dwóch jest jej, Hebe, ojcem? Czy kiedykolwiek to się wyjaśni?

Rozejrzała się bezradnie.

- Słuchaj, Nick... Więc... ja się chyba zaczę pakować? Jak to dobrze - spróbowała się uśmiechnąć - że Gina nie znalazła sobie jeszcze nowej współlokatorki. Wczoraj rozmawialiśmy przez telefon, więc wiem.

- Odwiozę cię do niej.

- Naprawdę nie musisz. Wezmę taksówkę.

- Muszę czy nie muszę, ale i tak odwiozę - zasepił się. - Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

- No dobrze - zgodziła się. - Dziękuję.

Ruszyła do swego pokoju, w którym nie zdążyła się jeszcze rozpakować. Wrzucenie więc do toreb i waliz tych paru rzeczy, które wyłożyła do szafy, było kwestią pięciu minut.

Tylko pięciu minut potrzeba jej na to, by miała na zawsze wynieść się z życia Nicka... Poczuła, że ma pod powiekami łzy.

Nie, jednak nie będzie płakała! Nie będzie, póki się nie pożegnają. Nie pozwoli jej na to duma. Potem, u Giny, może się i rozbeczy, nawet na pewno. Ale nie tutaj. Nie da swemu niedoszłemu mężowi takiej satysfakcji.

- Pomogę ci - Nick zajął do pokoju. - Daj, wezmę przynajmniej te cięższe torby... Aha, i musimy jeszcze zabrać obraz. Owinąłem go prowizorycznie w papier.

Nick dość krótko wahał się co do portretu. Po cóż miałyby go dłużej trzymać u siebie? Teraz, kiedy już wiedział, że jest na nim Claudia, nie Hebe, stracił emocjonalny stosunek do dzieła. Przekáže je Johnsonom, może to przecież zrobić. Chodzi tu o ich zmarłą córkę. Tyle może dla nich zrobić.

Hebe uniosła brwi.

- Jak to? Chcesz oddać obraz? Ale przecież to oryginalny Andrew Southern. Wart jest duże pieniądze. Nie, nie mogę przyjąć tak drogiego prezentu. Wystaw go na aukcji.

- Nie wiem, prezent czy nie prezent - wzruszył ramionami. - Obrazu tak czy owak nie sprzedam. Zawsze był prywatny, poza obiegiem, i nie chcę tego zmieniać. A poza tym chcę, żeby był u was, czy u ciebie.

Zawahała się. Nie bardzo rozumiała jego motywacje. Po chwili doszła do wniosku, że on widocznie nie może już patrzeć na kogoś tak bardzo podobnego do niej jak Claudia. Dlatego chce się tego pozbyć.

- W porządku - powiedziała. - Więc biorę ten portret i potraktuję go jako... jako lokatę kapitału. Na wypadek, gdyby twojemu dziecku potrzebny był kiedyś w życiu większy zastrzyk pieniędzy.

Skrzywił się.

- Akurat to jest bez sensu, Hebe. Naszemu dziecku niczego nigdy nie zabraknie. Już ja się o to postaram. A i tobie będę udzielał wsparcia, jeśli zechcesz.

- Mnie? A to po co? Ja na siebie zarobię, jeśli tylko nie będziesz mi w tym przeszkadzał. Dlaczego miałbyś jeszcze dopłacać do swojego błędu.

- Dopłacać do jakiego błędu? - zmarszczył brwi. - Sugerujesz, że ja z tobą... Nie, tego, że byłem z tobą, nie uważam za żaden błąd. Absolutnie nie.

Zerknęła. Jakoś nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Bo przecież nigdy z jego ust nie padło magiczne słowo „kocham"... A za to jakże czule przemawiał wtedy przez telefon do swej Sally! Oto gdzie naprawdę wciąż lokował swoje serce.

- W porządku - powtórzyła jeszcze raz. - Ale teraz jedźmy już może, co? Bo robi się późno... I aha! - przypomniała sobie. - Pewnie zechcesz, żebym ci zwróciła to - błysnęła żółtym szafirem na palcu.

- Hebe, przestań! - rozżłościł się. - Dlaczego próbujesz mnie obrazić? Pierścionek jest twój. Tak samo jak obraz jest twój... Zresztą cokolwiek stąd zabierzesz - rozejrzał się - będzie twoje. Co byś chciała stąd wziąć?

Także się rozejrzała. Nie, nie, nie chciałyby stąd nic zabrać. Prócz może jednej rzeczy: serca Nicka i jego miłości.

Ale tego akurat przecież on jej nie podaruje.

- Nie, dziękuję - pokręciła głową. - Nic mi nie trzeba. Jedźmy już.

Opuszczali mieszkanie z ciężkimi walizami i równie ciężkimi sercami. Podczas jazdy samochodem milczeli. Hebe z całej siły starała się powstrzymać łzy. Czarno widziała swoją przyszłość. Oto traci kochanego mężczyznę, więcej, straci też pewnie pracę w jego galerii. Ale może to i dobrze, bo jakże, miałyby w niej spotykać Nicka znów tylko jako szefa? Jakżeby to wytrzymała? A co powiedziałyby koleżanki, widząc ją zdegradowaną, porzuconą?

Wysiadając z auta, na wszelki wypadek rzekła:

- Wolałbyś, żebym się zwolniła z galerii, prawda?

- Ja? Niekoniecznie - wzruszył ramionami.

- Możesz odejść, możesz zostać, jak zechcesz. Jane we wszystkim pójdzie ci na rękę; wydam jej odpowiednie polecenia.

- Ale ja tylko...

- Hebe, nie dyskutujmy tak na ulicy. - Nick zatrzasnął drzwi samochodu. - Zbierajmy rzeczy i wnieśmy je do środka. Zwłaszcza może ten obraz...

- Przepraszam państwa - rozległ się jakiś głos za ich plecami. - Szukam tutaj numeru...

Hebe obejrzała się pierwsza. Kto to pyta? I nagle wydało jej się, że już gdzieś widziała tę twarz.

Nieznajomy także jakby sobie coś uprzytomnił.

- Claudia? - uniósł brwi. - To niemożliwe. Claudia?!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Oczywiście, musiał to być Andrew Southern; Hebe pamiętała jego twarz z jakiegoś katalogu.

Także Nick połapał się, z kim mają do czynienia.

- Pan Andrew Southern, prawda?

- Tak, to ja - potwierdził artysta, nie odrywając wzroku od Hebe.

Przez chwilę wszyscy troje milczeli.

Hebe w napięciu zastanawiała się, czy może stoi przed swym prawdziwym ojcem? Andrew Southern był wysokim, posiwiąłym już, ale wciąż przystojnym mężczyzną o nieco pobrużdżonej twarzy i szarych oczach.

W oczach malarza pojawił się uśmiech.

- Oczywiście nie jesteś Claudią - powiedział cicho. - Jesteś na to o wiele za młoda. Ale to podobieństwo... - urwał i pokręcił głową.

- Zastanawiające, prawda? - odezwał się Nick.

Hebe wychwyciła w głosie Nicka gorzką nutkę, przypominającą, ile nieporozumień między nimi spowodowała jej niemal identyczność z Claudią.

- Mam na imię Hebe - zrobiła krok w stronę artysty. - Czy dostał pan może mój list?

- Tak, dostałem - westchnął Southern. -I właśnie dlatego tutaj jestem.

- Cieszę się - skinęła głową. - Ale może wejdźmy do domu? - wykonała zapraszający gest.

Portret!

Uprzedzając życzenia Hebe, Nick, ledwie weszli do środka, położył obraz na stole i zaczął go rozpakowywać.

Na twarzy Southerna, gdy ujrzał, co to za dzieło, odbiło się wzruszenie. Delikatnie ujął ramę płótna i ustawił je pionowo, opierając o ścianę.

- Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek to zobaczę -potrząsnął głową. - Skąd macie ten portret?

- Niedawno udało mi się go nabyć od spadkobierców Jacoba Gardnera - wyjaśnił Nick.

- A więc stary Gardner umarł - zamruczał malarz. - Więc to tak... Wielokrotnie starałem się z nim porozumieć w sprawie portretu. Kiedy Claudia odeszła, próbowałem go od niego odkupić. Bezskutecznie. Strasznie tęskniłem do Claudii - oczy Southerna powilgotniały.

Do Nicka dotarło, że ten człowiek nie mniej uwielbiał matkę Hebe, niż on kocha samą Hebe. Jednak malarz z jakiegoś powodu utracił swoją ukochaną. Z jakiego? I czy można coś zrobić, aby nie powtórzyć jego życiowego błędu?

Hebe podeszła do Southerna i położyła mu na ramieniu drżącą dłoń.

- Tak mi przykro - powiedziała. - Bardzo panu współczuję.

Artysta obrócił głowę.

- Ty mi współczujesz? Ach... To wszystko przez moją głupotę! - zawołał. - Wypuściłem z rąk taką dobrą, śliczną istotę, prawdziwy złoty samorodek... I przez następne dwadzieścia sześć lat nic tylko tęskniłem za nią, marząc, aby można jakoś cofnąć czas. Jednak nic się nie da cofnąć.

Nieprawda! Sercem Nicka targnął nagły bunt. Coś jednak można cofnąć... On sam już był pewien, że nie zgodzi się teraz na rozstanie z Hebe, w każdym razie nie tak, bez słowa, bez wyjawienia jej, co do niej czuje i jak strasznie byłby zraniony, gdyby go opuściła.

- To przez Claudię wycofał się pan z życia?
- zapytała Hebe. - I zamieszkał na pustkowiu?... Malując odtąd tylko te północne krajobrazy? Tak?

Malarz pokiwał głową.

- Tak.

- Ale właściwie co się stało? - dążyła Hebe.
- Co spowodowało wasze rozstanie?

- Cóż... - Southern poruszył brwiami. - Może po kolei: Claudia była zaręczona z Jacobem Gardnerem... który zamówił u mnie portret swej narzeczonej. Ja wtedy byłem żonaty... Ale gdyśmy się pierwszy raz ujrzeli z Claudią, moja żona od razu przestała dla mnie istnieć. Podobnie jak Jacob dla Claudii...

Hebe zrozumiała, że oto coś zaczyna się wyjaśniać. A więc istniały zewnętrzne przeszkody dla połączenia jej matki z artystą: żona malarza i narzeczonej Claudii.

- No dobrze-odgarnęła włosy z czoła.- Skoroście się jednak pokochali od pierwszego wejrzenia, i to mocno, czemu nie poszliście za uczuciem? Dlaczego nie zaryzykowaliście? Czemuście się nie połączyli?

- Ja chciałem, słowo daję, że chciałem - uderzył się w pierś Andrew. - I bardzo namawiałem Claudię. Ale ona jakoś mi nie dowierzała... Tak było. Może za bardzo zwlekałem... Przynależem jednak, że się rozwiodę... No i w końcu rozwiodłem się! Po czym niemal prosto z sądu pojechałem do niej. Ale co za pech...! Już jej nie zastałem. Właśnie tego dnia wyprowadziła się w nieznanym kierunku.

- Straszny pech. Wręcz nieprawdopodobny.

- Właśnie. Nieprawdopodobny. - W oczach malarza znów błysnęły łzy.

Nick poczuł, że sam ma w oczach łzy. Postarał się to ukryć i jeszcze raz pomyślał, że powinien wszystko uczynić, aby nie dopuścić do takiej sytuacji, która zaskoczyła przed laty malarza.

Hebe podeszła do obrazu.

- Pan... - zwróciła się do Southerna. - Pan zdaje sobie sprawę z tego, że ja... że jestem córką Claudii? Artysta westchnął.

- A jakżeby inaczej. Z twoim podobieństwem? Zresztą, załączyłaś mi do listu fotografię i w ogóle sporo wyjaśniłaś.

- No tak - Hebe zerknęła krótko w stronę Nicka. - Pozostaje jednak pytanie, kto jest... - urwała i widać było, że zmagą się z sobą. - Kto jest moim ojcem, pan czy Jacob Gardner?

- Z nas dwóch mogę to być tylko ja! - Andrew impulsywnie uściśnął ją za ramię. - Wiem, że Claudia z Gardnerem pozostawali narzeczeństwem... nieskonsumowanym, jeśli tak się dziś jeszcze mówi.

- Mówi się, mówi - Nick skrzywił usta.

- Nie miała też raczej nikogo przede mną. Tak sądzę. - Spojrzał w bok. - Claudia lubiła grać dziewczynę wyzwoloną, bez przesądów, ale w rzeczywistości była istotą dość nieśmiałą, delikatną i romantyczną.

Hebe uśmiechnęła się. Dziwną przyjemność sprawiała jej taka właśnie charakterystyka jej matki. No i potwierdzenie, że ona sama jest owocem związku miłości, a nie wyrachowania, przypadku czy jeszcze gorzej.

Andrew Southern zamyślił się.

- Usiłowałem ją oczywiście odnaleźć... Ale ukryła się gdzieś naprawdę skutecznie. Wiem, że Gardner też jej szukał. No i rodzice, rzecz jasna.

Hebe skinęła głową.

- I to oni ją znaleźli. A raczej było tak, że szpital, w którym miała urodzić dziecko, zadzwonił do nich. Ojciec zdążył ją jeszcze zobaczyć, zanim umarła, wydając mnie na świat... Bo to tak właśnie wyszło. Potem dziadkowie wychowywali mnie, jakbym była ich córką... Dokładnie mówiąc, ukrywali przede mną to, że jestem ich wnuczką.

Andrew uniósł brwi i równocześnie pokręcił głową.

- Niebywałe. W ogóle cała ta historia jest niebywała, prawda?... Kiedy dowiedziałem się od Jacoba, że jego narzeczona nie żyje, nie wiedziałem jeszcze, że była w ciąży... Dopiero potem, okrężną drogą... - urwał. - No, ale potem był ten twój list, a teraz na własne oczy widzę, jaką dorosłą mam córeczkę.

- Wystarczająco dorosłą - wtrącił się Nick - aby mogła pana uczynić wkrótce dziadkiem. Już za jakieś pół roku... Przy moim skromnym współudziale - zbliżył się do Hebe i objął ją ramieniem.

Hebe spojrzała zaskoczona. Co Nick robi, o co mu chodzi? Dlaczego ją objął, po co mówi o „swoim współudziale”? Czyżby się jednak nie rozstawali? A w ogóle, po co te rewelacje o jej ciąży i że Southern zostanie dziadkiem? Jej ojciec, wreszcie odnaleziony, wcale nie musi być tym zachwycony.

Malarz ściągnął brwi.

- Ach tak - popatrzył na Nicka i na Hebe. - No dobrze, ale czy wy...

- Oczywiście - wesoło potwierdził Nick, zanim zdanie zostało dokończone. - Nasz ślub jest już postanowiony, rzecz jasna, jeśli Hebe się nie wycofa.

Hebe poczuła szum w głowie. Co tu się dzieje, skąd ten nagły zwrot? Przed chwilą żegnali się na zawsze, a teraz co...? Wracają pomysły małżeńskie? Nie wiedziała, śmiać się czy płakać.

Cały ten zamęt odbił się widać w jej twarzy, a wyśledziło go bystre oko malarza. I Southern uśmiechnął się:

- Coś mi się zdaje, że macie sobie jeszcze to i owo do wyjaśnienia... Zróbcie to może gdzieś na osobności, a ja w tym czasie pokontempluję obraz, dobrze? Ach, ta moja Claudia...

Nie czekając na odpowiedź, przysunął sobie fotel i zagłębił się w nim, splatając ramiona na piersi i zatapiając wzrok w spojrzeniu ukochanej. Własnoręcznie namalowanej.

Hebe pociągnęła Nicka do pokoju, który należał do niej, póki mieszkała tutaj z Giną.

- I jak ci się spodobał Andrew - zapytała. - Mój ojciec?

- Sam chciałbym takiego mieć. - odpowiedział szczerze. - Żeby tak szaleńczo kochał moją matkę... Ale wiesz... - zastanowił się. - Myślę teraz o tym, że może oddamy mu ten portret, co? On powinien być u niego, tak mi się zdaje. Co o tym sądzisz?

- Oczywiście - zgodziła się bez namysłu. - O tak... Jest jednak inna sprawa: co tyś mu naopowiadał o naszym ślubie? Chcesz znowu wszystko odkręcać? Zdawało mi się, że...

- Mnie też coś się zdawało - wpadł jej w słowo. - Ale teraz wiem, że gdybym ci pozwolił odejść, cierpiałbym przez całe życie, jak Andrew... Nie chcę powtórzyć jego błędu.

Zamrugła powiekami.

- Cierpiałbyś? Ty?

- Tak, ponieważ cię kocham, Hebe.

Oniemiała. O czym on mówi? Jeśli kocha, to dlaczego jeszcze godzinę temu chciał z nią zerwać?

- A Sa... Sally? - wyjąkała. - Przecież zamierza-
łeś lecieć do niej, do Nowego Jorku?

- Sally? - Nick zrobił okrągłe oczy. - Co tu ma
Sally do rzeczy? Nie widzę związku.

Hebe poczuła się niepewnie.

- Jak to nie? Wczoraj wieczorem usłyszałam
przez uchylone drzwi, jak z nią rozmawiasz. - Prze-
łknęła z trudem. - Byłeś dla niej taki serdeczny...
Myślałam, że może chcesz do niej wrócić? Umówi-
łeś się z nią na spotkanie.

Nick spoglądał z niedowierzaniem. Więc to stąd
się wziął ten nagły chłód jego narzeczonej! I dlatego
chciała go opuścić, odwołać ślub i tak dalej. Myś-
lała, że on dogadał się na nowo ze swą byłą żoną. Co
za nieporozumienie!

- Hebe. - Odetchnął głęboko. - Sally już od roku
ma nowego męża. I chyba jest szczęśliwa. Wczoraj
dzwoniła do mnie, żeby mi powiedzieć - uśmiech-
nął się połową ust - że właśnie urodziła swemu
Jackowi córeczkę. I że proponuje, byśmy nie cho-
wali już do siebie nawzajem urazy. Ucieszyłem się,
ulżyło mi... Od razu powiedziałbym ci to wszystko,
gdybyś nie udawała wczoraj, że śpisz. - Westchnął.
- Wiedziałem, że udajesz, a rano czekałem, aż
pierwsza się odezwiesz. Ale ty milczałaś.

- Więc Sally ma dziecko... - powiedziała do
siebie Hebe.

- No właśnie, ma - potwierdził Nick. - Wiem,
że trudno ci w to wszystko uwierzyć, i w to, że cię
kocham, po tym, jak się nieraz w stosunku do ciebie

zachowywałem... - pokręcił głową i skrzywił się samokrytycznie. - Ale jednak cię kocham. Jedyna kobieta, którą kocham na świecie, to ty.

- Naprawdę? - zerknęła. - Jesteś pewien?

- Jestem - westchnął. - Jestem. Kocham cię być może od naszej pierwszej nocy. Tylko że sam sobie zaprzeczałem, nie chciałem tego uczucia, myślałem, że mi przejdzie, jak jakaś gorączka. Ale nie przeszło... I nie bez powodu kupiłem ten portret; byłem przekonany, że to ty jesteś na nim. Na dobre i złe kupiłem ten obraz, bo nie mało wycierpiałem z jego powodu... Zresztą ty także. Ile zazdrości, ile mojej głupoty...! - urwał i potrząsnął głową.

Hebe słuchała jak zaczarowana. Czy to naprawdę Nick wypowiada te wszystkie słowa, czy może jej się tylko śni?

- Ale skoro mnie kochasz, czemu chciałeś odejść? - zapytała z chrypką w głosie. - Dlaczego gotów byłeś odwołać ślub?

Uśmiechnął się smutno.

- Wydawało mi się, że postąpię honorowo. Chciałem ci zwrócić wolność po tych wszystkich szantażach, straszaniu prawnikami, przymuszaniu do małżeństwa... Za co jeszcze raz cię przepraszam - spuścił oczy. - Jak wiesz byłem przekonany, że to ty mnie szantażujesz tą niespodziewaną ciążą i... - machnął ręką. - Zupełnie się w tym wszystkim pogubiłem.

- A potem? - uniosła brwi. - A teraz?

- A teraz? Teraz, kiedy wysłuchałem Andrew

Southerna i zrozumiałem, ile wycierpiał, dlatego że kiedyś nie umiał zatrzymać przy sobie Claudii, twojej matki, i ile ona sama z tego powodu wycierpiała... -potrzęsnał głową. - Teraz nie chcę być już honorowy. Wolę pójść za głosem serca. Kocham cię, Hebe i chciałabym cię jakoś przebłagać... Czy dasz mi szansę? Czy będziesz umiała także mnie pokochać? - Zbliżył się do niej i zajrzał jej głęboko w oczy.

Cała się rozjaśniła. Najsmutniejszy dzień jej życia cudownie zaczął się oto odmieniać w dzień najszcześniejszy.

- Czy cię pokocham? - uśmiechnęła się, mrużąc oczy. - No nie wiem... Chyba nie.

Ujrzała, jak Nick gwałtownie blednie, a właściwie szarzeje.

- Nie bój się - ujęła w dłonie jego twarz. - „Pokochać” to czas przyszły, a ja cię kocham już od bardzo dawna, wiesz? Może od samego początku, ledwie zobaczyłam cię w galerii. Kocham cię od pierwszego wejrzenia, Nick.

- Ty mnie? - zrobił okrągłe oczy. Jego pobladła twarz znów zaczęła nabierać kolorów.

- Tak, ja ciebie - potwierdziła. O, jak dobrze było tak z nim rozmawiać, nareszcie wymieniać słowa miłości, a nie gróźb i pretensji, i czuć blisko jego serce, nie tylko ciało. - Zawsze cię kochałam, kocham i chciałabym z tobą spędzić resztę mego życia.

- Och, Hebe! - objął ją mocno. -I ja nie marzę

o niczym innym. I przysięgam ci, że nigdy, ale to nigdy się na mnie nie zawiedziesz.

Dowiódł tych swoich słów w następnych miesiącach i latach, kiedy to przyszły na świat ich dzieci, najpierw Andrew Henry, potem Claudia Luka. Wszyscy razem żyli w zgodzie i zdrowiu, lgnąc do siebie i dbając o siebie, pracując, kochając się i zawsze pamiętając, że najważniejsza w świecie jest miłość. Ta, która, jak mówi poeta „obraca słońcem i innymi gwiazdami”...

KONIEC